



GAZETA

wyborcza

NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

wyborcza.pl

Poniedziałek, 16 stycznia 2023 | Redaktor prowadzący Grzegorz Kubicki | Cena gazety 6,99 zł (w tym 8% VAT) | nr 12.10204, 2

Nakład 73 tys. + 300 tys. prenumerat cyfrowych



FOT. KUBAATYS / AGENCJA WYBORCZA.PL

Murem za Andrzejem!

REŻIM ŁUKASZENKI SĄDZI POCZOBUTA

Andrzej Poczobut, korespondent „Wyborczej” na Białorusi, którego KGB aresztowało 25 marca 2021 r., ma stanąć dziś przed sądem w Grodnie. Reżim Aleksandra Łukaszenki postawił mu absurdalne zarzuty „nawoływania do działań mających na celu zaszkodzenie bezpieczeństwu narodowemu”, „podżegania do niezgody narodowej i religijnej” oraz „rehabilitacji nazizmu”. Do tego Poczobuta uznano za terrorystę. Proces Andrzeja będzie farszą. Stoimy za nim murem!

• Michnik i Cichanouska o Andrzeju Poczobucie ► 2

„Wyborcza” ujawnia

Prokurator chroni brata komendanta

Brat komendanta głównego policji to według prokuratury członek zorganizowanej grupy przestępczej okradającej państwo na wielką skalę na karuzeli vatowskiej. Ale szef Prokuratury Regionalnej w Lublinie interweniował, by nie trafił do aresztu

Jacek Brzuszkiewicz

Informatorzy „Wyborczej” twierdzą, że pod koniec roku Jerzy Ziarkiewicz, prokurator regionalny w Lublinie, osobiście wstawił się za Łukaszem S. i nakazał prowadzącemu sprawę prokuratorowi wycofać wniosek aresztowy wobec niego. Prokurator nie chciał się na to zgodzić i zażądał polecenia na piśmie. Według naszych informacji je dostał.

Zaufany człowiek Ziobry

Ziarkiewicz jest zaufanym człowiekiem ministra sprawiedliwości i prokuratora generalnego Zbigniewa Ziobry. Za czasów rządów PiS zrobił błyskawiczną karierę, przeskakując kilka szczebli prokuratorskich awansów.

Mimo zapewnień Prokuratura Regionalna w Lublinie do dziś nie odpowiedziała na nasze pytania.

Wcześniej zaś – jak opowiadają informatorzy „Wyborczej” – śledztwo dotyczące Łukasza S. się ślimaczyło. Długo nie stawiano mu zarzutów, choć obciążały go swoimi zeznaniami kolejne zatrzymywane osoby zamieszane w wyludzenie VAT na dziesiątki milionów złotych.

Nasi rozmówcy są przekonani, że powodem tej opieszałości było to, iż 49-letni Łukasz S. to młodszy o cztery lata brat gen. Jaro-

slawa Szymczyka. To najdłuższy stażem komendant główny policji w III RP – sprawuje tę funkcję od wiosny 2016 r. Zasłynął m.in. zgodą na pacyfikację opozycyjnych manifestacji.

O komendancie jest znów głośno od połowy grudnia, kiedy na zapleczu gabinetu przez przypadek odpalił granatnik, który dostał podczas wizyty w Ukrainie. Pocisk przebił dwa poziomy stropu Komendy Głównej Policji przy ul. Puławskiej w Warszawie.

Granatnik wjechał do Polski bez zezwoleń. Mimo skandalu, o którym przez wiele dni mówiły także światowe media, Szymczyk

zachował posadę, bo ma poparcie polityków PiS. W dochodzeniu prokuratury dotyczącym wybuchu ma zaś status pokrzywdzonego, a nie podejrzanego.

Skarb państwa stracił miliony

– Byłem przekonany, że komendant główny po wybuchu międzynarodowego skandalu z granatnikiem straci posadę, a śledztwo dotyczące karuzeli vatowskiej ruszy z kopyta. Jako że komendant zachował swoją posadę, a w dodatku w prokuratorskim śledztwie dotyczącym granatnika otrzymał status pokrzywdzonego, doszliśmy do wniosku, że jest on osobą absolutnie nie do ruszenia – tłumaczy nasz informator. I dodaje: – Wiele wskazuje na to, że podobnie może być z niektórymi bohaterami śledztwa w sprawie karuzeli vatowskiej, w której przecież skarb państwa stracił miliony złotych. Dlatego nie mogliśmy milczeć i opowiedzieliśmy o jej kulisach. ●

• Więcej ► 6
• Żytnicki: Policjanci porywają nastolatki, nie słyszą antysemityzmu, nękają opozycyjnych hackerów, bawią się pirotechniką i chronią prezesa ► 12

Byłem przekonany, że komendant główny po wybuchu międzynarodowego skandalu z granatnikiem straci posadę, a śledztwo dotyczące karuzeli vatowskiej ruszy z kopyta

DUŻY
FORMAT



RYŚ. IGOR MORSE

SKĄD TEN WSTRĘT?

• Reportaż Agnieszki Rodowicz o zaburzonym postrzeganiu własnego ciała

EKONOMIA+

POLARYZACJA SPRZYJA RZĄDZĄCYM

• Anna Mierzyńska o podziałach ► IV-V

Spięcie w opozycji

A miała być jedność

Zakulisowa awantura w szeregach opozycji. Koło Szymona Hołowni wyłamało się i zagłosowało przeciwko ustawie, która może odblokować pieniądze z Unii ► 7

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198



Michnik do Poczobuta



Ocaliłeś to, co najcenniejsze – wewnętrzną wolność

Dziś ma się rozpocząć proces Andrzeja Poczobuta, wybitnego dziennikarza, współpracownika „Gazety Wyborczej”, ale także działacza na rzecz interesów polskiej mniejszości w Białorusi. Działacza na rzecz po prostu swobody dla Białorusi. Zatem występuje wieloraka symbolika tego procesu.

Przede wszystkim jest to proces wytoczony człowiekowi, który opowiedział się za uczciwością wyborów prezydenckich w Białorusi, przeciw fałszerstwom Aleksandra Łukaszenki. Jest to proces wytoczony demokracji białoruskiej i prawom polskiej mniejszości w Białorusi. Jest to proces wytoczony intelektualistom i dziennikarzom, proces wytoczony wolnemu słowu. I wreszcie jest to proces wytoczony człowiekowi, który miał odwagę, konsekwencję i charakter, żeby bronić tego, co dla niego najcenniejsze – wolności i prawdy.

W interesie dyktatorów, takich jak Łukaszenka czy Putin, jest odebranie nam naszej wolności i prawa do szuka-

nia prawdy. Interesem dyktatur, takich jak dyktatura Łukaszenki w Białorusi, jest izolowanie i wbijanie nas w przekonanie, że jesteśmy osamotnieni. Chcę, by stąd poszedł sygnał od polskich przyjaciół Andrzeja Poczobuta: Nie jesteś sam. Jesteśmy z tobą i będziemy z tobą

tak, jak byliśmy z naszym białoruskim kolegą Alesiem Bialackim, później uhonorowanym Pokojową Nagrodą Nobla.

Tą nagrodą został uhonorowany Bialacki, a wraz z nim wszyscy ci, którzy upominają się o demokrację, wolność i o prawa człowieka w Białorusi. A więc i ty, Andrzeju.

A od nas, od swoich przyjaciół w Polsce, przyjmij słowa podzięków za swoją waleczność i przyjmij słowa przyjaźni. Nie jesteś sam i nie będziesz sam. Łukaszenka skończy tak, jak żył – nędznie. Tak jak skończył Kaddafi, jak skończył Ceaușescu.

A ty tak czy siak już wygrałeś. Ocaliłeś przed tymi oprawcami od Łukaszenki to, co najcenniejsze – wewnętrzną wolność, prawdę i ludzką godność.

Andrzeju, jesteśmy z tobą. Życzę ci lepszego nowego roku. Życzę tego nam wszystkim. Bo lepszy nowy rok dla nas to zapowiedź tego, że mamy prawo do wolności. Ty masz to prawo. Dziękujemy ci, że o nie potrafisz tak wspaniale walczyć. ● **Adam Michnik**

Światłana Cichanouska dla „Wyborczej”

Poczobut doprowadza Łukaszenkę do szaleństwa

W poniedziałek na Białorusi rozpocznie się proces dziennikarza i działacza niezależnego Związku Polaków na Białorusi Andrzeja Poczobuta. Reżim Aleksandra Łukaszenki oskarża go o podżeganie do nawiąski narodowej i religijnej, rehabilitację nazizmu oraz „celową działalność na szkodę bezpieczeństwa narodowego” poprzez apelowanie o nałożenie na reżim „środków ograniczających” (czyli sankcji).

Wszyscy wiedzą, że to kłamstwo, jednak maski reżimu Łukaszenki opadły już dawno, a on nie zadaje sobie trudu, by zachować choćby pozory wiarygodności. Ludzie oskarżani są więc o absurdalne rzeczy. Niedawno Paweł Bielowus, menedżer kultury, został oskarżony o zdradę narodową za „zajmowanie się rozwojem kultury i historii w celu przeprowadzenia zmiany władzy państwowej”.

Andrzej Poczobut przebywa w więzieniu już blisko dwa lata. Został zatrzymany 25 marca 2021 r. Czym jest białoruskie więzienie, wiemy z opowieści tych, którzy przeżyli ten horror. Ludzie są w nim zamykani nie tylko po to, by pozbawić ich wolności. Głównym celem reżimu jest złamanie człowieka, pozbawienie go własnej godności, zmuszenie do pokajania się za przestępstwa, których nie popełnił, a wszystko to poprzez zadawanie mu bólu fizycznego i psychicznego. Widzimy, że na Andrzeja wysiłki reżimu nie działają. Kiedy jesienią 2021 r. zaproponowano mu, by w zamian za obietnicę uwolnienia zwrócił się z prośbą o ulaskawienie, odmówił.

W efekcie białoruskie KGB wpisało Andrzeja na listę osób „zaangażowanych w działalność terrorystyczną”. W tym rejestrze prócz niego figuruje 247 wojowników walczących o wolność Białorusi. W ten sposób władze więzienia odnotowują, komu należy zmienić warunki przetrzymywania z okropnych na niemożliwe do zniesienia. Teraz Andrzej ma jeszcze mniejszy kontakt ze światem



tem zewnętrznym, nie wolno też wysłać mu paczek ani pieniędzy na drobne zakupy w więziennym sklepie. Najbardziej bolesne jest jednak to, że „terroryści” są pozbawieni możliwości widzeń z rodziną, prawa do telefonu, a często i listów. Mimo to wiemy, że Andrzej się trzyma.

Ludzie tak silni jak Andrzej doprowadzają białoruski reżim do szaleństwa.

Próbuje się go złamać nie pierwszy raz. Za publikację, m.in. w „Gazecie Wyborczej”, był już karany grzywnami i aresztami administracyjnymi. Dwukrotnie stał przed sądem za „znieważenie prezydenta”. Mimo to Andrzej kontynuował swoją działalność dziennikarską, a wszystko po to, by Białorusini i obywatele innych krajów poznali prawdę o tym, co się dzieje w naszym kraju.

Andrzej znany jest również jako osoba walcząca o prawa mniejszości polskiej. A Polska dla Łukaszenki to nie tylko sąsiedni kraj, ale też uosobienie nienawidzonego Zachodu i europejskich wartości. To w odniesieniu do Polski Białorusini oceniają swój standard życia, porównują ceny w sklepach, rozwój gospodarczy, rynek zatrudnienia, możliwości prowadzenia biznesu.

Na początku lat 90. Białoruś zajmowała bardzo zbliżoną pozycję startową. Tylko że za rządów Łukaszenki poniosła porażkę gospodarczą, polityczną, społeczną, demograficzną... Nie jest to zaskakujące: w końcu przez cały ten czas szliśmy w przeciwnych

kierunkach! Podczas gdy Polska kroczyła naprzód, w stronę Europy i przyszłości, rządzona przez Łukaszenkę Białoruś wracała do przeszłości, „planów pięcioletnich” i „bitew o żniwa”.

Gdy na początku swoich rządów Łukaszenka powiedział: „Nie poprowadzę Białorusi za cywilizowanym światem!”, wielu wtedy myślało, że się przejęczył. Niestety, okazało się to prawdą. Białoruś jest teraz w głębokim kryzysie, właściwie na skraju utraty resztek suwerenności... Porównując Białoruś z Polską, Białorusini bardzo wyraźnie widzą, w co reżim Łukaszenki zamienił nasz kraj.

To dlatego Łukaszenka mści się na Polsce. Zamyka polskie szkoły, niszczy groby żołnierzy Armii Krajowej, więzi i torturuje Andżelikę Borys i Andrzeja Poczobuta, przywódców Związku Polaków na Białorusi.

Reżim stawia Andrzejowi absurdalne zarzuty. I, rzecz jasna, tego, co czeka Andrzeja, nie można nazywać procesem ani sądem. To farsa. To próba zniszczenia silnych i odważnych ludzi. Próba złamania Andrzeja, ale i mojego męża Siergieja, który został skazany na 18 lat pozbawienia wolności, a także tysięcy innych osób, które reżim wturcił do więzienia. Ale jest to również zemsta reżimu za własny strach, zemsta za to, że jego czas się kończy. A on wyraźnie to czuje, dlatego tyle w nim złości. Miliony obywateli Białorusi wybrało w 2020 r. drogę wolności. Nie da się tego zatrzymać. ●

Światłana Cichanouska



Paweł został zamordowany, bo był bardzo odważny. Zanim ugodził go nóż mordercy, zabiły go wasze słowa. Sączona każdego dnia pogardliwa, nienawistna propaganda, nienawiść w rękach zwykłych, żalosnych tchórzy

MAGDALENA ADAMOWICZ

żona zamordowanego prezydenta Gdańska Pawła Adamowicza

Liczba dnia

2014

MILIONA ZŁOTYCH
To cena za najdroższe dzieło sprzedane w Polsce. Mowa o obrazie Jacka Malczewskiego „Rzeczywistość”

Andrzej rysuje



„Krystek” i „Turek” pójdą za kraty?

Po niemal ośmiu latach od wybuchu największej seks-afery w historii Pomorza jej główni bohaterowie, Krystian W. i Marcin T., cieszą się wolnością. Pierwszy wysła „Wyborczej” maile na swoją rzekomą niewinność, drugi otwiera biznes w Gironie w Hiszpanii.

Paweł Wojciechowski

Najbliższy powrotu za kraty jest dzisiaj 46-letni Krystian W., który według prokuratury skrzywdził aż 37 nastoletnich dziewcząt. Najmłodsza miała 13 lat. W aktach oskarżenia w toczących się przeciwko „Krystkowi” sprawach kryje się katalog przestępstw seksualnych. Chodzi o zgwałcenia, zmuszanie do prostytucji, pedofilię, podawanie tabletek gwałtu, zastraszanie i szantażowanie młodych dziewczyn pornograficznymi filmami z ich udziałem. Na swoje ofiary „Krystek” polował w sopockich klubach należących do upadłego barona dyktokotekowego Marcina T. Wedle śledczych z „Turkiem” stręczyciel dzielił się wykorzystywanymi nastolatkami i miał zapewniać dostęp swojemu szefowi do nowych ofiar.

Od 21 listopada 2021 r. „Krystek” jest na wolności. Skończył wówczas trzyletnią odsiadkę za zgwałcenie 16-letniej wychowanki domu dziecka z Pucka. Obecnie toczą się przeciwko niemu trzy odrębne procesy, które prawdopodobnie zakończą się wieloletnimi wyrokami więzienia.

Najbliższy proces (apelacyjny) rozpoczyna się dzisiaj. Dotyczy 14-letniej Anaid. Jej samobójcza śmierć na torowisku kolejowym na gdańskiej Oruni w marcu 2015 r. była początkiem największej seksafery w historii Pomorza.

Samobójstwo po spotkaniu z „łowcą”
W październiku 2021 r. Sąd Rejonowy w Wejherowie nieprawomocnie skazał „Krystka” na dwa lata i sześć miesięcy więzienia. Wyrok dotyczył „zakazanego nawiązania kontaktu z małoletnią poniżej 15. roku życia”, czyli elektroniczną korupcję seksualną małoletniego. Prokuraturze nie udało się dowieść, że „Krystek” przyczynił się do śmierci Anaid, a w tę stronę początkowo zmierzało śledztwo.

Dzień przed śmiercią Anaid miała wyznać koleżance, że została zgwałcona przez dorosłego mężczyznę, ale nie zdradziła jego tożsamości. Matka Anaid odczytała wiadomości z komunikatora córki i z pomocą dziennikarzy rozpoczęła prywatne śledztwo. Po raz pierwszy publicznie wystąpiła w nagraniu u Zbigniewa Stonogi, kiedyś biznesmena, dziś wielokrotnie karanego przeciwnika rządu. Dzięki nagłośnieniu sprawy kobieta dotarła do wielu pokrzywdzonych dziewczyn. Po trzech latach prokuratura oskarżyła „Krystka”, „Turka” i trzech innych mężczyzn o prze-



• **Krystian W. według prokuratury skrzywdził 37 nastoletnich dziewcząt**
FOT. BARTOSZ BAŃKA / AGENCJA WYBORCZA.PL

stępstwa seksualne; to oskarżenie dotyczy głównego procesu.

Sprawa Anaid i jeszcze jednej skrzywdzonej dziewczyny prowadzona była osobno. Śledczym udało się potwierdzić, że Anaid faktycznie spotkała się z „Krystkiem”. Jeździli samochodem po Trójmieście, byli w galerii handlowej, gdzie „Krystek” kupił dziewczynie legginsy, mamił przy tym obietnicami pracy przy sprzątaniu w klubach. Ale nie znaleziono dowodów na to, aby doszło do stosunku seksualnego. Zeznania koleżanki Anaid o tym, że miała być rzekomo zgwałcona, okazały się nieprawdą.

Apelacja

„Krystek” uważa się za niewinnego. Twierdzi, że z Anaid utrzymywał „przyjacielską” relację. Do „Wyborczej” wysłał nawet maila z aktami sprawy potwierdzającymi, że koleżanka Anaid kłamała. Dołączył też wyrok skazujący (z 2018 r.) byłego chłopaka Anaid za seks z nią. „Krystek” twierdzi, że Anaid odebrała sobie życie po kłótni z matką, która jego nie dotyczyła. Matka Anaid w rozmowie z „Wyborczą” zapewniała, że jest przekonana o tym, że mężczyzna skrzywdził jej córkę tak samo jak inne dziewczyny.

– Dążymy do tego, aby sprawa została ponownie rozpoznana – mówi „Wyborczej” mec. Łukasz Bagiński, obrońca W. z urzędu. Od wyroku odwołała się też prokuratura, mimo że orzeczono karę, o jaką wnioskował oskarżyciel. – Apelacja została wniesiona w związku z tym, że sąd nie orzekł na podstawie artykułu 41 par. 1b kodeksu karnego „zakazu zajmowania wszelkich lub określonych stanowisk, wykonywania wszelkich lub określonych zawodów lub działalności związanej z wychowaniem, edukacją, leczeniem małoletnich lub z opieką nad nimi na zawsze” wobec skazanego, który został ponownie skazany za przestępstwa przeciwko wolności seksualnej wobec małoletnich. Przywołany artykuł nakłada taki obowiązek – tłumaczy prok. Grażyna Wawryniuk, rzeczniczka Prokuratury Okręgowej w Gdańsku.

Poniedziałkowy termin sprawy jest drugim. W połowie grudnia posiedzenie odwołano z uwagi na, jak przekazał sąd, „usprawiedliwioną nieobecność sędziego”.

– W tym terminie może zapaść wyrok, ale nie jest wykluczone wyznaczenie kolejnego terminu albo terminu publikacji [wyroku]

– mówi sędzia Tomasz Adamski, rzecznik Sądu Okręgowego w Gdańsku.

Na procesie dotyczącym Anaid prokuratura wezwała na świadka nową kobietę, która zeznała, że została zgwałcona przez „Krystka”. W jej sprawie prokuratura wszczęła nowe śledztwo. Prokuratura chciała zatrzymać „Krystka” w areszcie, ale wnioski dwukrotnie sądy odrzuciły.

„Takie miałem upodobanie”

Główny proces „Krystka” i „Turka” wciąż toczy się przed wejherowskim sądem rejonowym. Trwa od stycznia 2019 r. Według aktu oskarżenia „Krystek” miał popełnić aż 65 przestępstw, z czego 40 dotyczyło napaści seksualnych. Jego ofiarami są 33 młode kobiety, z których tylko trzy były pełnoletnie, a pięć z nich miało skończonego 15. roku życia. Śledztwo trwało od 2015 r. Na żadnym z przesłuchań Krystian W. nie złożył wyjaśnień i nie przyznał się do winy. W połowie grudnia chętnie rozmawiał natomiast z TVP. Wystąpił w programie „Alarm”.

„Skończyłem podstawówkę jako hydraulik i próbowałem sobie jakoś ułożyć życie. Uznałem, że jest jakiś potencjał w tych klubach, i mogłem jakoś pomóc m.in. w organizowaniu hostess czy tancerek” – opowiadał oskarżony, utrzymując jednocześnie, że nie pośredniczył w umawianiu młodych dziewczyn na seks.

Zapytany o to, dlaczego nagrywał filmy podczas stosunków seksualnych, odpowiedział: „Takie miałem upodobanie. Spotykałem się z dziewczyną i też, na przykład, chciała tego filmu. To nie jest coś, co było wbrew woli” – mówił W.

Co jeszcze bardziej kuriozalne, twierdzi nawet, że niektóre z dziewczyn były zmuszane do zeznań przez policję.

Marcin T. nie przyznaje się do żadnego ze stawianych mu zarzutów, utrzymuje, że jest niewinny, a „Krystek” miał być jego szeregowym pracownikiem, kierowcą, który czasem „kosił trawę”

Na ławie oskarżonych obok „Krystka” zasiadają czterej inni mężczyźni. Marcin T., założyciel klubów tanecznych i współtwórca Zatoki Sztuki, dostał pięć zarzutów za przestępstwa seksualne. Zdaniem prokuratury, Krystian W. przekazał trzy dziewczyny „Turkowi” za 200 zł od jednej. Według aktu oskarżenia Marcin T. miał dwukrotnie obcować płciowo z 14-latką w zamian za pieniądze. Miał też płacić za seks trzem kolejnym 16-latkom i wykorzystać inną 16-latkę po podaniu dziewczynie (przez nieustaloną osobę) pigułki gwałtu. Miał też płacić jej za współzycie.

Marcin T. nie przyznaje się do żadnego ze stawianych mu zarzutów, utrzymuje, że jest niewinny, a „Krystek” miał być jego szeregowym pracownikiem, kierowcą, który czasem „kosił trawę”. T. twierdzi, że nic nie wiedział o działaniach Krystiana. Przed sądem T. odpowiada z wolnej stopy. Na początku sprawy przed aresztem uchroniła go kaucja 30 tys. zł.

„Turek” interesuje się Iwoną

Na początku roku Sylwester Latkowski ujawnił w mediach społecznościowych, że Marcin T. wspólnie z sopockim restauratorem otworzył bar w Gironie w Hiszpanii. Podobnie jak „Krystek” „Turek” również zaczął się pojawiać w mediach. W Dzienniku Śledczym stwierdził, że nie wiedział nic o upodobaniach Krystiana, a sam stał się ofiarą dziennikarzy. Stwierdził też, że Krystian nigdy nie był jego współpracownikiem. Tymczasem zeznania skrzywdzonych dziewczyn wprost wskazują, że utrzymywali ze sobą kontakty, a „Krystek” przekazywał dziewczyny Marcinowi T.

T. zaczął też komentować w mediach społecznościowych sprawę Iwony Wieczorek. Krakowski wydział Prokuratury Krajowej, który prowadzi śledztwo, w ostatnich tygodniach w poszukiwaniu śladów po zaginionej przeczesał dawną Zatokę Sztuki. Sprawdzana jest hipoteza mówiąca o tym, że z zaginięciem nastolatki może mieć związek środowisko klubowe Sopotu. W noc zaginięcia Wieczorek bawiła się w Dream Clubie, dyskotece należącej wówczas do Marcina T.

– „Turek” publikuje posty z kolejnymi piramidalnymi bzdurami – mówił w rozmowie z „Wyborczą” Mikołaj Podolski, dziennikarz, który pierwszy wskazał tropy łączące sprawy Wieczorek i Zatoki Sztuki. – W 2015 r., kiedy na jaw wychodziły powiązania sprawy Iwony Wieczorek z Zatoką Sztuki, „Turek” prawie w ogóle nie odnosił się publicznie do podejrzeń, jakoby jego kluby mogły mieć coś wspólnego z zaginięciem dziewczyny. Dziwię się, że stał się nagle tak aktywny i broni swoich interesów oraz miejsca, z którym dziś nie ma nic wspólnego – mówi nam reporter.

Pozostali oskarżeni w największym procesie to Jakub K., z którym „Krystek”, podobnie jak z Marcinem T., „podzielił” się jedną z małoletnich. Dostał też zarzut przywłaszczenia pieniędzy na szkodę innej pokrzywdzonej. Kolejni mężczyźni to Krzysztof L. i Sebastian Z., którzy w trakcie śledztwa mieli nakłaniać ofiary do zmiany zeznań.

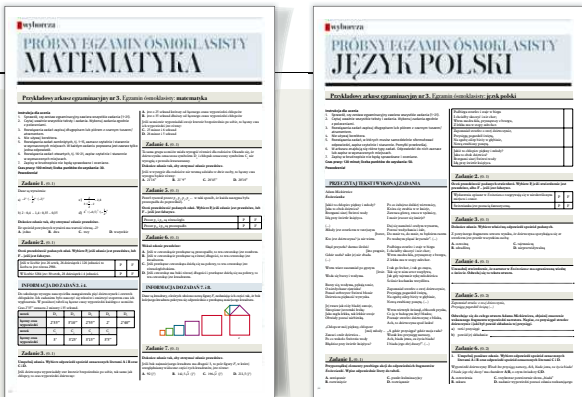
Następna rozprawa ma się odbyć 8 lutego. Krystianowi W. i Marcinowi T. grożą kary do 12 lat więzienia. ●

JUTRO I W ŚRODĘ W „WYBORCZEJ”

Egzamin ósmoklasisty

- Przykładowe arkusze egzaminacyjne z rozwiązaniami
- Testy z matematyki i języka polskiego
- Doskonała metoda powtórki przed egzaminem ósmoklasisty

17 stycznia – matematyka, **18 stycznia** – język polski



Wojna w Ukrainie

Leopardy bliżej Ukrainy

Brytyjczycy wysłali Ukrainie czołgi Challenger i działa samobieżne. Niemcy na razie zmieniają minister obrony. Decyzja w sprawie przekazania leopardów ma zapaść w tym tygodniu.

Bartosz T. Wieliński

Oficjalnie Christina Lambrecht jeszcze nie złożyła dymisji, ale media, które przed weekendem podały przeciek o jej zamiarach, już spekulują, kto może minister obrony zastąpić. Na decyzję kanclerz Olaf Scholz nie ma wiele czasu. 20 stycznia w Ramstein, amerykańskiej bazie lotniczej w zachodnich Niemczech, po raz trzeci zbiorą się szefowie resortów obrony państw NATO, by dyskutować o dalszym dozbrajaniu walczącej Ukrainy. Lambrecht do tej pory jako szefowa niemieckiego MON, obok sekretarza obrony USA, współprzewodniczyła obradom. A ponieważ na najbliższym spotkaniu mają zapadnąć kluczowe decyzje dotyczące przekazania Ukrainie nowoczesnej broni pancernej, także niemieckich czołgów, polityk reprezentujący Niemcy – przynajmniej teoretycznie – powinien mieć silny mandat.

Dozbrajanie z oporami

Lambrecht była jedną z twarzy polityki niemieckiego rządu opowiadającą się za ograniczaniem wsparcia dla walczącej Ukrainy. Przed rosyjską agresją i tuż po niej Berlin, w myśl obowiązującej doktryny, że nie dostarcza się broni krajom prowadzącym wojnę, blokował nawet przekazanie Ukrainie przez

Finlandię starych haubic pochodzących z zasobów armii NRD. Wcześniej, odpowiadając na prośby Kijowa o dozbrojenie, Lambrecht wysłała Ukraincom... 5 tys. hełmów.

Opór szybko zaczął słabnąć – Niemcy pod względem wartości przekazanego sprzętu wojskowego wyprzedziły Wielką Brytanię i są obecnie drugim darczyńcą dla Ukrainy po USA. Berlin oprócz amunicji, min, hełmów, kamizelek kuloodpornych dostarczył Ukraincom samobieżne haubice PzH 2000, samobieżne działa przeciwlotnicze Gepard, niezwykle skuteczne w niszczeniu rosyjskich pocisków manewrujących i irańskich dronów, a także system obrony przeciwlotniczej IRIS-T. Na początku 2023 r. przełamano opór Niemiec ws. dostaw bojowych wozów piechoty typu Marder i baterii pocisków przeciwlotniczych Patriot. Ale dostawa czołgów Leopard 2 pozostawała tabu.

Potrzebna zgoda Berlina

Dymisja Lambrecht nie jest wynikiem jej oporów wobec dozbrajania Ukrainy, a raczej serii wpadek. Nie знаła np. stopni wojskowych ani nazw sprzętu używanego przez Bundeswehrę. Czarę goryczy przełamało nagranie, na którym beztrząsowo składa życzenia noworoczne, a w tle wybuchają petardy i fajerwerki. Niemcy w obliczu rosyjskich bombar-



Z medialnych doniesień wynika, że kanclerz Scholz chciałby, by swoje czołgi Ukraincom wysłali też Amerykanie

• **Leopard 2** FOT. MICHAEL SOHN / AP

dowań miast Ukrainy uznali ten materiał za bezceństwo.

Czy nowy minister przyspieszy dostawę leopardów? Wydaje się, że sprawa jest już przesądzona. Agencja Bloomberg, powołując się na dwa źródła w niemieckim rządzie, podaje nawet, że Berlin ogłosi decyzję w tej sprawie w tym tygodniu, jeszcze przed rozmowami w Ramstein. Jednocześnie kształtu nabiera europejskie konsorcjum, które miałyby również przekazać Ukrainie czołgi Leopard 2. – Jest już pięć krajów. Brakuje tylko zgody Berlina – mówił w piątek Dymytr Kuleba, szef ukraińskiej dyplomacji.

Wiadomo, że wśród krajów, które chcą przekazać leopardy, jest Polska. W zeszłym tygodniu podczas wizyty we Lwowie oddanie Ukraincom kompanii czołgów zapowiedział prezydent Andrzej Duda. 12 polskich maszyn (Polska ma 247 leopardów) niewiele na ukraińskim froncie zmieni, ale bezprecedensowa deklaracja Dudy zwiększyła presję na Niemcy.

Brytyjczycy dają challengery

A w sobotę decyzję o wysłaniu czołgów na Ukrainę podjął brytyjski premier Rishi Sunak. Wielka Brytania przekaze Kijowowi 12 czołgów typu Challenger 2, cztery od razu, osiem w późniejszym terminie. Ponieważ challengery to brytyjska konstrukcja, Londyn nie musi nikogo pytać o zgodę. Oprócz czołgów Brytyjczycy mają przekazać Ukrainie 30 samobieżnych haubic.

Ta decyzja jeszcze bardziej zwiększa międzynarodowy nacisk na Berlin. Jednocześnie rośnie presja w samych Niemczech. Za wstrzymywanie wojskowej pomocy dla Kijowa Scholz punktuje nie tylko opozycyjna chadecja, ale też partnerzy z koalicji: Zieloni i FDP.

Naciski na Berlin będą coraz mocniejsze w obliczu koszmarnych relacji z Ukrainy. Po trwających pół roku walkach przypominających zwarenia z czasów pierwszej woj-



Wojna w Ukrainie



ny światowej Rosjanie kosztem gigantycznych strat wyparli Ukraińców z Soledaru w Donbasie. To z kolei utrudnia Ukraińcom obronę strategicznie położonego Bachmutu. W obwodzie ługańskim Ukraińcy nie są w stanie przełamać rosyjskiej obrony frontu pod Kreminną i Swatowym. Z Rosji nadchodzą natomiast informacje o kolejnej mobilizacji, w ramach której Kreml zamierza zebrać pół miliona rekrutów. Rzucenie takich sił na front mogłoby znowu zepchnąć Ukraińców do defensywy. A może nawet ich złamać. Zachód najwyraźniej jest świadomy powagi sytuacji, stąd zapowiedź przekazania Ukrainie bojowych wozów piechoty, sprzętu, o którego dostawach wcześniej nie było mowy.

Co dorzucą Amerykanie

Z medialnych doniesień wynika, że kanclerz Scholz chciałby, by swoje czołgi Ukraińcom wysłali też Amerykanie. Waszyngton ogłosił przekazanie Ukraińcom bojowych wozów piechoty typu M2 Bradley razem z decyzją Berlina o dostarczeniu Marderów. Amerykanie do tej pory uważali, że czołgi M1 Abrams są zbyt skomplikowane (czytaj: zbyt nowoczesne i cenne), by je wysłać na wojnę, gdzie mogą wpaść w ręce Rosjan. Pytanie, czy w ciągu tygodnia, który został przed rozpoczęciem rozmów w Ramstein, Biały Dom zmieni zdanie.

Inne pytanie dotyczy tego, skąd będą pochodzić czołgi przekazane przez Niemcy. W kwietniu zeszłego roku ich producent, koncern Rheinmetall informował, że jest w stanie dostarczyć Ukrainie 20 leopardów 2. Teraz z oświadczeń firmy wynika, że mogą one trafić do Ukrainy dopiero na początku przyszłego roku, bo sprzęt trzeba przystosować do działań wojennych. Ten problem Berlin może łatwo rozwiązać, przekazując Ukrainie sprzęt bezpośrednio z jednostek Bundeswehry. Tak jak to było marderami. ●

● **Challenger 2**
FOT. ANDREW HARKER / SHUTTERSTOCK

Nie żyją co najmniej 32 osoby

Rośnie liczba ofiar ataku w Dnieprze

Piotr Andrusieczko

KORESPONDENCJA Z KIJOWA

Co najmniej 32 osoby zginęły w wyniku trafienia bloku mieszkalnego w Dnieprze rosyjskim pociskiem raketowym. Ranne zostały 72 osoby, w tym 13 dzieci.

W sobotę Rosja dokonała kolejnego zmasowanego ataku raketowego na Ukrainę. Zniszczony został m.in. ośmiopiętrowy blok mieszkalny w Dnieprze, gdzie już drugą dobę trwa akcja ratunkowa. W niedzielę rano odnaleziono jeszcze jedną żywą osobę, łącznie spod gruzów uratowano 39 mieszkańców. Ale bilans ofiar jest otwarty – poszukiwane są wciąż 43 osoby. Władze miasta ogłosiły trzydniową żałobę.

Uratowały ją drzwi

Zniszczony budynek w Dnieprze to dom panelowy zbudowany w czasach ZSRR. Tego typu konstrukcje są całkowicie nieodporne na ostrzał – płyty betonowe składają się od siły wybuchu. A ta była duża, zniszczony został doszczętnie jeden cały segment tego dużego bloku.

Wśród wielu zdjęć z miejsca tragedii najwięcej emocji wywołało to, na którym wśród gruzów widać siedzącą dziewczynę. Obok leży wywrócona wanna, wokół niej zwisają betonowe płyty. Według informacji wydania „Hromadske”, które opublikowało fotografię, dziewczyna ma 23 lata i kilka miesięcy wcześniej na froncie zginął jej chłopak.

„Nie mam słów, nie odczuwam emocji, nie odczuwam niczego oprócz wewnętrznej pustki” – napisała ocalała w nocy na Instagrame.

Anastazja, bo tak ma imię, pisze, że eksplozja wyrwała drzwi w jej pokoju, które spadły na nią, jak leżała w łóżku: „Część kuchni znajduje się w pokoju, łazienki, kuchni, korytarza nie ma (...) widzę inną część klatki, drugiej klatki”.

„Nie wiem, gdzie są rodzice. Mówią, że widzieli ich żywych, jestem pewna, że byli w kuchni, której już nie ma. Nie chciałam, żeby mnie ratowali, chciałam, żeby znaleźli rodziców” – dodała w swoim poście.

Anastazja wspomina żarty ojca w sobotę przed uderzeniem rosyjskiej rakiety i jak jedli przygotowany tego dnia przez mamę udon.

„Stałam się popularna, chociaż tego nie chciałam, niemal każdy publik o mnie pisze. A ja chcę do rodziców. To bolesne. Czy ja w ogóle istnieję?” – napisała Anastazja.

„Zabójca lotniskowców” zabił niewinnych ludzi

Według Sił Powietrznych Ukrainy budynek mieszkalny w Dnieprze Rosjanie zniszczyli za pomocą Ch-22, radzieckiego naddźwiękowego pocisku manewrującego klasy powietrze-ziemia.

– To rakietą z bojową głowicą 950 kilogramów, którą nazywają „zabójcą lotniskowców” przeznaczona do niszczenia grup lotniskowców na morzu. Może być wyposażona w ładunek nuklearny. I taką rakieta uderzyli w gęsto zamieszkane miasto – powie-



● **Dniepr, 15 stycznia 2023. Ratownicy niosą raną kobietę wydobytą z gruzów wielopiętrowego budynku zniszczonego przez rosyjski nalot**

FOT. YEVHENII ZAVHORODNII / APFOT. YEVHENII ZAVHORODNII/AP

dział w sobotę wieczorem Jurij Ihnat, rzecznik Sił Powietrznych Ukrainy.

W sobotę rosyjskie bombowce strategiczne Tu-22m3 wystrzeliły pięć rakiet Ch-22. Według Mykoły Oleszczuka, dowódcy Sił Powietrznych Ukrainy, Rosja od początku agresji użyła przeciwko Ukrainie już 210 tego typu pocisków.

Pod koniec czerwca rosyjski pocisk Ch-22 trafił w Centrum Handlowe Amstor w Krzemieńczuku, zginęły wówczas 22 osoby. Rosyjskie ministerstwo obrony chwaliło się wtedy, że przy użyciu „precyzyjnej broni” zniszczyło skład amunicji.

Oleszczuk podkreślił również, że ukraińska obrona przeciwlotnicza nie ma broni zdolnej zestrzelić Ch-22. Łącznie w sobotę Rosja wystrzeliła w kierunku Ukrainy 38 pocisków manewrujących różnego typów, 25 z nich udało się przechwycić. ●

● **WPLAĆ PIENIĄDZE I POMÓŻ UKRAINIE.** Będziemy organizować kolejne konwoje humanitarne
● Indywidualny numer konta zbiórki: 90 1750 1312 6882 8994 9422 9443
● Wpłaty elektroniczne w serwisie Zrzutka.pl

Z żalem i smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

Tadeusza Ruta

Naszego wieloletniego przyjaciela,
nieocenionego doradcy i eksperta w kwestiach biznesowych.



Rodzinie i Najbliższym

przekazujemy
wyrazy głębokiego współczucia i najszczerze kondolencje

Anna i Jerzy Starakowie

www.nekrologiwyborcza.pl/34229231

Z największym smutkiem i głębokim żalem
żegnamy

dr Marię Piekorz

Pracownika Instytutu Nauk Politycznych i Dziennikarstwa
Wydziału Nauk Społecznych Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach.

Córcie Zmarłej

składamy szczerze wyrazy współczucia

Dzikan oraz Społeczność Wydziału Nauk Społecznych
Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach



www.nekrologiwyborcza.pl/34229218

W obronie brata komendanta

Prokurator od Ziobry chroni brata komendanta Szymczyka. W tle wyłudzenia na miliony złotych.

Jacek Brzuszkiewicz

Łukasz S. prowadzi biznesy na Śląsku, skąd pochodzi, i w Warszawie. W Krajowym Rejestrze Spółek jego nazwisko w charakterze głównego udziałowca pojawia się w dwóch spółkach: Amples i Art Technologies. Obie sprowadzają towar m.in. z Chin.

Z naszych informacji wynika, że służby interesowały się biznesem Łukasza S., zanim jego brat został komendantem głównym policji. Ale na poważnie wzięły firmy pod lupę przed dwoma laty, po zatrzymaniu Arkadiusza K., przedsiębiorcy ze Śląska i dobrego znajomego Łukasza S.

50-letni Arkadiusz K. jest według KRS powiązany kapitałowo z co najmniej 20 spółkami zarejestrowanymi w Katowicach, Chorzowie, Gliwicach, Warszawie i Lublinie. Firmy K. na dużą skalę sprowadzały towar z Chin, który miał następnie trafiać m.in. na Białoruś, do Ukrainy i Kazachstanu.

– Klasyczny wałek na wielką skalę, zwany karuzelą wатовską. Towar, czyli elektronika, ubrania, sprzęt gospodarstwa domowego, RTV, z założenia opuszcza nasz kraj, a kupujący otrzymuje zwrot podatku VAT. W zależności od asortymentu od 7 do 23 proc. jego wartości z powrotem trafia na konto. W rzeczywistości jedna spółka sprzedaje elektronikę drugiej, ta trzeciej, trzecia czwartej, czwarta piątej itd. Wszystko po to, by zmylić trop i by nikt w tym nie mógł się połapać – tłumaczy informator „Wyborczej”.

I precyzuje: – I rzecz najważniejsza. Wszystkie spółki oczywiście powiązane są z tą samą grupą osób, lokalnych przedsiębiorców. Ciężko zasuwali, prowadzili własne uczciwe biznesy, na których mieli po kilka milionów przychodów w skali roku. Tymczasem karuzela watowska dała im pieniądze niewyobrażalne: 100, 200, a nawet 300 mln zł.



FOT. TOMASZ PIETRZYK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Mózg operacji w areszcie

Sprawą tej karuzeli wатовskiej zajęła się mniej więcej dwa lata temu Prokuratura Regionalna w Lublinie i agenci z lubelskiego Centralnego Biura Śledczego Policji.

W efekcie do aresztu na początku zeszłego roku trafił Arkadiusz K., określany przez śledczych jako mózg całej operacji. Zarzut – przywództwo w zorganizowanej grupie przestępczej. Potem śledczy stawiali zarzuty kolejnym osobom.

W areszcie niektórzy zaczęli kruszeć. Dotąd oszukiwali na fakturach, a w celi stanęli oko w oko z zabójcami. W zamian za obietnicę niższej kary szli ze śledczymi na współpracę. Śledztwo w sprawie karuzeli wатовskiej wciąż posuwało się do przodu. W końcu służby zainteresowały się firmami Łukasza S.

– Podejrzewani w sprawie karuzeli wатовskiej coraz śmielej mieli przytaczać śledczym słowa Łukasza S., który gwarantował im, że sprawa ma parasol ochronny na samej górze w policji – mówi nasz informator.

I dodaje: – Przez dłuższy czas panowała dziwna atmosfera. Niby mamy bombę, ale

W listopadzie zeszłego roku Prokuratura Regionalna w Lublinie postawiła Łukaszowi S. pięć zarzutów

wiemy, kto jest w to zamieszany, więc chyba lepiej ten wątek karuzeli odpuścić. W efekcie opowieści przedsiębiorców w ogóle nie trafiły do akt śledztwa. Ale do czasu. Kiedy już sprawa udziału Łukasza S. w karuzeli wатовskiej zaczęła wybijać coraz mocniej, funkcjonariusze, spisując zeznania, zaczęli odłączać komputery od sieci, tak by koledzy za ścianą nie mogli od razu poznać ich treści.

W końcu w listopadzie zeszłego roku Prokuratura Regionalna w Lublinie postawiła Łukaszowi S. pięć zarzutów. Najpoważniejsze to: udział w grupie przestępczej, pranie brudnych pieniędzy, fałszowanie faktur wатовskich i oszustwa dotyczące mienia znacznej wartości.

Wiadomo, że wraz z Łukaszem S. zatrzymano dwóch jego kompanów.

Interwencja Ziarkiewicza

Nie udało nam się ustalić, czy o sprawie Łukasza S. już wtedy wiedział szef Prokuratury Regionalnej w Lublinie Jerzy Ziarkiewicz.

Ustaliliśmy, że cała trójka została zatrzymana 22 listopada, a dwa dni później prokuratura wystąpiła do sądu o ich aresztowanie na trzy miesiące. Niespodziewanie jednak sędzia Sądu Rejonowego w Lublinie Wojciech Smoluchowski nie wyraził na to zgody. W przypadku Łukasza S. sąd odstąpił od aresztu, motywując to tym, że jego miejsce odosobnienia „może wywołać ciężkie skutki dla podejrzanego i rodziny”.

W przypadku kompanów Łukasza S. sąd argumentował, że prokuratura „nie wykazała w jakikolwiek sposób, aby podejrzani mogli utrudniać postępowanie”, przebywając na wolności.

Prowadzący sprawę prokurator był innego zdania. Na przełomie listopada i grudnia odwołał się od decyzji sędziego Smoluchowskiego do Sądu Okręgowego w Lublinie.

I tutaj doszło do interwencji Ziarkiewicza. – Szef Prokuratury Regionalnej w Lublinie polecił prokuratorowi zajmującemu się sprawą, by z wniosku o ponowny areszt wycofać akta Łukasza S. Nie podawał powodów. Prokurator absolutnie się na to nie zgodził. Kiedy Ziarkiewicz napierał, prokurator zażądał polecenia na piśmie. Ślad tej

decyzji musiał pozostać w prokuratorskich aktach podręcznych – opowiada informator „Wyborczej”.

Dzięki Ziarkiewiczowi decyzja o pozostaniu na wolności brata komendanta policji uprawomocniła się 6 grudnia. Sąd Okręgowy w Lublinie zajmie się sprawą aresztów współpracowników Łukasza S. w środę 18 stycznia.

Kariera prokuratora

48-letni dziś Ziarkiewicz zrobił za czasów PiS i Zbigniewa Ziobry wielką karierę. Przed 2015 r. był szeregowym śledczym w Prokuraturze Okręgowej w Zamościu. Zajmował się przede wszystkim sprawami związanymi z przestępczością narkotykową – przemytem czy dilerką przed szkołami.

Za czasów „dobrej zmiany” szybko został szefem Prokuratury Okręgowej w Zamościu, a wkrótce potem szefem Prokuratury Regionalnej w Lublinie.

Od tego czasu właśnie do Lublina zaczęły trafiać niewygodnie dla PiS śledztwa. Chodzi m.in. o głośne postępowanie dotyczące europosła Ryszarda Czarneckiego w sprawie kilometrówki, czyli dojazdów na posiedzenia europarlamentu.

Media donosiły, że Czarnecki miał zawyżać ich koszty, wykazując np., że zimą jeździł na obrady Parlamentu Europejskiego z Jasła na Podkarpaciu kabrioletem, podczas gdy właściciel tego auta utrzymywał, że wiele lat wcześniej samochód trafił na złom.

Według Europejskiego Urzędu ds. Zwalczania Nadużyć Finansowych (OLAF) Czarnecki rozliczył wydatki za dojazdy niezgodnie z wewnętrznymi przepisami Parlamentu Europejskiego. Nieoficjalnie wiadomo, że w raporcie OLAF wskazał kwotę co najmniej 100 tys. euro. Podległa Ziarkiewiczowi Prokuratura Okręgowa w Zamościu zajmuje się tą sprawą już ponad dwa i pół roku i niewiele z tego wynika.

Prokuratura Regionalna w Lublinie ściga za to z dużym zaangażowaniem mecenasa Romana Giertycha i rzekome przywłaszczenie przez niego ponad 92 mln zł na szkodę giełdowej spółki Polnord. Wcześniej prokuratura w Warszawie śledztwo umorzyła, nie dopatrując się przestępstwa. Gdy PiS pod koniec 2015 r. doszedł do władzy, postępowanie wznowiono i przeniesiono do Wrocławia, a po serii sądowych klęsk – do Lublina.

Prokuratorzy podlegli Ziarkiewiczowi przed rokiem przez kilka miesięcy domagali się aresztowania Giertycha.

Brak odpowiedzi

W środę 11 stycznia w południe za pośrednictwem rzecznika Prokuratury Regionalnej w Lublinie Andrzeja Jeżyńskiego zapytaliśmy Ziarkiewicza, czy wiedział, że Łukasz S. jest bratem komendanta głównego policji, dlaczego chroni go przed aresztem i czy naciskali na niego w tej sprawie przełożeni.

Według zapewnień rzecznika odpowiedzi mieliśmy otrzymać w piątek. Jeżyński tego dnia nie odbierał od nas telefonu. Kiedy po południu wysłaliśmy mu SMS-a, odpisał, że jeszcze nie dostał informacji, o które pytaliśmy.

– Ale otrzymamy odpowiedzi? – dociekalismy.

– Ależ oczywiście – odparł rzecznik Ziarkiewicza.

Do obecnej chwili niczego nie dostaliśmy. Próbowaliśmy skontaktować się także z Łukaszem S. W piątek zadzwoniliśmy do jednej z jego firm. Osoba podająca się za pracownika zaczęła dopytywać, co ma być przedmiotem rozmowy. Gdy usłyszała, że prokuratorskie śledztwo dotyczące karuzeli wатовskiej, odpowiedziała, że Łukasz S. odzwoni, jeśli uzna to za stosowne.

Nikt się nie odezwał. ●

Tomaszowi Dudkowi oraz Rodzinie



szczerze wyrazy współczucia
z powodu śmierci

Teścia

składają

Koledzy i koleżanki oraz Zarząd Grupy Technologicznej ASE.

www.nekrologiwyborcza.pl/34229304

Wszystkim,
którzy w tak bolesnych dla nas chwilach dzielili z nami smutek i żal,
okazali wiele serca, duchowego wsparcia i życzliwości oraz wzięli udział
w Mszy Świętej i w ostatniej drodze



Edwarda Grądziela

a w szczególności całej społeczności Wojewódzkiego Szpitala Dziecięcego
im. J. Brudzińskiego w Bydgoszczy za obecność, modlitwę, pamięć,
liczne kondolencje, złożone wieniec i kwiaty

serdeczne podziękowania składa

Rodzina

www.nekrologiwyborcza.pl/34229450

Ostre spięcie w opozycji

Miała być jedność. Jest zakulisowa awantura na opozycji. Koło Szymona Hołowni wyłamało się i zagłosowało przeciwko ustawie, która może odblokować pieniądze z Unii. – To niewybaczalne – mówią nam w kulisach współpracownicy Donalda Tuska.

Justyna Dobrosz-Oracz

Wspólną taktykę wobec ustawy o Sądzie Najwyższym negocjowano tygodniami. „Kluczem od początku było zachowanie jedności. Wszyscy mieli świadomość, że PiS zastawia na nas pułapkę” – opowiada nam jeden z liderów.

Pierwszy raz do spotkania liderów doszło jeszcze przed świętami. Pierwotny plan był nawet taki, żeby zaskoczyć obóz władzy i przepchnąć ustawę bez poprawek. „To była propozycja Władysława Kosiniaka-Kamysza i Szymona Hołowni” – twierdzi nasz rozmówca z KO. Hołownia zaprzecza. Z tych wstępnych ustaleń szybko się wycofano. Gdy okazało się, że kompromis z Komisją Europejską nie jest gwarantowany, uzgodniono, że poprawki jednak będą. Wtedy PiS – po publicznym sprzeciwie prezydenta – wycofał projekt.

Ustalenia dzień po dniu

Temat wrócił na początku mijającego tygodnia. W środę rano w gabinecie Krzysztofa Gawkowskiego spotkali się szefowie klubów opozycyjnych plus Hanna Gill-Piątek

z koła Polska 2050. Wszyscy wyszli potem na konferencję prasową i ogłosili wspólny front. – Nie damy się podzielić – mówił prezes PSL.

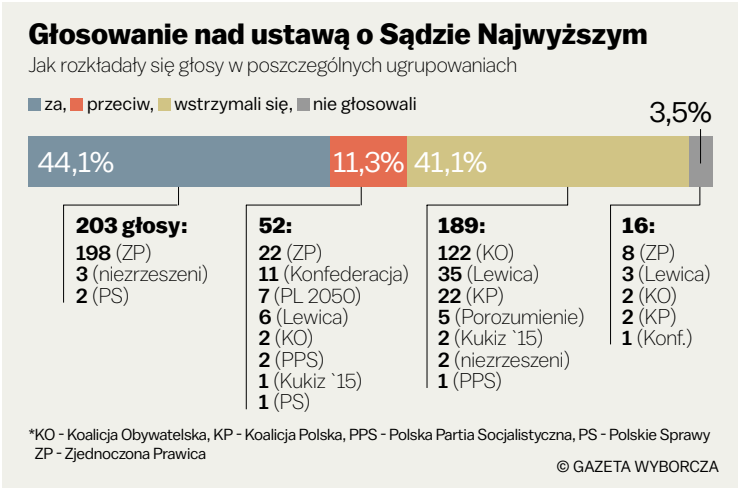
Już wtedy nieoficjalnie usłyszeliśmy o ustaleniach, że w przypadku gdy PiS odrzuci poprawki, to opozycja wstrzyma się od głosu. Chwilę potem do dziennikarzy wyszedł też Donald Tusk z przekazem: dość tego cyrku, opozycja nie będzie blokować ustawy, bo Polacy potrzebują miliardów z Unii.

W czwartek rano doszło do kolejnego spotkania, tym razem w gabinecie szefa klubu KO Borysa Budki. I znów ten sam nieoficjalny komunikat – opozycja wstrzyma się od głosu.

Plan zaczął się sypać po południu. O godz. 16 Szymon Hołownia spotkał się z Władysławem Kosiniakiem-Kamyszem i obwieścił mu, że jego koło będzie jednak przeciw ustawie, bo PiS nie można wierzyć.

Tak zdecydował zarząd partii. To samo usłyszał Włodzimierz Czarzasty.

„Próbował nas przekonać do zmiany zdania” – opowiada nam jeden z liderów. Zaczęły się nerwowe telefony i konsultacje. W piątek



rano tuż przed głosowaniem w Sejmie Szymon Hołownia rozmawiał też z Donaldem Tuskiem. „Tłumaczył się, że ma duży opór w kole. Wstrzymanie się od głosu oznacza wyłom w kole. A on nie może na to pozwolić” – słyszymy od jednego ze współpracowników szefa PO. Według niego Szymon Hołownia kryzys w szeregach postanowił „przekuć w sukces”. Inny lider KO w kulisach nie przebiega w słowach w ocenie postawy Szymona Hołowni: „To jest niewybaczalne. Jest niewiarygodny. Zamknął ideę wspólnej listy”.

Elektorat anty-PiS gani Tuska i chwali Hołownię

Rozgoryczeniem w PO jest tym większe, że w mediach społecznościowych za wstrzymanie się od głosu

opozycja dostaje po głowie od twardego elektoratu anty-PiS. Jednocześnie ten elektorat chwali Hołownię. Zaraz po głosowaniu lider Polski 2050 tak uzasadniał stanowisko koła: „Nie można ulegać presji oszusta (Kaczyńskiego)”. Jest ryzyko, że „PiS Polakom ukradnie pieniądze”. A koledzy z opozycji inaczej oszacowali ryzyko związane z głosowaniem.

„Polska 2050 postawiła zysk partyjny ponad interesem Polski” – tak wolę komentowali parlamentarzyści KO. Według nich teraz PO będzie skupiać się na wzmacnianiu partii. – Skoro nie ma zaufania przy jednym głosowaniu. To jak tu budować koalicję – komentuje ważny polityk Platformy. Wczoraj wieczorem Donald Tusk apelował do wyborców, żeby mu zaufać.

– Obiecywałem, że jako Platforma Obywatelska zrobimy wszystko, żeby mimo tego rządu odblokować te pieniądze. To środki, które są własnością Polek i Polaków, a nie tej czy innej ekipy rządzącej – podkreślił szef PO.

Donald Tusk jest przekonany, że gdyby opozycja zachowała się inaczej, to do wyborów PiS zrzucałby na nią pełną odpowiedzialność za brak środków. „Chcę wygrać wybory, powrót rządów prawa w Polsce będzie możliwy dopiero po wygranych wyborach” – mówił na spotkaniu z młodymi były premier. Większość opozycji wstrzymała się od głosu, co umożliwiło przyjęcie ustawy. Jednak pojedyncze osoby z Koalicji Obywatelskiej i Lewicy wyłamały się i zagłosowały przeciw. W PO to Kamila Gasiuk-Pihowicz i Henryka Krzywonos. Według naszych nieoficjalnych informacji mogą je spotkać konsekwencje przy układaniu list wyborczych. ●

wyborcza.pl

• **W piątek Sejm uchwalił nowelizację ustawy o Sądzie Najwyższym, przegłosował „lex pilot”, a do prac w komisjach skierował ustawę o komisji weryfikacyjnej. Jak nowe prawo niszczy demokrację, czytaj na Wyborcza.pl/Kraj**



ZARZĄD WOJEWÓDZTWA DOLNOŚLĄSKIEGO

Zarząd Województwa Dolnośląskiego

w oparciu o art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997r. o gospodarce nieruchomościami (Dz.U. z 2021 r. poz. 1899 z późn. zm.) informuje, że na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Marszałkowskiego we Wrocławiu ul. Walońska 3-5 oraz na stronie internetowej www.umwd.dolnyslask.pl został wywieszony wykaz nieruchomości przeznaczonych do sprzedaży w trybie przetargowym:

nieruchomość gruntowa niezabudowana położona w Szklarskiej Porębie, oznaczona w ewidencji gruntów jako dz. nr 238/4 o pow. 0,3577 ha, AM-8, obręb 0002 Szklarska Poręba.

Dodatkowe informacje można uzyskać w Wydziale Mienia Wojewódzkiego, ul. Walońska 3-5, pok.525 oraz pod numerami tel. 71/770 40 57 lub 71/ 776 30 77.



DOLNY ŚLĄSK

URZĄD MARSZAŁKOWSKI WOJEWÓDZTWA DOLNOŚLĄSKIEGO
Wybrzeże J. Słowackiego 12-14, 50-411 Wrocław
www.umwd.dolnyslask.pl

OGŁOSZENIE 34229083

Wójt Gminy Radzyń Podlaski informuje,

że na tablicy ogłoszeń Urzędu Gminy Radzyń Podlaski zostało wywieszone ogłoszenie

o II przetargu ustnym nieograniczonym na sprzedaż nieruchomości zabudowanej budynkiem pałacu - XIX-wieczną rezydencją magnacką, znajdującą się na terenie założenia pałacowo -ogrodowego w Branicy Radzyńskiej

Nieruchomość położona w Branicy Radzyńskiej 36A, 21-300 Radzyń Podlaski, gmina Radzyń Podlaski, powiat radzyński, województwo lubelskie, na terenie założenia pałacowo-ogrodowego w Branicy Radzyńskiej, wpisanego do rejestru zabytków pod nr A/410. Nieruchomość obejmuje działkę ewidencyjną nr 168 o pow. 2,6500 ha, zabudowaną budynkiem pałacu o powierzchni użytkowej 744 m². Nieruchomość posiada księgę wieczystą nr: LU1R/00039058/9.

Cena wywoławcza: 1 215 200,00 zł
Wysokość wadium: 121 520,00 zł
Termin wniesienia wadium: 08.03.2023 r. (włącznie)

Szczegółowe informacje dotyczące przetargu można uzyskać w Urzędzie Gminy Radzyń Podlaski pod nr tel. (83) 413-18-00, e-mail: ug@radzynpodlaski.pl.

Przetarg odbędzie się 14.03.2023 r. (wtorek) o godz. 9.00 w sali konferencyjnej Urzędu Gminy Radzyń Podlaski

Z ogłoszeniem można zapoznać się również na stronie internetowej BIP Urzędu Gminy: <https://ugradzynpodlaski.bip.lubelskie.pl>

www.infopublikator.pl

OGŁOSZENIE 34229260

SKATOWANE I ZAGŁODZONE. POMÓŻ NAJBARDZIEJ SKRZYWDZONYM PSOM AZYLU, ONE NIE MAJĄ NIKOGO.



Mamy pod opieką takie psy, które w swoim życiu przeszły piekło. Towarzyszące im traumy nie pozwalają na normalne funkcjonowanie. **Bite, przypalane, głodzone**, żyjące całe życie w zamknięciu. Opieka nad tak skrzywdzonymi istotami, to ogromne wyzwanie. Leczenie ich schorowanych ciał jest równie ważne co próba wyciągnięcia ich z głębokiego mroku, który skrywa największe okropieństwa, zafundowane przez człowieka.

Gremlinka, 5 kilogramowa suczka zamknięta w kocy, **kopana, głodzona i rzucana o ścianę**. Do dziś nie daje się dotykać, w panice rani ręce człowieka, które kojarzy tylko z bólem i uderką.

Elmo piesek, który nie radzi sobie z emocjami więc sam się okalecza i odgryza ogon, ciągle zawodzi jakby wołał o pomoc...

Łajka w zaawansowanej ciąży została tak skatowana, że musieliśmy usunąć z jej ciała martwe dzieci. Uratowaliśmy ją w ostatniej chwili, jednak do dziś na widok człowieka podkula ogon i ucieka.

Błagamy o pomoc. Te psy mają tylko nas, sytuacja w azylu jest coraz cięższa a to psy które prócz leczenia potrzebują dodatkowych środków na opiekę behawiorystów i farmakologię. Ich problemy behawioralne odstraszały rodziny adopcyjne. Nikt ich nie chce, mają tylko nas... **Pomóż nam wyciągnąć je z traumy!** Azyl to ich dom...



Fundacja Przyjaciół Zwierz

27 1140 2004 0000 3002 8022 2498
Tytułem: katowane psy
ul. Kickiego 11/5, 04-397 Warszawa
tel. 882 466 762

OGŁOSZENIE 34229395

OGŁOSZENIE

Wójt Gminy Dąbrówno, informuje, że dnia 16 stycznia 2023 r., został ogłoszony

przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości gruntowej oznaczonej numerem ewidencyjnym 4/45 o pow. 0,9149 ha w miejscowości Samin, gm. Dąbrówno.

Termin przetargu: 24 marca 2023r. godz. 10:30
Cena wywoławcza: 836998 zł netto + VAT
Miejsce odbycia przetargu: Urząd Gminy Dąbrówno, ul. Kościuszki 21, 14-120 Dąbrówno, sala nr 14, II Piętro

Warunki i szczegóły przetargu zostały zawarte w ogłoszeniu o przetargu.

Ogłoszenie o przetargu zostało podane do informacji publicznej Biuletynu Informacji Publicznej Urzędu Gminy w Dąbrównie www.bip.dabrowno.pl oraz stronie internetowej Gminy Dąbrówno www.dabrowno.pl.

OGŁOSZENIE 34228707

PREZYDENT MIASTA PIŁY

ogłasza pierwszy przetarg pisemny nieograniczony na najem nieruchomości położonej w Pile przy ul. Kołobrzeskiej 1 z przeznaczeniem na cele lotnicze (budowa i eksploatacja hangaru samolotowego)

Oznaczenie nieruchomości wg księgi wieczystej i katastru, powierzchnia nieruchomości	Cena wywoławcza miesięcznej stawki czynszu za najem netto: 4 375,00 zł	Wysokość wadium: 875,00 zł
Termin i miejsce części jawnej przetargu:		
3 marca 2023 r. o godz. 9⁰⁰ w siedzibie Urzędu Miasta Piły – Piła (64-920) plac Staszica 10, sala 229 C, II piętro,		
Miejsce wywieszenia i publikacji ogłoszenia o przetargu:		
- www.bip.pila.pl w zakładce Przetargi na nieruchomości i ruchomości gminne, - www.pila.pl w zakładce Przetargi-Nieruchomości, - tablica informacyjna Urzędu Miasta Piły.		

Szczegółowe informacje o przetargu można uzyskać w Wydziale Gospodarki Nieruchomościami Urzędu Miasta Piły – Piła (64-920) plac Staszica 10, pokój 129, nr tel. 67/352 84 24, e-mail: wgn@um.pila.pl.

OGŁOSZENIE 34229116

Dr Machińska: Będę przepraszać tych, którzy przyjdą na mój wykład

W tym czasie we wtorek przed Uniwersytetem Warszawskim na Krakowskim Przedmieściu odbędzie się demonstracja ze zbieraniem podpisów, aby wykład się odbył. Naukowcy z UW zbierają podpisy pod swoim listem w tej sprawie do rektora UW prof. Alojzego Nowaka.

Waldemar Paś

Afera z odwołaniem wykładu dr Hanny Machińskiej na Uniwersytecie Warszawskim, najprawdopodobniej z powodów politycznych, już zaowocowała zapowiedzią jednej demonstracji i dwóch apelów do władz uczelni.

Dr Machińska jest zasłużoną działaczką na rzecz praw człowieka i wykładowniczą akademicką, od 2017 r. do grudnia ub.r. była zastępczynią rzecznika praw obywatelskich. Zasłynęła bezkompromisową obroną praw demonstrantek i demonstrantów w czasie kobiecych protestów w 2020 i 2021 r. po pseudowyroku Trybunału Julii Przyłębskiej. Od lata 2021 r. można ją było spotkać na granicy z Białorusią, gdzie walczyła o prawa uchodźców łamane przez polskich funkcjonariuszy. „Siły dobra wygrały dzięki niej na granicy polsko-białoruskiej wiele potyczek” – pisał na naszych łamach Maciej Chodowski, dziennikarz białostockiej redakcji „Wyborczej”, po nagłym odwołaniu dr Machińskiej przez rzecznika praw obywatelskich prof. Marcina Wiącka.

Wyjaśnień wciąż brak

Przeciwko decyzji Wiącka zaprotestowały środowiska naukowe, obywatelskie, uniwersyteckie z Polski i zagranicą. Szczególnie dla polskich działaczy praw człowieka ta dymisja była dotkliwa, bo rzecznik Machińska była często jedyną tak ważną urzędową osobą, na pomoc której mogli liczyć o każdej porze dnia i nocy. Wykład dr Machińskiej „A mury runą, runą, runą” zaplanowano 16 października ub.r., datę ustalono na przełomie października i listopada. Nic nie zapowiadało kłopotów do czwartku 12 stycznia, kiedy od znanych profeserek, które dzwoniły, aby potwierdzić swoją obecność, dr Machińska dowiedziała się, że jej wykład został odwołany z „przyczyn technicznych”.

– Do dziś nie otrzymałam żadnego wyjaśnienia ze strony władz uniwersytetu poza tym stwierdzeniem o „przyczynach technicznych” – co władze UW przekazały mi przez osobę pośredniczącą – mówi „Wyborczej” dr Machińska. – Nie rozumiem milczenia rektora, z którym do tej pory miałam bardzo dobrą komunikację. Nagle rektor zamilkł, choć zaproponowałam, abyśmy porozmawiali na ten temat. Żadnego odzewu ze strony pana rektora – dodaje.

Co zamierza zrobić w tej sytuacji? – Stawię się na uniwersytecie o 17, bo zaprosiłam wiele osób na ten wykład i te osoby mogą nie wiedzieć, że wykład został odwołany. Muszę te osoby przeprosić, choć to nie z mojej strony takie przeprosiny powinny być wyrażone. Powinnam może tym osobom złożyć jakieś wyjaśnienia, ale

niestety nic nie wiem, poza tym, że taka jest decyzja rektora UW – mówi dr Machińska.

– Nie pamiętam, aby taka sytuacja wydarzyła się na Uniwersytecie Warszawskim – dodaje.

Późnym popołudniem w piątek do osób zaproszonych na wykład Uniwersytet wysłał maila o odwołaniu wydarzenia z „przyczyn technicznych”.

To stoi w sprzeczności z tym, co mówi biuro prasowe UW – czyli że „władze dziekańskie oraz bezpośrednia przełożona osoby organizującej wydarzenia z cyklu »8 wykładów na Nowe Tysiąclecie« nie zostały poinformowane o wykładzie” (zobacz też na dole tekstu listę naszych pytań, na które nie dostaliśmy odpowiedzi), o czym napisaliśmy w piątek 13 stycznia.

Wieloletnia tradycja

Wydarzenia z serii „8 wykładów na Nowe Tysiąclecie”, co podkreśla również dr Machińska, były organizowane przez byłego rektora prof. Piotra Węgłęńskiego od 22 lat. Nie było obyczaju, aby prosić o zgodę władze dziekańskie czy rektorskie.

– Poprzedni rektorzy pozostawiali mi pełną swobodę w wyborze wykładowców. Sądzę, że w tej sytuacji będę zmuszony do odwołania przewidzianego na luty wykładu prof. Adama Rotfelda – tłumaczył „Wyborczej” prof. Piotr Węgłęński.

Czy skandal z odwołaniem wykładu dr Machińskiej spowoduje kiepskie zakończenie cyklu z tak bogatym dorobkiem? Umieszczone na kanale UW na YouTube wykłady cieszą się dużą popularnością, wrzuconą do sieci przed trzema tygodniami 2,5-godzinna debata z udziałem prof. Andrzeja Friszkego o relacjach polsko-ukraińskich obejrzano już ponad 73 tys. razy. Rekordowy wynik to 4,5 mln odsłon wykładu prof. Krzysztofa Meissnera o przyszłości Wszechświata.

Upadek cyklu byłby niepowetowaną stratą dla popularyzacji polskiej nauki i dorobku polskich naukowców.

– To miał być wykład podobny do tych ogłoszonych przez te 22 lata, chciałam pokazać stronę prawną, praktykę i próby rozwiązania trudnych sytuacji na wschodniej granicy, w tym przedstawić politykę i prawo Unii Europejskiej. Czy zakazaniem tematem jest polityka i prawo Unii Eu-



• **Dr Hanna Machińska** FOT. ADAM STĘPIEŃ / AGENCJA WYBORCZA.PL

ropejskiej odnośnie do uchodźców? – mówi dr Machińska.

Sprawa poruszyła stołeczne środowisko akademickie. Zareagował m.in. prof. Adam Bodnar, który w 2017 r., gdy był rzecznikiem praw obywatelskich, zaproponował dr Machińskiej, aby została jego zastępczynią. W piątek przypomniał na Twitterze niedawno wypowiedziane słowa rektora UW, prof. Alojzego Nowaka: – Na uniwersytecie zachęcamy do dyskusji za pomocą argumentów, do zadawania trudnych pytań i poszukiwania odpowiedzi. Naszym wspólnym celem jest dążenie do prawdy.

Zbiórka podpisów pod listem do rektora

Wczoraj w sobotę 14 stycznia dr hab. Maciej Duszczyk, politolog i były prorektor ds. naukowych UW, ogłosił na swoim profilu na Facebooku zbieranie podpisów wśród „członków i członkiń wspólnoty Uniwersytetu Warszawskiego” pod listem do rektora, aby wykład dr Machińskiej się odbył w „bliskim czasie”.

Środowisko Uniwersytetu Warszawskiego poruszyła ostatnio sprawa wykraczająca swoim znaczeniem poza nasz kampus.

Władze UW w bezprecedensowy sposób w ostatniej chwili odwołały „z powodów technicznych” wykład dr Hanny Machińskiej, pracownicy naszego Uniwersytetu, byłej zastępczyni Rzecznika Praw Obywatelskich, osoby jak mało kto zasłużonej dla walki o prawa człowieka w Polsce. Decyzja ta, niezrozumiała i niezgodna z dobrym obyczajem akademickim, stawia Uniwersytet Warszawski w bardzo niedobrym świetle.

Zablokowanie wypowiedzi dr Hanny Machińskiej przenosi brutalne metody sporu politycznego w mury naszej Uczelni. Tymczasem, jak w swoich deklaracjach z początku obecnej kadencji podkreślał JM Rektor UW prof. dr hab. Alojzy Z. Nowak, „na Uniwersytecie zachęcamy do dyskusji za pomocą argumentów, do zadawania trud-

nych pytań i poszukiwania odpowiedzi. Naszym wspólnym celem jest dążenie do prawdy”.

Apelujemy do Rektora oraz Władz UW, a także do Senatu UW oraz Rady Uczelni o dopilnowanie, by Uniwersytet Warszawski jak najprędzej powrócił do tych zasad.

Oczekujemy również wyjaśnienia tej sprawy.

Mamy nadzieję, że wykład dr Hanny Machińskiej odbędzie się w UW w bliskim czasie.

Niżej podpisani/e członkowie i członkinie wspólnoty Uniwersytetu Warszawskiego

Tymczasem demokratyczna i pluralistyczna Warszawa zwołuje się w internecie, aby w poniedziałek przyjść do Sali Lustrzanej Pałacu Staszica przy Nowym Świecie 72 na inny wykład dr Machińskiej pt. „Granica – między nadzieją a rozpaczą”.

Wydarzenie organizuje Kawiarnia Naukowa Festiwalu Nauki, Wszechnica i PAN (patronat nad imprezą ma m.in. Wyborcza.pl/warszawa). Wykład zacznie się o godz. 18, będzie go można oglądać na kanale Wszechnicy na YouTube oraz na Wyborcza.pl.

Dzień później, we wtorek 17 stycznia, od 16.15 do 17.30 na Krakowskim Przedmieściu 26/28 przed Uniwersytetem Warszawskim odbędzie się protest wobec odwołania wykładu dr Hanny Machińskiej na UW.

– Do tej pory uniwersytety były gwarancją niezależności, a to, co się teraz stało, nie miało miejsca od wielu lat. Trzeba się przeciwstawić temu, co zrobił rektor Uniwersytetu Warszawskiego. To jawna cenzura, mamy do czynienia z ciągiem wydarzeń, który rozpoczął rzecznik praw obywatelskich prof. Marcin Wiącek, odwołując w grudniu swoją zastępczynię Hannę Machińską – mówi „Wyborczej” Małgorzata Rosłońska ze stowarzyszenia Wolność Równość Demokracja, które organizuje pikietę.

– Dr Hanna Machińska mówi o łamaniu praw człowieka, mniejszości, że Polska łamie zapisy europejskiej konwencji praw człowieka. Jest uciszana, odbiera się jej głos. To jest dla nas nie do przyjęcia, zwłaszcza w momencie, w którym jest teraz Polska. Gdy łamana jest praworządność, trzeba skupić wszystkie siły, aby jej bronić – dodaje Rosłońska.

W czasie protestu będą zbierane podpisy pod listem otwartym do rektora UW prof. Alojzego Nowaka. Naza jutrz list wraz z podpisanymi będzie złożony w sekretariacie rektora. ●

List otwarty do rektora UW

Szanowny Panie Rektorze,

17 stycznia 2023 roku o godzinie 17 w auli starej Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego miał się odbyć wykład dr Hanny Machińskiej „A mury runą, runą, runą” w ramach cyklu „8 wykładów na Nowe Tysiąclecie” organizowanego przez profesora Piotra Węgłęńskiego, rektora UW w latach 1999-2005. Według doniesień prasowych dr Hanna Machińska, adiunkt w Katedrze Logiki i Informatyki Prawniczej UW, 12 stycznia 2023 dowiedziała się z trzeciej ręki o odwołaniu wykładu, który był planowany od października 2022. Jako przyczynę odwołania wykładu podano „przyczyny techniczne”.

Uniwersytety całego świata są postrzegane jako świątynie wolności nauki i wolności słowa. Aby być wolne od polityki i wpływów zewnętrznych, są obdarzone dużą autonomią, a kierowane są przez władze samorządowe, złożone z przedstawicieli naukowców, pracowników i studentów. Zarówno dr Machińska, prof. Węgłęński, jak i zaproszeni na wykład goście nie byli w stanie uzyskać żadnej informacji o przyczynach odwołania wykładu, poza enigmatycznymi „przyczynami technicznymi”.

Dr Hanna Machińska została w niejasnych okolicznościach odwołana z funkcji zastępcy Rzecznika Praw Obywatelskich z końcem 2022 roku. Trudno oprzeć się skojarzeniom wynikającym z koincydencji czasowej – odwołanie z funkcji zastępcy RPO i odwołanie ważnego wykładu. Dr Hanna Machińska jest znana w świecie ze swojej działalności w obszarze obrony praw człowieka. Jej działania na granicy polsko-białoruskiej, jej aktywność w obronie praw działaczy walczących o praworządność, o uszanowanie dla Konstytucji RP i o zachowanie demokratycznych zasad w działaniu Państwa Polskiego nie są wygodne dla obecnych władz Polski. To dodatkowo rodzi domysły i podejrzenia wobec ukrywania w obu przypadkach prawdziwych przyczyn decyzji o odwołaniu.

My, obywatele Rzeczypospolitej Polskiej, domagamy się przejrzystości w działaniach instytucji publicznych. Szczególną wagę do przejrzystości działań powinny przykładać osoby pełniące funkcje kierownicze w instytucjach zaufania publicznego. Niewątpliwie Uniwersytet Warszawski był przez lata instytucją zaufania publicznego. Dlatego domagamy się rzetelnego wyjaśnienia wszelkich okoliczności odwołania przez JM Pana Rektora wykładu dr Hanny Machińskiej. ●



• **Co chcielibyście powiedzieć dr Hannie Machińskiej? Piszcie: listy@wyborcza.pl**

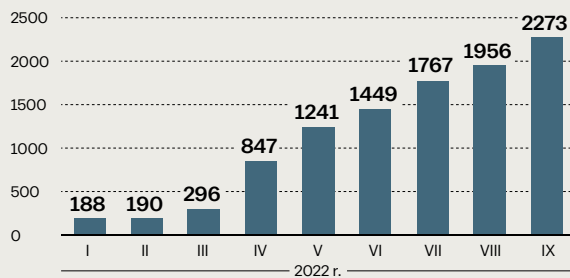
Stawię się na uniwersytecie o 17, bo zaprosiłam wiele osób na ten wykład. Muszę te osoby przeprosić, choć to nie z mojej strony takie przeprosiny powinny być wyrażone

DR HANNA MACHIŃSKA

11/4

• taki odsetek wyprodukowanego w grudniu prądu w Polsce pochodził z samych wiatraków. Na początku stycznia były dni, gdy produkcja z wiatru przekraczała tę z węgla

Ile jednoosobowych firm otworzyli Ukraińcy w Polsce



© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: PIE



To nie rząd podnosi ceny,
tylko spółka prawa handlowego

ANDRZEJ ADAMCZYK

minister infrastruktury

komentuje wzrost cen biletów kolejowych

Rekordowe aukcje

Licytacja po polsku

Ponad 600 mln zł wydaliśmy na aukcje w zeszłym roku. Choć wyobraźnię rozpalają rekordowo drogie obrazy, rynek nie jest już tak rozgorączkowany jak w 2021 r.



• Rekord Nikifora Krynickiego – „Monidło” sprzedane za 120 tys. zł

FOT. PIĘKNA GALLERY

• Portret córki Jana Matejki sprzedany w grudniu 2022 r. za ponad 15 mln zł.

Jan Matejko „Portret córki Heleny z krogulcem”, 1882/1883 r.

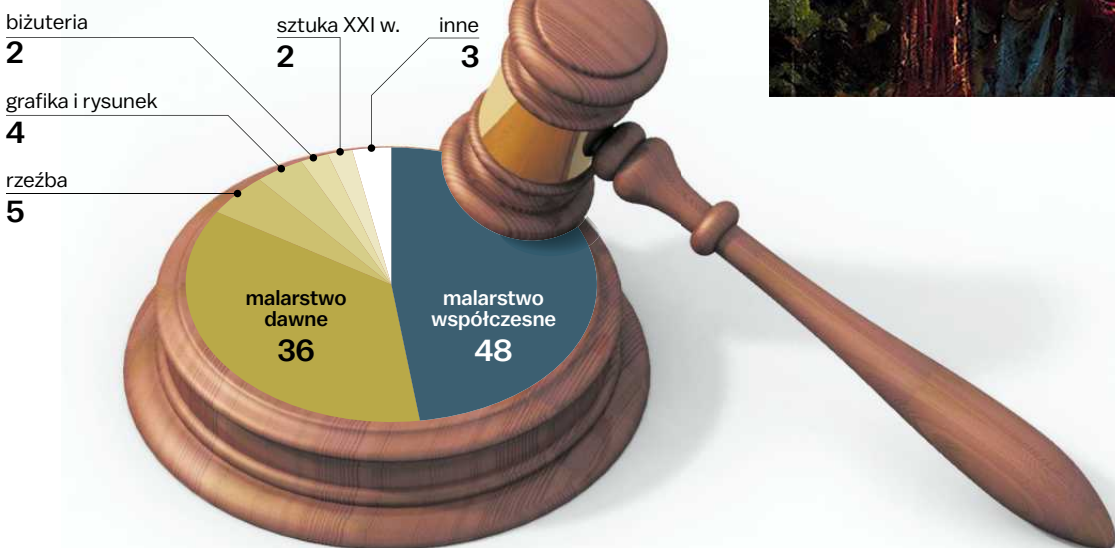
FOT. POLSWISS ART

• Król abstrakcji – obraz „M41” Wojciecha Fangora z 1973 r. sprzedany za 4,92 mln zł

FOT. POLSWISS ART

Struktura polskiego rynku sztuki i rzemiosła w 2022 r.

Udział poszczególnych segmentów w obrocie, dane w proc.



1 RP © GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: ONEBID



Za ile licytujemy?

648

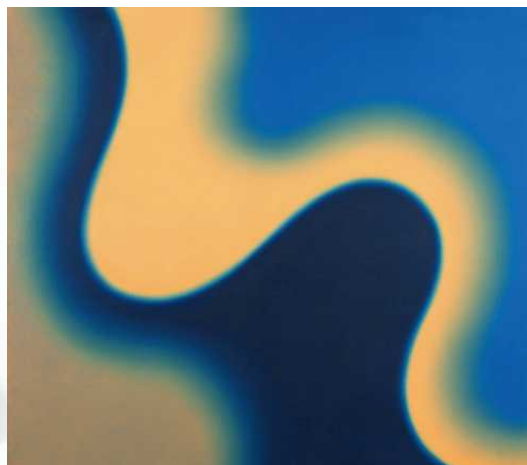
TVS. ZŁ

• cena unikatowej złotej donatywy z czasów Zygmunta III Wazy

2,2

TVS. ZŁ

• średnia cena dzieła sztuki najnowszej



Sztuka droga jak nigdy

Milion złotych po raz pierwszy, po raz drugi. Sprzedane! Na krajowych licytacjach odnotowano historyczne rekordy, a za najdroższy obraz zapłacono ponad 20 mln zł. Nie oznacza to jednak, że inwestycje w sztukę są tylko dla najbogatszych. Jest wręcz przeciwnie.

Weronika Kosmala

Kolejki przed wejściem, lekki półmrok i rozchodzące się szepty jak przy zwiedzaniu katedry... Tym razem jednak jasny snop światła skierowany jest na grube ramy i zamknięte w nich obrazy. Bezgłośnie robimy selfie z przerażającymi demonami z dzieł Beksińskiego. Przysiadamy na specjalnej ławeczce przed Rubensowskim portretem, licząc kolejne zera na plakietce z wielomilionową ceną.

Wystawy w domach aukcyjnych nigdy dotąd nie były tak tłumnie odwiedzane, jak przez ostatnie półtora roku. Niezależnie od tego, czy wabiły nas do nich milionowe stawki, czy walory malarskie, domy aukcyjne od czasu do czasu przemieniały się w prawdziwe świątynie kultu sztuki, w których nie wypadało nawet głośno kichnąć.

Z perspektywy rynkowej wystarczyłoby jednak dodać zaledwie pięć takich spektakularnych notowań z ubiegłego roku, żeby naliczyć niemal 60 mln zł – sumę, która pozwalałaby wyjechać z salonu Ferrari kawalkadą kilkudziesięciu nowych aut. Taki obraz handlu sztuką kreśla wiadomości o rekordach, budując mylne wrażenie, że kolekcjonerstwo może być wyłącznie domeną milionerów.

Cały aukcyjny rynek osiągnął w ubiegłym roku wartość aż 10-krotnie większą. Jak wynika z analizy serwisu OneBid, wydaliśmy podczas licytacji ponad 600 mln zł, i to na najróżniejsze dziedziny. Od wspomnianych dzieł malarskich przez meble czy dawną diamentową biżuterię po królewskie monety i antykwareczne książki. Szeroko rozumiany rynek sztuki i rzemiosła odpowiadał aż za 80 proc. tego obrotu, choć przypadała na niego zaledwie co piąta transakcja.

Niemal połowę sprzedaży stanowiły na nim dzieła malarstwa współczesnego, a więc powojennego, na które kolekcjonerzy poświęcili w 2022 r. ponad 230 mln zł. Niecałe 176 mln zł (bez opłat aukcyjnych) kosztowało łącznie malarstwo dawne, choć obrazów w tej kategorii wylicytowano ponad trzy razy mniej niż prac współczesnych.

REKORDY ROBIĄ SZUM MEDIALNY

Średnio za dzieło malarstwa powojennego płacono ponad 23 tys. zł, a za obraz z katalogu sztuki dawnej – powyżej 63 tys. zł. Co jednak ważne, wartość samych dziesięciu najdroższych prac przedwojennych odpowiada aż za 36 proc. obrotu w tym segmencie – gdybyśmy więc wymazali je na chwilę z pamięci, średnia cena spadłaby o ponad 20 tys. zł. Kiedy bierzemy do ręki kalkulator i zwyczajnie dzielimy obrót przez liczbę transakcji, wpadamy w pewną pułapkę. Wielomilionowe rekordy padają rzadko, ale potrafią mocno podnieść przeciętną wartość.

– Jeszcze dwa lata temu, kiedy ktoś miał na ścianie muzealnej klasy dzieło Jacka Malczewskiego, spodziewać się mógł sprzedaży w przedziale 3–5 mln zł. Kiedy z mediów docierają jednak wieści o kilkunastomilionowych rekordach, percepcja zmienia się w mgnieniu oka: „dlaczego nie wycenić własnego dzieła na 13–15 mln zł, tylko tak skromnie?” – komentuje Konrad Szukalski, prezes domu aukcyjnego Agra-Art.

Jak dodaje, kiedy finalnie okazuje się, że nie każdy obraz dawnego mistrza osiąga tak spektakularną stawkę, pada pytanie, czy dokonała się jakaś drastyczna korekta. – Przeciwnie, to właśnie stabilizacja. Nie gorączka, tylko zdrowe 36,6 stopnia – tłumaczy.

INFLACJA? MAŁO KTO CHCE SPRZEDAĆ

Łącznie na aukcjach malarstwa ponad 20 razy przebito w ubiegłym roku próg 2 mln zł, a wśród rekordzistów znaleźli się tradycyjnie Jacek Malczewski, Jan Matejko, a także Peter Paul Rubens, którego portret wylicytowano za 14,4 mln zł w marcu.

Kto królował na aukcjach sztuki współczesnej? W tabeli rekordów od kilku lat najczęściej pada nazwisko Fangora. Na 20 najcenniejszych obrazów współczesnych ponad



• „Cornershop” Jacka Yerki sprzedany został w ubiegłym roku na aukcji za 288 tys. zł. Malarz uznawany jest za jednego z głównych przedstawicieli modnego nurtu realizmu magicznego FOT. AGRA-ART

połowę ubiegłorocznego zestawienia zajmują abstrakcje Wojciecha Fangora. W grudniu jego obraz sprzedano za prawie 5 mln zł, a to i tak mniej niż w 2021 r., kiedy na pracę „M 22” wydano ponad 7 mln zł.

Wtedy najcenniejsza abstrakcja przypominała rozetę lub gwiazdkę z logo Mont Blanc, natomiast w minionym roku padło na efektownie rozplywające się fale.

Osobną kategorię rynku stanowią grafiki i rysunki, które w branży najczęściej określa się „pracami na papierze”. W tym segmencie wśród najwyższych notowań wymienić warto szkic Andrzeja Wróblewskiego, który osiągnął blisko 3,7 mln zł, a także ołówkową pracę Zdzisława Beksińskiego o wartości 426 tys. zł.

Najdroższą rzeźbą wg raportu OneBid okazała się praca Magdaleny Abakanowicz w cenie 2,22 mln zł. Nie stanowi to niespodzianki, jeśli weźmie się pod uwagę, że już pięć najwyższych wylicytowanych dzieł autorki odpowiada za jedną czwartą rocznego obrotu w całym segmencie rzeźby.

– Istotnie, notowania dzieł Magdaleny Abakanowicz mogą budować wrażenie, że polski rynek tzw. sztuki przestrzennej jest już dalece rozwinięty i początkujący inwestor musiałby się przygotować na wydatek siedmiocyfrowej kwoty. Nic bardziej mylnego! – komentuje Marzena Karpińska z domu aukcyjnego Polswiss Art.

Kolekcjonerzy coraz częściej zadają sobie pytanie: co zrobić z pieniędzmi ze sprzedaży obrazu, skoro w gotówce i tak stracą wartość? Podaż – szczególnie sztuki dawnej – to nie kopalnia bez dna. W miarę rozwoju rynku ten zasób naturalnie się wyczerpuje i stabilizuje na pewnym poziomie

KONRAD SZUKALSKI



Jej zdaniem dorobek Abakanowicz stanowi już kanon światowy, czego dowodem jest to, że można go oglądać na monograficznej wystawie w słynnym londyńskim muzeum Tate Modern. Wydarzenie tej rangi zwykle oznacza na rynku jedno – rzeźby Abakanowicz raczej nie potanieją.

– Kiedy kolekcjonerzy pytają mnie jednak, czy na rynku jest jeszcze jakiś niedoszacowany segment, wskazuję właśnie rzeźbę. Zestawmy go, dla uproszczenia, z rynkiem malarstwa, na którym na około 40–50 tys. zł wyceniane bywają prace autorów dopiero budujących swoją pozycję. Wybierając spośród rzeźb, kupić może jedynie ktoś, kto ma do czynienia z uznanym dorobkiem, którego prace oglądamy w muzeach – stwierdza Karpińska.

GORĄCZKA CZY SPADEK?

W 2022 r. na rynku aukcyjnym padały historyczne rekordy, a trzy najdroższe obrazy kosztowały łącznie prawie 50 mln zł. Jednocześnie jednak w stosunku do 2021 r. nie zanotowano wzrostów. Przeciwnie, obrót na rodzimym rynku sztuki spadł o 10 proc.

Na rynkach kolekcjonerskich obniżenie wartości sprzedaży może być rezultatem dwóch tendencji – albo stygnie popyt, czyli brakuje kupujących, albo kolekcjonerzy

wstrzymują się z upłynnianiem zbiorów. Przeglądając notowania na poziomie kilkunastu milionów za płótno, bardziej prawdopodobne wydaje się to drugie.

– Rynek aukcyjny doskonale udowodnił w ostatnich miesiącach, że potrafi zabezpieczyć kapitał przed wpływem inflacji. Szczególnie w segmencie malarstwa widoczne było silne ożywienie popytu połączone z coraz mniejszą skłonnością do sprzedaży najrzadszych obiektów – komentuje Jarogniew Muszyński, właściciel platformy OneBid.

Jak dodaje, w obecnych warunkach gospodarczych kolekcjonerzy częściej decydowali się nie upłynniać swoich dzieł, mimo że ich ceny być może osiągnęłyby wysoki poziom. – Mechanizm ten tłumaczyć może spadek obrotu o 10 proc. względem gorączkowego 2021 r. – wyjaśnia Muszyński.

W skrócie: choć przybyło osób, które chciałyby ochronić swój kapitał właśnie na rynku sztuki, to ci, którzy dysponują najrzadszymi dziełami, też widzą, jak złoty słabnie. Jeśli tylko gotówka nie jest im potrzebna, również traktują swoje obrazy jako lokatę kapitału. Kiedy więc brakuje sprzedających, rosnąć mogą ceny tego, co na sprzedaż jest wystawiane. Inflacja w czystej postaci.

– Ta „strona podażowa”, o której mówimy, analizując trendy, to głównie kolekcjonerzy, którzy coraz częściej zadają sobie pytanie: co zrobić z pieniędzmi ze sprzedaży

obrazu, skoro w gotówce i tak tracą wartość? – komentuje Konrad Szukalski. – Najcenniejszych dzieł malarstwa nie przybywało więc w minionym roku na aukcjach, choć inflacja i tak nie jest jedyną przyczyną tego zjawiska. Musimy sobie uświadomić, że podaż – szczególnie sztuki dawnej – to nie kopalnia bez dna. W miarę rozwoju rynku ten zasób naturalnie się wyczerpuje i stabilizuje na pewnym poziomie.

Jego zdaniem sytuacje, w których na aukcję trafia nigdy dotychczas nienotowana perła malarstwa, znaleziona przez właściciela „w domu po babci”, nie są już regularne.

– Kiedy rynek dojrzeje, zaczyna przeważać na nim obieg wtórny, kolekcjonerski. A to oznacza, że najcenniejsze obiekty spotykane będą na aukcjach rzadziej, bo nabywcy nie kupują ich przecież na jeden sezon. Żeby jednak rozchmurzyć tę prognozę, dodam, że mowa o segmencie najwyższym, tymczasem na całym rynku dostrzec można rozmaite obszary i cenowe pułapy, od których śmiało zaczynać można kolekcjonerstwo – dodaje Konrad Szukalski.

Łącznie na aukcjach malarstwa ponad 20 razy przebito w ubiegłym roku próg 2 mln zł, a wśród rekordzistów znaleźli się tradycyjnie Jacek Malczewski, Jan Matejko, a także Peter Paul Rubens, którego portret wylicytowano za 14,4 mln zł w marcu

Na rynek samego malarstwa istotnie składa się mnóstwo kategorii oraz odrębnych tendencji, których nie oddaje ani wycinkowa tabela rekordów, ani statystyka ogólna. Przykładem może być pobudzony rynek grafik Tamary Łempickiej, której dorobek w minionym roku zaprezentowany został m.in. w muzeach narodowych w Lublinie i Krakowie (druga ekspozycja potrwa do 12 marca bieżącego roku).

Mimo że mowa o odbitkach, których nakłady wynoszą nawet kilkaset egzemplarzy, ich ceny potrafią przekroczyć poziom 60 tys. zł, a w przypadku węższych serii nawet 90 tys. zł. Oprócz wspomnianych wystaw na wartość prac graficznych Tamary Łempickiej wpływa niska dostępność dzieł olejnych na rodzimym rynku. Płótna artystki licytowane są przeważnie na aukcjach zagranicznych, czego przykładem może być listopadowe notowanie portretu, który w Nowym Jorku wylicytowano za ponad 14 mln dolarów.

Dla przeciwwagi względem Tamary Łempickiej z ekskluzywnych salonów wymienić warto dorobek Nikifora Krynickiego, który odnotował nawet bardziej imponującąwyżkę. Jeszcze kilka lat temu ceny prac wybitnego polskiego prymitywisty rzadko dochodziły do 3 tys. zł, tymczasem w 2022 r. ich poziom przekroczył nawet 20 tys. zł. Jak podaje OneBid, w październiku odnotowano również rekord 120 tys. zł za prawdziwą rzadkość – obraz Nikifora Krynickiego namalowany na płótnie. Ze względu na fakt, że malarz był niepiśmienny, ubogi i z trudem mówił, większość dorobku powstała na kartkach wyrzuconych zeszytów, starych koperach czy urzędowych drukach.

RYNEK JAK PIĘTROWY TORT

W 2022 r. kolekcjonerzy wciąż nie stronili od widoków rodem z baśni, a niekiedy urojeń czy najpotworniejszych sennych koszmarów. Jako trend zapoczątkowany jeszcze w 2021 r. dalej wzięciem cieszył się tzw. realizm ma-

giczny, z którym wiązana jest m.in. twórczość Rafała Olbińskiego czy Jacka Yerki. Co istotne, nurt połączył dorobki artystów już uznanych z tymi dopiero budującymi rynkową pozycję, otwierając kolejną branżową dyskusję.

Segment sztuki najnowszej – określanej często jako młoda, dzisiejsza czy XXI-wieczna – to jeden z częściej opisywanych pod kątem inwestycyjnym. Czy słusznie? Odpowiedź nie jest jednoznaczna: wyraźnie drożeć mogą prace tych, którzy rzeczywiście zostali wypromowani przez muzea i galerie oraz docenieni przez kolekcjonerów.

A to nie chleb powszedni, jak nam się czasem wydaje.

– W minionym roku średnia cena dzieła sztuki najnowszej czy młodej wypadła na poziomie ok. 2,2 tys. zł. Segment odpowiadał za więcej niż co dziesiątą transakcję, jednak na całym rynku sztuki i rzemiosła jego obrót stanowi zaledwie 2 proc. Patrząc na rynek kolekcjonerski szerzej, zauważymy też inne, bardziej rozwinięte kategorie – niemal jedna piąta wszystkich wylicytowanych w 2022 r. obiektów to książki i druki, a ponad 60 proc. numizmaty. W 2022 r. sprzedaż na aukcjach monet i banknotów wzrosła aż o 18 proc., a większość transakcji zawarto w drodze licytacji online – komentuje Jarogniew Muszyński.

POLAK ZAKOCHANY W MONETACH

Jak wynika z raportu OneBid, tendencja do toczenia aukcyjnych bojów bez wychodzenia z domu nie opuściła kolekcjonerskiego świata nawet po pandemii, podczas której licytacje zaczęły odbywać się przy pustych salach. Segmentami, w których aukcje internetowe od dawna odpowiadają za miazdzącą większość sprzedaży, są chociażby rynek bibliofilski czy numizmatyczny. Ten ostatni – uznawany wręcz za narodowy sport Polaków – istotnie odnotował bardzo wyraźny wzrost, a zwyżki poszczególnych kategorii monet określane są na dwucyfrowych poziomach.

Najcenniejsza w 2022 r. okazała się unikatowa złota donatywa z czasów Zygmunta III Wazy, która kosztowała 648 tys. zł. Na rynku banknotów poziom 345 tys. zł osiągnęło rzadkie 1000 zł z 1794 r., przypieczętowując bardzo silne ożywienie w segmencie niedoszaczanych dotychczas pieniędzy papierowych.

Niemal równie liczna co cały rynek sztuki i rzemiosła okazała się, według danych OneBid, kategoria innych papierów – antykwarystycznych książek, starych druków, map, dokumentów, pocztówek i listów. Oprócz wiekowych tomów, których ceny dochodziły nawet do kilkudziesięciu tysięcy złotych, segment bibliofilski jest pełen ciekawostek i treści odslaniających rąbek osobistego życia pisarzy, aktorów czy polityków. W ubiegłym roku na aukcje trafiły zarówno dokumenty polskich królów, jak i warte 8,8 tys. zł listy Zbigniewa Herberta czy wczesne podanie o pracę Jana Himilsbacha skierowane do Żeglugi na Wiśle.

Jak pokazują wszystkie podsumowujące rok statystyki, polski rynek kolekcjonerski jest niewątpliwie złożony i zdumiewać może tendencjami w wielu różnych segmentach. Najdroższa porcelana w 2022 r. kosztowała 60 tys. zł i wcale nie była starą zastawą pochodzącą z Miśni, tylko współczesną produkcją Chodzieży. Rozwijający się od kilku lat trend związany z estetyką lat 60.–70. XX w. wydaje się gasnący, niemniej wciąż padają jeszcze w tym segmencie rekordowe kwoty.

Wytwarzane w okresie PRL-u figurki licytowane są do poziomów małych samochodów, co wytłumaczyć można jednak dołkownie tym samym mechanizmem, co wartość limuzyny przeznaczoną na niewielką monetę czy obraz w cenie kilku stołecznych apartamentów. Ten mechanizm to ręka kolekcjonera, która kieruje się nie tylko motywami inwestycyjnymi, ale i prawdziwą pasją czy nawet chwilowym entuzjazmem. W minionym roku ręka ta chętniej sięgała po nowe dzieła, niż ściągając własne ze ścian. Jaki wykona gest w nowym roku, okaże się już na wiosennych aukcjach. ●



Nasz świat social mediami podzielony

– Jeśli opozycja wygra wybory, to jej priorytetem powinno być zakopywanie podziałów społecznych i dążenie do jedności – podkreśla Anna Mierzyńska, analityczka mediów społecznościowych, autorka książki „Efekt niszczący. Jak dezinformacja wpływa na nasze życie”.

RAFAŁ PIKUŁA: Zaraz minie rok od wybuchu wojny w Ukrainie na szeroką skalę. Obok wojny konwencjonalnej toczy się ta informacyjna. Początkowo Ukraina miała w niej ogromną przewagę, dziś chyba siły są wyrównane. **ANNA MIERZYŃSKA:** Sukces ukraińskiej narracji na początku konfliktu był dużym zaskoczeniem, niewiele osób spodziewało się, że Ukraina tak sprawnie będzie operować w wojnie informacyjnej. Ten sukces ustawił na dłuższą skalę narrację na temat konfliktu. To, jak dziś Ukraińcy i społeczeństwa zachodnie myślą o wojnie, w dużej mierze wynika z kampanii informacyjnej z lutego, marca i kwietnia.

Warto jednak zauważyć, że dziś wojna informacyjna pomiędzy Ukrainą i Rosją jest bardziej wyrównana. Rosja, zaskoczona skalą działań Ukrainy, i w wojnie konwencjonalnej, i informacyjnej włączyła cały przemysł propagandowy. Wszystkie fabryki dezinformacji i propagandy Kremla działają pełną parą.

Zarówno Ukraina, jak i Rosja wiedzą, że dziś zwycięstwo na polu informacyjnym jest równie ważne, jak na polu militarnym.

Tak, ale należy pamiętać, kto w tej wojnie jest agresorem, a kto ofiarą. Kto atakuje, a kto się broni. Ukraina odpowiada na ataki Rosji, także tworząc swoją narrację, niekiedy stosując pewnego rodzaju manipulacje – jak to było chociażby z pilotem zwanym Duchem Kijowa – ale nie można tego porównywać z masowymi, przemysłowymi działaniami Rosji.

Wystarczy powiedzieć, że tylko jedna z rosyjskich siatek internetowych przygotowuje i udostępnia, głównie za pomocą Telegrama, rosyjskie treści propagandowe w 19 językach, od chińskiego i japońskiego przez języki bliskowschodnie po języki krajów Unii Europejskiej. Rosja prowadzi wojnę informacyjną od lat i realizuje ją w długoterminowej perspektywie.

Rosyjski przemysł propagandowy drenuje europejską debatę publiczną od lat. Kolejne badania i afery ujawniają obecność rosyjskich agentów, botów, trolli.

Rosja wie, że najlepiej wpłynie na zachodnich polityków, infekując opinię publiczną. Widać to na przykład w Niemczech, gdzie obywatele między innymi pod wpływem rosyjskiej propagandy protestują przeciw zaangażowaniu Niemiec w po-

Rosja wie, że najlepiej wpłynie na zachodnich polityków, infekując opinię publiczną

moc Ukrainie. Hasła „to nie nasza wojna” albo mówiące o tym, że pomoc Ukrainie wiąże się z biedą, spadkiem poziomu życia, kryzysem gospodarczym, to rosyjska narracja.

Rząd niemiecki może nie przestraszyć się groźb Putina, ale nastrojów społecznych w kraju już tak.

Jak rozpoznać, czy mamy do czynienia z rosyjską propagandą?

Nie jest to łatwe, ale są pewne sygnały mówiące o tym, że możemy mieć z nią do czynienia. Jeśli na przykład dany przekaz jest zgodny z tym, co mówi się w rosyjskiej telewizji, można przypuszczać, że pochodzi on z kremlowskiej maszyny narracyjnej. Tak było z opowieściami, że Ukrainę trzeba zaatakować, bo rządzą nią faszysti albo że w Ukrainie są zlokalizowane laboratoria z bronią biologiczną. Ten przekaz może nie przekonałby wielu osób na Zachodzie, ale był nastawiony na obywateli Rosji oraz na wielonarodowościowe środowiska antysystemowe.

W Polsce swego czasu rozpowszechniła się narracja, że „Ukraińki przyjechały do Polski i będą zabierać mężów”.

Można śmiało przypuszczać, że w tym przypadku był to element rosyjskiej kampanii dezinformacyjnej, celowo wymierzony w polskie kobiety, które chętniej niż mężczyźni pomagały uchodźcom z Ukrainy.

Wśród nich najwięcej było kobiet i dzieci. Ta kampania miała na celu rozbicie solidarności z Ukrainkami. Wiele z „opowieści” o tym, jak Ukrainka ukradła Polce męża, pojawiała się na przykład w grupach na Facebooku adresowanych do kobiet, o tematyce zupełnie niezwiązanej z polityką, np. o przygotowaniach do ślubu.

Często te „historie z życia wzięte” były zaskakująco podobne, jak z taśmy, ale odbiorczyńe tych rewelacji reagowały emocjonalnie, nie weryfikując ich prawdziwości. Taki zresztą zawsze jest cel kampanii dezinformacyjnych: oddziaływanie na emocje.

Czy ta rosyjska kampania odniosła skutek?

Na pewno wpłynęła na nastroje. Listopadowe badanie IPSOS dla OKO.press pokazało, że mniej kobiet niż mężczyzn jest przychylnych temu, żeby ukraińscy uchodźcy zostali w Polsce na dłużej. To

• Rosyjski plakat propagandowy z napisem „Ludzie w Chersoniu są dumni z Rosji”

FOT. BERNAT
ARMANGUEVAP

może być dowód na skuteczność rosyjskiej propagandy.

Obok informacyjnej wojny pomiędzy Rosją a Ukrainą i krajami Zachodu tematem numer jeden w świecie informacji było przejęcie Twittera przez Elona Muska. Zakup tej platformy przez ekscentrycznego miliardera to cała opera mydlana, a pierwsze decyzje Muska jako CEO Twittera to festiwal błędów. Tak naprawdę wciąż nie wiemy, czego się po Muskcu spodziewać. Jest absolutnie niestabilny i chaotyczny w swoich działaniach i komunikacji. Widzę dwa poważne zagrożenia w tym roku związane z Muskiem i Twitterem. Po pierwsze, po zwolnieniu pracowników, w tym wielu specjalistów od bezpieczeństwa, Twitter może zwyczajnie przestać działać. Po drugie, do debaty publicznej przywrócono konta, które wcześniej były zawieszane za sianie dezinformacji i nieprzestrzeganie regulaminu. Nie wiemy, ile kont tak naprawdę przywrócono i jaki będzie efekt tej zmiany.

Można przypuszczać, że egocentryzm samego Muska może być zagrożeniem dla debaty publicznej. Jego kuriozalne pomysły, jak poddawanie pod głosowanie twitterowiczów kwestii geopolitycznych, wydają się nie tyle głupie, ile niebezpieczne. Nowy szef Twittera ma ewidentnie pewne problemy z rozumieniem demokracji, choć wcale nie jest taki najgorszy. Elon Musk przynajmniej próbuje jakoś rozmawiać z użytkownikami. Po nieudanej akcji z wprowadzeniem płatnej weryfikacji kont – gdy okazało się, że podszywające się pod duże firmy konta uzyskały weryfikację i tym samym wpłynęły na kurs akcji tych firm, Musk zarzucił pomysł, że za pieniądze można wszystko. Pytanie, na jak długo.

Można sobie jednak wyobrazić takiego właściciela Twittera, który w nosie ma jakąkolwiek debatę publiczną, w przeciwieństwie do Muska nie stara się naprawiać swoich błędów i kieruje się wyłącznie logiką zysków, a nie dobrem społecznym. Dlatego też nie możemy wierzyć w samoregulację platform cyfrowych. Wymaganie od prywatnych firm, że będą przestrzegać standardów debaty publicznej i troszczyć się o demokrację, to idealizm i naiwność. Nie możemy oczekiwać, że wielkie firmy same z siebie będą się kierować etyką. Za wielką władzą rzadko idzie wielka odpowiedzialność.

Dlatego potrzebne są regulacje prawne.

To jest coś, co możemy – jako obywatele, użytkownicy, klienci platform cyfrowych – zrobić: wymagajmy od instytucji państwowych i ponadnarodowych takiego prawa, które zapewni nam bezpieczeństwo i wolność debaty publicznej. Takie prawo będzie nas chronić przed dezinformacją, fake newsami i manipulacją.

Przykładem takich działań jest chociażby unijny Digital Services Act [zakłada, że giganci internetowi mogą zacząć być kontrolowani i rozliczani z tego, jak radzą sobie z moderacją nielegalnych i szkodliwych treści na swoich platformach – przyp. red.], ma wyeliminować „nieakceptowalne ryzyko manipulacji”. Warto jednak pamiętać, że same regulacje nie wystarczą, ważne są także świadomość i dobra wola użytkowników.

Czyli państwo za nas nic nie rozwiąże?

Ani państwo, ani korporacje technologiczne nie rozwiążą problemów z fake newsami i dezinformacją, jeśli sami nie uznamy prawdy za nadrzędną wartość. Kiedy Facebook wszedł we współpracę z fact-checkerami i zaczęły się pojawiać informacje przy postach, że mogą zawierać fake newsy, wielu użytkowników uznało to za zamach na wolność słowa. Niektórzy postanowili przenieść się na inne platformy.

Część użytkowników jest przekonana, że sami lepiej wiedzą, co jest prawdą, a co nie. Nie mają zaufania do Facebooka, platform cyfrowych, co jeszcze jest zrozumiałe, ale nie ufają także instytucjom.



Anna Mierzyńska

Efekt niszczący. Jak dezinformacja wpływa na nasze życie

Wydawnictwo Agora

Niestety nie wystarczy, że Mark Zuckerberg i Elon Musk zamienią się w meşjaszów prawdy i poświęcą zyski na rzecz walki o prawdę. Nic się nie zmieni, jeśli sami nie będziemy jej chcieli.

Niestety coraz częściej bardziej niż prawdy poszukujemy potwierdzenia swoich przekonań.

Z coraz większą polaryzacją wiąże się coraz mniejsza skłonność do dialogu. Są badania pokazujące, że w silnie spolaryzowanych społeczeństwach rośnie potrzeba dezinformacji. Ludzie po prostu szukają treści, które utwierdzają ich w swoich przekonaniach. Z kolei takie utwierdzanie się zwiększa polaryzację. A za tym idzie niestety rosnąca akceptacja dla przemocy.

Okopujemy się w swoich twierdzeniach i coraz bardziej gardzimy inaczej myślącymi.

Media społecznościowe za pomocą algorytmów zamykają nas w bańkach informacyjnych, ale także sami bardzo chętnie w nich pozostajemy. Wystarczy spojrzeć, co robimy z osobami, z którymi się nie zgadzamy: blokujemy je, wyrzucamy z grona znajomych. To proste i łatwe.

Bardzo łatwo też usprawiedliwiamy takie działanie, tłumacząc, że przecież dbamy o swój dobrostan psychiczny.

Bardzo dobrze, że dbamy o swój komfort psychiczny, ale przecież nie trzeba mieć w znajomych osób, z którymi się nie zgadzamy, wystarczy od czasu do czasu wejść na profil polityka, z którym nam nie po

drodze, albo przeczytać artykuł z gazety, której zazwyczaj nie bierzemy do rąk. Możemy otwierać się na poglądy innych na naszych zasadach.

To jednak wymaga wyjścia ze strefy komfortu, wymaga odrobiny pracy i chęci.

Tak, ale jeśli zależy nam na prawdzie i na jakości debaty publicznej, musimy się na to zdobyć. Nie tylko media społecznościowe są problemem. To nie jest tak, że tylko internet i cwane algorytmy nas oglupiają. Media społecznościowe stanowią tylko jeden z elementów polaryzacji. W Polsce pogłębianie podziałów społecznych jest wspierane przez instytucje i media publiczne. Można odnieść wrażenie, że państwu zależy na podziałach i polaryzacji.

Zgodnie z zasadą „dziel i rządź”.

Badania pokazują, że polaryzacja sprzyja obecnie rządzącym. Stawiają na agresywną politykę pełną wykluczenia, na wskazywanie „swoich” i „obcych”, bo na tym zbijają kapitał polityczny. W Polsce jest wiele instytucji, organizacji i stowarzyszeń, które starają się przeciwdziałać polaryzacji, ale nie mają w tym żadnego wsparcia od państwa.

Mimo wszystko dobrze wiedzieć, że walka z polaryzacją jest możliwa i wiele zależy od nas samych.

Są przykłady państw, w których polaryzacja doprowadzona do ekstremum wywołała wojny domowe, a nawet ludobójstwa. Dziś choćby w Irlandii, w której w drugiej połowie XX wieku trwał poważny konflikt wewnętrzny, prowadzi się szeroko zakrojone działania na rzecz pojednania i dialogu pomiędzy zwaśnionymi grupami społecznymi. Pierwsze efekty tych działań wskazują, że powrót do dialogu i współpracy jest możliwy.

W Polsce nie można mówić o aż takiej skali wzajemnej niechęci jak w Irlandii, ale też życzyłbym sobie pracy na rzecz większego zrozumienia i dialogu.

Jeśli opozycja wygra wybory, to jej priorytetem powinno być zakopywanie podziałów społecznych i dążenie do jedności. Przemawiają za tym nie tylko czysto humanitarne przesłanki. Partie opozycyjne mogą w tym zobaczyć także własny interes polityczny. Jak wspominałam, podziały społeczne służą PiS. Na razie czeka nas rok intensywnej kampanii politycznej, gdzie raczej zarówno PiS, jak i opozycja będą stawiać na polaryzację, by umacniać własne elektoraty. To typowe zjawisko w kampanii wyborczej. Wierzę jednak, że po wyborach zaczniemy odbudowywać poczucie wspólnoty społecznej.

Nie jest to zbyt daleko posunięty idealizm?

To nie idealizm, to forma zabezpieczenia na przyszłość. Zgodne społeczeństwo jest bardziej odporne na obcą propagandę. Jeżeli chcemy przeciwstawić się rosyjskiej kampanii dezinformacyjnej, uda nam się to tylko wtedy, gdy najpierw postanowimy na odbudowanie wspólnoty i prowadzenie otwartego dialogu między sobą. Wszak one właśnie leżą u podstaw demokracji. ●

FOT. AGNIESZKA
SADOWSKA / AGENCJA
WYBORCZA.PL



Czeka nas rok intensywnej kampanii politycznej, gdzie raczej zarówno PiS, jak i opozycja będą stawiać na polaryzację, by umacniać własne elektoraty. To typowe zjawisko w kampanii wyborczej

Przed Sądem Rejonowym w Toruniu pod sygnaturą X Ns 843/21 toczy się z wniosku Małgorzaty Fałkowskiej sprawa o stwierdzenie nabycia spadku po Jerzym Kosińskim, synu Zdzisława i Teresy, zmarłym 16 kwietnia 2008 roku w Toruniu, ostatnio stale zamieszkałym w miejscowości Krobia.

Sąd wzywa spadkobierców zmarłego lub osoby posiadające o nich wiedzę, aby w terminie trzech miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia zgłosili i udowodnili swe prawo do spadku, w przeciwnym razie Sąd stwierdzi nabycie spadku z ich pominięciem.

OGŁOSZENIE 34229388

W SĄDZIE REJONOWYM W MYŚŁOWICACH zostało wszczęte z wniosku BEST III Niestandaryzowany Sekurytyzacyjny Fundusz Inwestycyjny Zamknięty w Gdyni postępowanie o

stwierdzenie nabycia spadku po Adamie Stanisławie Musik, synu Jerzego i Marii, zmarłym w dniu 2 września 2019 roku w Skarszewie, ostatnio stale zamieszkałym w Myśłowicach.

Nie są znane aktywa wchodzące w skład spadku.

Wzywa się spadkobierców, aby w terminie 6 (sześciu) miesięcy od ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34229478

Ogłoszenie

Przed Sądem Rejonowym w Strzelcach Krajeńskich toczy się z udziałem Kazimierza Klukowskiego, Leona Klukowskiego, Juliana Klukowskiego i Józefa Klukowskiego postępowanie o sygnaturze akt I Ns 491/22 o stwierdzenie nabycia przez zasiedzenie na rzecz wnioskodawców Bożeny Anny Aleksandrowicz i Krzysztofa Zygmunta Aleksandrowicza własności nieruchomości stanowiącej zabudowaną działkę nr 64 o pow. 0,0534 ha w Dobiegniewie, dla której SR w Strzelcach Krajeńskich prowadzi księgę wieczystą GW1K/00020346/1, gdzie jako współwłaścicielka wpisana jest Aleksandra Klukowska, oraz działkę nr 62 w Dobiegniewie, dla której SR w Strzelcach Krajeńskich prowadzi księgę wieczystą GW1K/00021071/9, gdzie jako właścicielka wpisana jest Aleksandra Klukowska.

Wzywa się wszystkich zainteresowanych, aby w terminie trzech miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia zgłosili prawo do nieruchomości, w przeciwnym wypadku Sąd stwierdzi zasiedzenie, jeżeli zostanie udowodnione.

OGŁOSZENIE 34229120

Spółdzielnia Mieszkaniowa „Pojezierze” w Olsztynie

zaprasza do składania ofert na:

**- REMONT BALKONÓW
W 3 BUDYNKACH MIESZKALNYCH
- OPRACOWANIE ŚWIADECTW
CHARAKTERYSTYKI ENERGETYCZNEJ**

Szczegółowe informacje dostępne są na stronie:
www.smp.olsztyn.pl zakładka „Przetargi”

Termin składania ofert upływa 06.02.2023 r.
o godz. 11⁰⁰, ul. Kołobrzeska 13 p. 124 (sekretariat)

OGŁOSZENIE 34229337

Zmienić swój mikroklimat

Razem ze zmianami klimatu nadchodzą zmiany w naszych miastach. Głównym wyzwaniem stanie się zarządzanie ciepłem i przepływami powietrza. Zaczną powstawać schrony klimatyczne, a centra handlowe może będą musiały płacić dodatkowe podatki za klimatyzację – przewiduje Małgorzata Kuciewicz, architektka.

PARTNER STRATEGICZNY:

POWERED BY
SEBASTIAN KULCZYKJUTRON UCI
SIĘGAJ ZA HORYZONT

ROZMOWA Z

MAŁGORZATA KUCIEWICZ*

KASPER KALINOWSKI: Czy zmiany klimatyczne, których już teraz doświadczamy, wpływają na projektowanie przestrzeni miejskiej?

MAŁGORZATA KUCIEWICZ: Przed projektowaniem musimy sobie uzmysłowić i zobaczyć, gdzie ucieka nam ciepło, co powinniśmy uszczelnić, ale też gdzie można zacząć je oszczędzać. Całkiem niedawno wzięliśmy kamerę termowizyjną i z ludźmi na ulicach robiliśmy przegląd odzieży, żeby sobie uświadomić, czy musimy zainwestować w kałesony, czy w jakieś cieplejsze buty. Wystarczy spojrzeć na obraz takiej kamery, żeby uzmysłwić sobie, jak niewiele wiemy na temat termodynamiki, czyli podstawowych praw fizyki. Według nas, architektów, projektowanie ładu termicznego, czyli myślenie, co zrobić, żeby na przykład ktoś, kto klimatyzuje wnętrze, nie podgrzewał sąsiadów wyziewami, będzie kluczowe. A sam ład termiczny będzie równie ważny, co ład przestrzenny.

Są jakieś architektoniczne sztuczki, żeby obniżyć koszty zużycia energii?

– Możemy powrócić do rozwiązań sprzed prądu, bo trochę się wszyscy rozleniwiliśmy. Mamy po prostu ustawione grzejniki i urządzenia w taki sposób, żeby w ogóle się nad tym nie zastanawiać. Wcześniej było tak, że niektóre pomieszczenia były stale chłodniejsze – np. sypialnia. Dawniej używaliśmy też portieri, czyli ciężkiej kotary w drzwiach. A może takie analogowe rozwiązania sprzed czasów elektryczności pomogłyby nam też dzisiaj. Możemy wrócić do cięższych zasłon, możemy odziać ściany np. zapleckami, czyli tkaninami, które chroniły nasze plecy od ziąbu. Natomiast musimy też doceniać miejsca takie jak np. muzea czy archiwa jako dobro wspólne. Wymagają one stałej kontroli mikroklimatu i może powinniśmy zacząć traktować wycieczki do takich miejsc jako specjalne termiczne doświadczenie.

Czy miasta projektowane pod kątem zmian klimatycznych będą przyjazne mieszkańcom?

– Nie ma innego wyjścia. Ekstrema temperatur zaczynają być groźne dla naszego życia, więc myślenie o zieleni w mieście, cyrkulacji wody, o tym, jak architek-

tura tworzy cień, jak wygląda dynamika miasta – to podstawa, bo chodzi nie o to, żeby budować nowe obiekty, tylko żeby przekształcać to, co już mamy.

W jaki sposób można przeprojektować miasto, żeby było w nim więcej cienia?

– Możemy przypomnieć sobie, jak świetnie działa np. winorośl na fasadach. Taką zieloną warstwą latem przetrzymuje też wilgoć, jest świetnym zacieniaczem. Zimą gubi liście, więc wtedy fasady są wystawione na nagrzewanie. Nie wymagają podłączenia do prądu. Takie rozwiązanie jest bardzo często stosowane w Krakowie, ale właśnie wraca w rozmowach o architekturze w Warszawie.

Wiele z pani projektów architektonicznych dotyczy miejskich mokradel. Jaką funkcję powinna pełnić woda w miastach?

– Wszyscy żyjemy w wodzie, tylko w stanie lotnym – w parze wodnej. Cyrkulacja wody jest odpowiedzialna za chłodzenie naszych ciał, więc jeżeli mamy małe stawiki, nawet donicę na roślinność wodną, to wokół niej w upał panuje przyjemniejszy mikroklimat. I chodzi nie tylko o nas, ale również o zwierzęcych mieszkańców – owady, ptaki, pszczoły, wszystkie te istoty, które są zależne też od tego, na ile my ukrywamy wodę pod ziemią.

Mokradła po pierwsze świetnie wylapują dwutlenek węgla, są magazynami, robią to sprawniej niż puszcza. Gwarantują zachowanie bioróżnorodności, a tym samym stabilność ekosystemu. Regulują zasoby wody – w trakcie raptownych opadów gromadzą deszczówkę, by oddawać ją powoli. W czasie suszy zapewniają niezbędną ilość wilgoci. Odświeżają powietrze, nie tylko dzięki zdolności roślin do jego natleniania – ich bezwładność termiczna chłodzi nocne powietrze nagrzewa, tworząc prądy wznoszące, czyli wprawia powietrze w ruch. Bagna są zapisane w pamięci naszego krajobrazu, bo na Mazowszu zawsze było błoto. Musimy je chronić, doceniać, nie możemy się go bać.

Bardzo ciekawy wydaje się pani projekt, który zakłada stworzenie aktualizowanego na bieżąco przewodnika po mikroklimatach Warszawy. Na czym polega ten projekt?

– Musimy traktować zjawiska atmosferyczne jako komponent miasta. Chciałabym bardzo, żebyśmy lepiej zrozumieli takie lokalne zjawiska klimatyczne, jakie mamy np. w Warszawie. Rozmawiamy z byłymi szybownikami, z osobami, które żeglowały po Wiśle, jak wyglądają warszawskie prądy powietrza, bo niby rozumiemy wszyscy podstawy meteorologii, ale jednak doświadczenie empiryczne jest najważniejsze. Dzięki temu możemy stwierdzić, jak zmieniają się wia-

try, jeśli zbudujemy nowy, wysoki budynek. Wieżowce zawsze powodują turbulencje powietrza, więc nasze urządzenia mogłyby zbierać takie mikroklimatyczne dane wokół nas i budować szczegółową mapę mikroklimatów miejskich, żebyśmy mieli świadomość, że gdy np. sadzimy nowe drzewa w parku czy tworzymy nową zabudowę, to prądy powietrza się zmieniają. Gdyby miasto postanowiło odbudować jakiś pałac, to wiedzielibyśmy np., na ile powietrze z parku przestanie spływać po skarpie warszawskiej, na ile powstanie zaduch w okolicy, a na ile nie będzie miało to znaczenia. Bez bardzo szczegółowego mapowania działamy trochę po omacku, a potem zdarza się, że latem temperatura lokalnie podnosi się o dwa, trzy stopnie, a my nie znamy przyczyn.

Na ile blisko jesteście stworzenia takiego przewodnika?

– Na razie jest to pomysł, o którym rozmawiamy z futurologami.

Pozostaje jeszcze kwestia ochrony bioróżnorodności gatunkowej. Może miasta powinny stać się oazą dla ochrony różnorodności gatunków i np. postawić na większą liczbę terenów zielonych?

– Nawet myślimy o budynkach jako o przestrzeniach, gdzie zieleń zaczyna się powo-

• **Może czas nałożyć podatek od emisji nadmiernego ciepła w miastach?**

FOT. SŁAWOMIR
KAMIŃSKI / AGENCJA
WYBORCZA.PL

Wieżowce zawsze powodują turbulencje powietrza, więc nasze urządzenia mogłyby zbierać takie mikroklimatyczne dane wokół nas i budować szczegółową mapę mikroklimatów miejskich, żebyśmy mieli świadomość, że gdy np. sadzimy nowe drzewa w parku czy tworzymy nową zabudowę, to prądy powietrza się zmieniają.

Ale teraz patrzymy w kierunku Ukrainy, bo bardzo podziwiam z jednej strony ich innowacje, a z drugiej to, że nie przeszli tzw. euroremontu i jeszcze mają różne rozwiązania, które mogłyby trafić na nasze podwórka. Przykładem są spiżarnie – coś, co u nas już chyba przestało istnieć, a w Ukrainie powszechne jest



li wspinać, a za nią oczywiście idą zwierzęta. Rozmawiamy o bioaktywnych ścianach, np. naturalne budulce jak glina, która powraca do architektury, jest świetnym siedliskiem dla owadów. One mogą w niej swobodnie tworzyć jamki i gniazda. Nikomu to w środku nie przeszkadza, więc myślimy o budynkach jako o takim siedlisku dla wielu gatunków – dla ludzi wewnątrz i dla zwierząt na zewnątrz. Do miast wróciły łąki kwietne. Coraz więcej osób też widzi, że np. powalone pnie, butwiska, glebaria, czyli brzydsze, gnیلne procesy, w mieście też są potrzebne. To już nie wzbudza odrazy.

Rozmawiamy o brązowych dachach, czyli o takich, na których gromadzone są np. gałęzie, a ptaki i wiatr przynoszą nasiona roślin, które są wokół. Dzięki temu nie powstaje jakaś wyspa ogrodnicza, zaprojektowana i potem pielęgnowana wśród miejskiej zieleni, ale może się ona sama wspinać na architekturę. Takie zabiegi mogłyby zaprosić do miasta więcej zwierząt, a przez to poprawić bioróżnorodność.

Czy istnieją jakieś przykłady miast, które można uznać za wzór dobrze wprowadzonych zmian proklimatycznych?

– Wcześniej zawsze zwracaliśmy uwagę na Skandynawię, bo tam zaczyna się od dzieci. Najpierw dzieci trafiły z powrotem do natury, zaczęły cieszyć się błotem, przywrócono dydaktyczne obozowiska w lesie. Tam też świadomość zagrożeń klimatycznych jest wyższa przez



aktywność młodzieży. Ale teraz patrzymy w kierunku Ukrainy, bo bardzo podziwiam z jednej strony ich innowacje, a z drugiej to, że nie przeszli tzw. euroremontu i jeszcze mają różne rozwiązania, które mogłyby trafić na nasze podwórka. Przykładem są spiżarnie – coś, co u nas już chyba przestało istnieć, a w Ukrainie powszechne jest, że wśród budynków na terenach zielonych znajdują się ziemianki, w których mieszkańcy trzymają przetwory. Takie rozwiązania widziałam też w Holandii, więc one wracają do łask – razem z kuchnią sezonową.

Jakie jeszcze rozwiązania możemy zaczerpnąć z Ukrainy?

– Razem z naszym biurem architektonicznym Centrala obserwowaliśmy, jak roślinami wodnymi czyszczono rzeki. Były to rośliny inwazyjne, czyli szybko namnażające się, ale takie, które nie przetrzymują naszych i ukraińskich zim. W ciągu jednego sezonu pistie – wodne salaty- swoimi korzeniami wylapywały metale ciężkie i inne zanieczyszczenia z wody, ale potem lód je ścinał, więc nie było zagrożenia, że wymkną się spod kontroli i przejmą jakieś siedlisko. Bardzo nam się to podobało, bo wszystkie takie rozwiązania oparte na naturze, ale też niezależne od elektryczności, to przyszłość.

A zatem paradoksalnie te kraje, które są mniej zamożne, jak pani to określiła – nie przyszły euroremontu – powinny być dla nas przykładem, jak

można zmieniać miasta, aby były w zgodzie z naturą i ekologią?

– Tak. To się nazywa lokalna wiedza ekologiczna i architektki zbierają takie inspiracje na całym świecie, m.in. od rdzennych mieszkańców Ameryk, którzy mieli świetny zmysł mikroklimatyczny. Po prostu rozumieli, gdzie mieszkają, zanim kolonizatorzy przywieźli nowe technologie i lokalne rozwiązania zaczęli tracić. Ale wydaje nam się, że musimy się rozglądać w naszym sąsiedztwie, bo mamy wspólny klimat.

Może oprócz oddolnych, wartych uwagi i wdrażania rozwiązań, jakie proponuje pani grupa projektowa, potrzebujemy też rozwiązań na poziomie systemowym?

– Tak. Myślmy o ładzie termicznym w ogóle, jako regulacji, dlatego że w momencie wielkich upałów wszystkie miejsca publiczne, w których jest klimatyzacja, powinny stawać się schronami klimatycznymi. Tak się dzieje np. w Stanach Zjednoczonych. Powinniśmy też patrzeć nawet na zabytki jako takie miejsca, które przez to, że powstawały w tych czasach sprzed elektryczności, mają grube mury, dużą bezwładność termiczną, więc mogą stanowić miejsca, gdzie pewne społeczne aktywności mogłyby się przenosić w kryzysowych chwilach. Zastanawiamy się też, jak ta sprawiedliwość termiczna powinna być opodatkowana, bo jeżeli jest duży obiekt handlowy z wielkimi wentylatorniami, które wypuszczają gorące powietrze na sąsia-

Wcześniej było tak, że niektóre pomieszczenia były stale chłodniejsze – np. sypialnia. Dawniej używaliśmy też portier, czyli ciężkiej kotary w drzwiach. A może takie analogowe rozwiązania sprzed czasów elektryczności pomogłyby nam też dzisiaj

dów, to może powinno być to jakoś regulowane. Może powinna być za to opłata albo jakaś wymiana termiczna. Mówić można o naszych indywidualnych wyborach, ale wydaje nam się, że zjawiska wynikające z ich kumulacji, takie jak np. zanieczyszczenie światłem, też powinny być tematem publicznej dyskusji, podobnie jak ich regulacja. ●

Rozmawiał Kasper Kalinowski

*Małgorzata Kuciewicz wspólnie z Simone De Iacobis tworzą Centralę, warszawskie studio architektoniczno-badawcze. Centrala stara się przywoływać dawne rozwiązania, by tworzyć na ich podstawie przyszłość. W latach 2016-18 ich rozpoznania dotyczyły architektury w kontekście zjawisk fizycznych takich jak klimat, grawitacja, zmienność pór roku i pór dnia

Jutronauci

• Pandemia koronawirusa i wojna w Ukrainie poważnie zmieniły naszą rzeczywistość i wywołują wiele obaw o przyszłość. W tej, szóstej już edycji programu Jutronauci, którego partnerem jest Sebastian Kulczyk, duży nacisk kładziemy na przyszłość edukacji. Jak musi zmienić się szkoła,

żeby przygotować dzieci na wyzwania przyszłości? Gdzie młodzi mają uczyć się wartości, skoro w posadach trzęsą się dotychczasowe ich gwaranty: Kościół i rodzina? Zastanowimy się też, jak pod wpływem migracji zmieni się nasze społeczeństwo. W tym roku ponownie spoglądamy poza horyzont

aktualności i próbujemy zrozumieć, jak może wyglądać nasza przyszłość w najrozmaitszych dziedzinach. Na Wyborcza.pl/jutronauci oraz na łamach „Wyborczej” czekają na Państwa eseje, analizy oraz podcasty. Zaprosimy Państwa też do oglądania debat z udziałem jutronautów oraz ekspertów. ●

Zdrowie

Jak nie COVID, to grypa

W pierwszym tygodniu 2023 roku w Polsce odnotowano ponad 300 tys. zachorowań i podejrzeń zachorowań na grypę. Wciąż jeszcze możemy się przed nią obronić.

Alicja Gadomska
grafika **Katarzyna Korzeniowska**

Od początku sezonu grypowego, czyli od początku października - to już 2,4 mln, przy czym oczywiście znaczna liczba zachorowań nie jest odnotowywana w oficjalnych rejestrach, gdyż chorzy nie są diagnozowani lub też sami diagnozują się za pomocą dostępnych w aptekach testów.

Tak wysokiej liczby infekcji grypowych i grypopodobnych jak w tym sezonie nie mieliśmy w Polsce od dawna - ich średnia dzienna liczba w przeliczeniu na 100 tys. mieszkańców kraju po raz pierwszy od 2017 roku przekroczyła próg 100. „Rzeczpospolita” szacowała ostatnio, że koszty epidemii grypy miesięcznie mogą przekraczać nawet 500 mln zł, a tylko pierwszy tydzień stycznia pochłonął od 131 do 162 mln zł. Chodzi o leki, koszty wizyt, ale też całej gospodarki. Na szczęście nachylenie krzywej zachorowań ostatnio nieco zmalało.

SKĄD TYLE ZAKAŻEŃ?

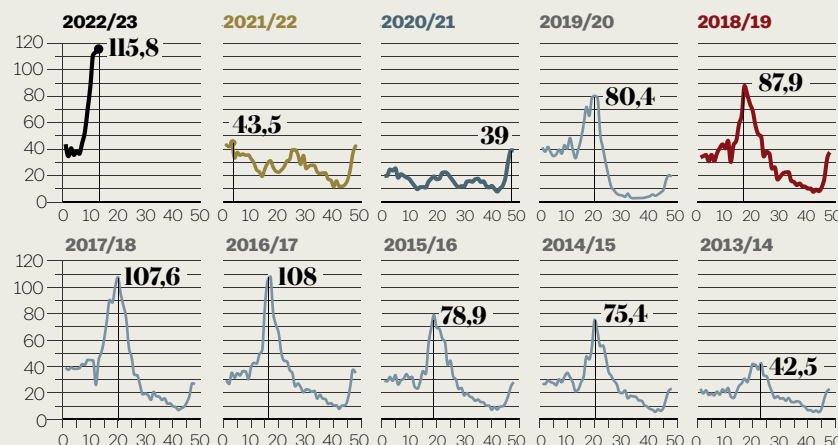
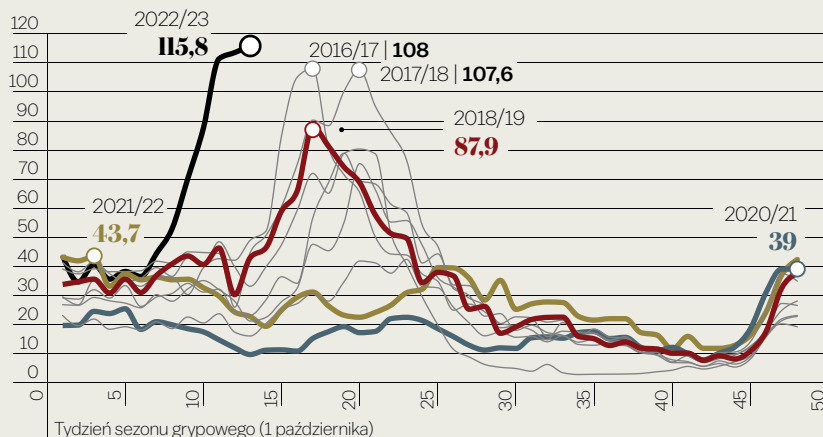
Wiele osób uważa, że tegoroczny wysyp infekcji to efekt naszej obecnie obniżonej odporności. Osłabienie to miałyby być skutkiem trwającej dwa lata pandemii - długich okresów trzymania dystansu społecznego, noszenia maseczek, a tym samym unikania kontaktu z patogenami.

- W przypadku zarówno wirusa grypy, jak i innych wirusów oddechowych domysły te są niesłuszne - zauważa prof. Agnieszka Szuster-Ciesielska z Katedry Wirusologii i Immunologii UMCS w Lublinie. - Tegoroczna wysoka liczba infekcji wynika z rezygnacji z zasad DDM (dystans, dezynfekcja, maseczka), ułatwionego przenoszenia się patogenów oraz przede wszystkim z tego, że w tym sezonie szczepki grypy znacząco różnią się od wcześniejszych i dlatego łatwiej wywołują zakażenie we wrażliwej populacji - tłumaczy.

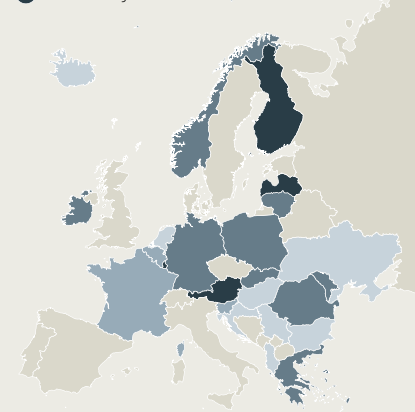
- Pojawiające się w kolejnych sezonach szczepki wirusa różnią się od siebie, w ich kodzie genetycznym podczas replikacji pojawiają się i utrzymują nowe, punktowe mutacje. Jeśli mutacja taka nie powoduje radykalnych zmian w cząsteczce wirusa, wówczas powstający, nowy szczep jest stosunkowo podobny do szczepu z ubiegłego sezonu, a osoby, które w poprzednim roku zaraziły się nim bądź zostały na niego zaszczepione, w kolejnym sezonie mogą zachować jeszcze odpowiednią odporność i obronić się przed infekcją - tłumaczy prof. Szuster-Ciesielska. - Przechorowanie grypy daje odporność jedynie przeciwko określonemu wariantowi wirusa i zabezpiecza przed ponowną infekcją wywołaną tylko tym podtypem - dodaje. - Gdy spojrzymy na dane obrazujące zapadalność na grypę w Polsce w ciągu ostatnich 50 lat, zauważymy, że były takie sezony, w których liczba zachorowań była bardzo niska. W tych sezonach właśnie szczepki wirusa grypy musiały nieznacznie różnić się od szczepów z sezonów je

Takiego sezonu grypowego dawno nie było

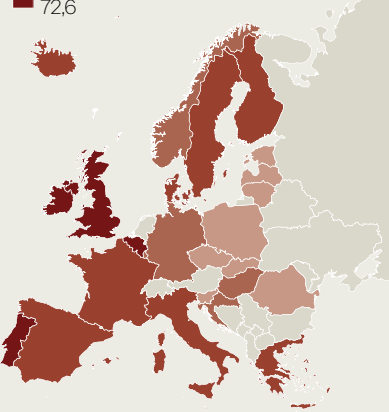
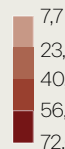
Średnia dzienna zapadalność na grypę według tygodniowych meldunków, czyli zachorowania i podejrzenia zachorowań na grypę w przeliczeniu na 100 tys. mieszkańców



Poziom intensywności grypy w ostatnim tygodniu 2022 r.



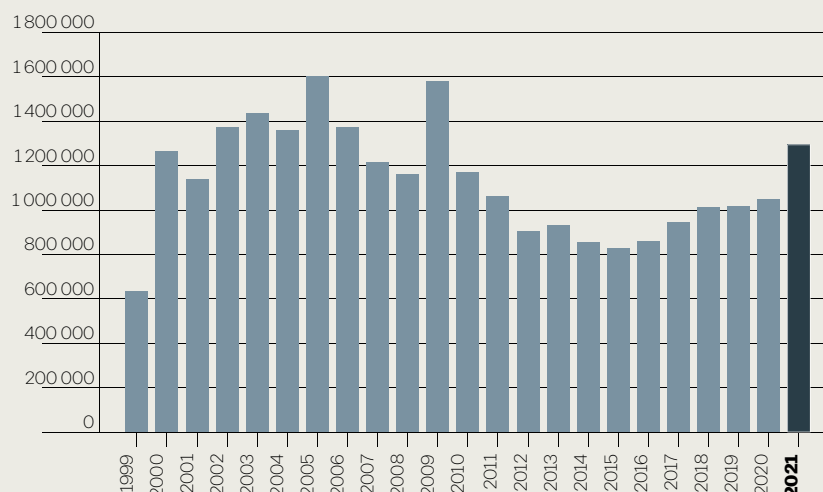
Odsetek osób w wieku 65+ zaszczepionych na grypę w 2018 r.



* Dane dla Polski pochodzą z sezonu 2017/2018 |
** Dla Portugalii pochodzą z 2017 r. | *** Dla Islandii obejmują grupę 60+ | **** Dane dla Niemiec obejmują grupę 60+ i pochodzą z 2017 r.

Dawniej Polacy byli bardziej zainteresowani szczepieniami przeciwko grypie

Liczba osób zaszczepionych w kolejnych latach



© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁA: ECDC, SZCZEPHENIA INFO, NARODOWY INSTYTUT ZDROWIA PUBLICZNEGO, PAŃSTWOWY INSTYTUT HIGIENY, BIULETYN, EUROSTAT, SZCZEPHENIA.PZH.GOV.PL

poprzedzających, dzięki czemu możliwa była tzw. obrona krzyżowa, a w efekcie infekcji było mniej - wyjaśnia.

- Jeśli jednak pojawiająca się w kodzie genetycznym wirusa mutacja wprowadzi istotne zmiany w jego cząsteczce, wówczas powstać może szczep, na który populacja ludzka nie jest odporna. Z taką sytuacją możemy mieć do czynienia teraz - podsumowuje prof. Szuster-Ciesielska.

JAK SIĘ BRONIĆ?

Jedyną szansą na obronę przed tegorocznymi szczepami grypy jest unikanie sytuacji, w których można się nimi zarazić (np. noszenie maski w miejscach o dużym zagęszczeniu ludzi) oraz oczywiście zaszczepienie się. Patrząc na odnotowaną w tym sezonie liczbę infekcji oraz na kształt krzywej zakażeń, można spodziewać się, że szczyt zachorowań na grypę łada moment nastąpi i że w kolejnych miesiącach będzie już tylko lepiej. Być może nadal jednak wielu Polaków ma szansę jeszcze zakazić się grypą i doświadczyć ciężkich powikłań, warto więc zaszczepić się jak najszybciej. Nawet jeśli jedną infekcję grypową w tym sezonie mamy już za sobą.

- W sezonie grypowym zwykle występuje kilka dominujących szczepów wirusa grypy. Obowiązująca szczepionka chroni nas przed czterema szczepami, których dominację naukowcy uważają w danym sezonie za najbardziej prawdopodobną. Są to tzw. szczepki referencyjne. Wybiera się je na podstawie analizy próbek wirusów pojawiających się i infekujących ludzi w różnych zakątkach świata - tłumaczy prof. Szuster-Ciesielska. Atakujące nas w Europie szczepki pojawiają się najpierw w Chinach czy na półkuli południowej, gdzie już wcześniej można obserwować, jak szybko się rozprzestrzeniają i w jakim stopniu są odmiennie od poprzednich wariantów, te sprostowania ułatwiają wybór szczepów referencyjnych.

- Szczepionka na grypę chroni nas przed zakażeniem i chorobą wywołaną czterema szczepami wirusa grypy - jest projektowana przeciwko dwóm szczepom grypy typu A i dwóm szczepom grypy typu B. Jeśli w danym sezonie zaraził się jednym ze szczepów, to nawet jeśli zdobędziemy na niego odporność, mamy szansę zarazić się jeszcze kolejnymi. Dlatego jeśli ktoś dotąd nie zaszczepił się przeciwko grypie, powinien to zrobić, nawet jeśli raz już ją przebył. Optymalny czas na podanie szczepionki po przechorowaniu grypy to co najmniej 14 dni - zaznacza prof. Szuster-Ciesielska.

A zaszczepić się warto. - Szczepionka przeciw grypie przed samym zakażeniem zabezpiecza nas w 30-70 proc., ale chroni nas też przed ciężkim przebiegiem infekcji, wystąpieniem (często bardzo niebezpiecznych) powikłań oraz zmniejsza prawdopodobieństwo roznoszenia wirusa, zainfekowania nim osób starszych, dzieci, ludzi o obniżonej odporności - zaznacza prof. Szuster-Ciesielska. Niestety, wielu Polaków wciąż nie decyduje się na jej przyjęcie.

- To bardzo smutne. Ani pandemia, ani teraz wzrost zachorowań na grypę nie spowodowały większego zainteresowania szczepieniami przeciwko grypie. A to dzieci są jednymi z najczęstszych ofiar tej choroby, to one trafiają do szpitali - opisuje sytuację dr Agata Sławińska na stronie Lubuskiego Związku Lekarzy Pracodawców POZ. ●

• Czytaj więcej na [BIQdata.pl](https://biqdata.pl)

Na drugą turę Andrej Babisz ściąga rękawiczki

Obydwaj kandydaci mogą wygrać w drugiej turze wyborów. Pavel zapowiada „zaprowadzenie spokoju” w Czechach, a Babisz gra na podziały społeczne, licząc na obniżenie frekwencji.

Michał Kokot

Po pierwszej turze wyborów emerytowany czeski generał Petr Pavel nieznacznie (35,4 proc.) wyprzedza byłego czeskiego premiera Andreja Babisa (34,99 proc.). Różnica pomiędzy obydwooma kandydatami wyniosła ledwie 157 tys. głosów.

Na trzecim miejscu uplasowała się Danuše Nerudová, która dostała blisko 14 proc. głosów. Wynik ten okazał się poniżej oczekiwań. Sondaże dawały bylej rektorce uniwersytetu w Brnie powyżej 20 proc. poparcia. Ostatecznie jednak, według analiz socjologów, jej wyborcy mieli oddać głosy na generała Pavla, który w starciu z Babiszem wydawał się od początku mieć większe szanse.

W sobotni wieczór, tuż po ogłoszeniu częściowego wyniku wyborów, z Pavlem spotkała się Nerudová oraz inny z kandydatów Pavel Fischer, którzy przekazali mu swoje poparcie. W poniedziałek mają zaape-



• Andrej Babisz w sobotę w Pradze FOT. PETR DAVID JOSEK / AP

lować do swoich wyborców, by za dwa tygodnie oddali głos właśnie na niego.

Zacięta druga tura

Licząc po wynikach pozostałych kandydatów z pierwszej tury i analizując strukturę ich elektoratów, zwycięstwo w drugiej turze Pavel powinien mieć w kieszeni. Czeski instytut STEM szacuje, że wygra on za dwa tygodnie różnicą 55 proc. do 45 proc. Bukmacherzy są tak pewni wygranej czeskiego ge-

nerała, że za każdą postawioną koronę wypłacają ledwie 1:1. Wygrana Babisa obstawiana jest zaś na 1:6.

Ale były czeski premier w latach 2017-21 nie zamierza składać broni. Szef instytutu STEM w rozmowie z czeskim tygodnikiem „Respekt” mówi, że Babisz dopiero się rozkręca. W kampanii wyborczej obciążała go sprawa rzekomo wyludzonej dotacji na jedną ze swoich inwestycji sprzed lat (centrum konferencyjne Bocianie Gniazdo). Sąd uniewinnił go, wprowadzając nieprawomocnie, pięć dni przed wyborami. Wyrok ten wytrącił oręż z ręki tym oponentom, którzy oskarżali byłego premiera o nielegalne bogacenie się kosztem środków publicznych i budowanie za nie swojego biznesowego imperium.

To, że nadchodzące dwa tygodnie kampanii będą ostre, widać było już w sobotni wieczór, chwilę po ogłoszeniu wyników. Babisz zaatakował wtedy Pavla, zarzucając mu, że jest „kandydatem rządu”, z którym chcą razem stworzyć „nowy totalitaryzm” w Czechach. Mówił, że wygrana byłego wojskowego oznaczałaby dla kraju demokratyczny regres i sprowadzenie go do rangi dawnych krajów latynoamerykańskich, gdzie rządzą generałowie. – Nigdzie w demokratycznych krajach nie było prezydentów generałów – powiedział Babisz.

Zeman za Babiszem

Czeski Denník N wypunktował wypowiedzi Babisa, zarzucając mu manipulację. Przypomniał o francuskim prezydencie Charles’u de Gaulle’u i amerykańskim Dwighcie Eisenhowerze. W odróżnieniu jednak od obydwo ustrojów – prezydenckiego i półprezydenckiego – w Czechach panuje demokracja parlamentarna. Prezydent ma bardzo ograniczone kompetencje, które sprowadzają się do funkcji reprezentatywnych, mianowania ministrów, sędziów oraz szefa banku centralnego (jednak na wniosek rządu i parlamentu).

O odchodzący prezydent Miloš Zeman wielokrotnie próbował swoje kompetencje naginać, odmawiając powoływania kandydatów na ministrów, jak choćby w niepopularnym przez niego obecnym rządzie centroprawicy. Powoływał się przy tym na interpretacje swoich prawników, którzy uważali, że akceptacja wniosków o nominacje nie powinna być bezwarunkowa. Niedawno odchodzący w marcu prezydent dał do zrozumienia, że zamierza powołać nowego szefa trybunału konstytucyjnego, choć kadencja obecnego upływa dopiero w sierpniu.

Zeman poparł w sobotę kandydaturę Babisa, twierdząc, że to kandydat, który ma

dużo więcej doświadczenia politycznego od generała Pavla. Ten ostatni natychmiast odpowiedział mu na Twitterze.

„Tak, jeśli brać pod uwagę politykę, która imponuje Milošowi Zemanowi, czyli politykę podziałów, chaosu, przekręcania faktów i powielania kłamstw”.

Babisz okłada Pavla. Ten robi to samo?

Pavel podkreśla, że jego prezydentura, w odróżnieniu od Zemana, ma cechować się „spokojem”. Zapowiada „przywrócenie prawa i porządku”, zwłaszcza w kontekście respektowania konstytucji, której ustępujący prezydent – jego zdaniem – nie szanuje. W udzielonym niedawno wywiadzie tygodnikowi „Respekt” Pavel stwierdził, że ewentualna prezydentura Babisa oznaczać będzie dla Czech chaos, a on sam jest niepoprawnym populistą, który nie potrafi działać w polityce inaczej niż za pomocą manipulacji i dezinformacji.

To samo mówi o Pavlu Babisz. Oskarżył generała m.in. o szykowanie rękoma „swoich” dziennikarzy wielkiej prowokacji. Pavel zaprzeczył i podkreślił, że dla Babisa znamienne jest właśnie takie postrzeganie mediów, których część w Czechach kupił w ostatnich latach.

Zdaniem politologa Petra Justa z Uniwersytetu Metropolitarnego w Pradze były premier wkrótce rozpocznie kampanię dezinformacji na pełną skalę. – Babisz wie, że nie ma dużych szans na to, by dostać część elektoratu Pavla. Gra na dezinformację wokół swojego kontrkandydata. Liczy, że wyborcy Pavla po prostu się zniechęcą i nie pójdą do wyborów – mówi „Wyborczej”. Jego zdaniem niższa frekwencja sprzyja zdecydowanie Babiszowi.

Po pierwszej turze wyborów emerytowany czeski generał Petr Pavel nieznacznie (35,4 proc.) wyprzedza byłego czeskiego premiera Andreja Babisa (34,99 proc.). Różnica pomiędzy obydwooma kandydatami wyniosła ledwie 157 tys. głosów

Jak wynika z analizy STEM, wyborcy pozostałych kandydatów, nawet tych najbardziej przychylnych Pavlovi, nie muszą wcale na niego oddać swoich głosów. Wprawdzie spośród 760 tys. Czechów, którzy wsparli Danuše Nerudová, pół miliona zagłosuje najprawdopodobniej na generała, ale 125 tys. postawi na Babisa, a 140 tys. nie pójdzie do urn w ogóle.

Politycy ANO, partii Babisa, już rozpoczęli ataki pod adresem Pavla. W niedzielę Alena Schilerová, szefowa klubu parlamentarnego ANO, powiedziała, że „Pavel to tylko produkt marketingowy, nic nie wiemy o tym, co robił przez ostatnie cztery lata”.

Jirži Drahoš, dawny kontrkandydat Zemana z wyborów w 2018 r., który przegrał z nim o nieco ponad punkt procentowy, stwierdził, że Babisz już ściągnął w kampanii rękawiczki i zaczął bezpardonowo okładać Pavla. – Czas, by Pavel zrobił teraz to samo – powiedział Drahoš.

Petr Just zastanawia się: – Tylko czy ta taktyka nie odbierze głosów generałowi, który dotąd tonował emocje i próbował zachowywać się powściągliwie?

Druga tura wyborów zaplanowana jest na 27 i 28 stycznia (piątek-sobota). ●

Dnia 11 stycznia 2023 roku w wieku 72 lat zmarła

Ewa Kolber

Wieloletnia Dyrektorka Domu Pracy Twórczej
Polskiej Akademii Umiejętności w Zawoi
Całe życie oddana temu miejscu, jego "dobry duch" i nasza przyjaciółka.

Nabożeństwo żałobne odbędzie się
dnia 17 stycznia 2023 roku o godzinie 14.00
w kościele p.w. św. Klemensa w Zawoi Centrum,
po którym nastąpi odprowadzenie Zmarłej na miejsce spoczynku.

Modlitwa różańcowa w intencji Zmarłej
odbędzie się w kościele o godzinie 13.30.

O czym zawiadamiają pogrążeni w smutku
Członkowie Fundacji DPT Zawoja i grono najbliższych przyjaciół.

www.nekrologiwyborcza.pl/34229321

Ze smutkiem żegnamy

Viktora Grotowicza

doskonałego tłumacza i uważnego obserwatora współczesnego świata.
Jego literacka wrażliwość i szerokie humanistyczne zainteresowania
inspirowały i będą inspirować kolejne pokolenia czytelników.

Najbliższym i Rodzinie

składamy
wyrazy głębokiego współczucia
przyjaciele z wydawnictwa Muza

www.nekrologiwyborcza.pl/34229316

Szwedzka prezydencja w Radzie UE

Mocne wsparcie dla Ukrainy, uniezależnianie Unii co do kluczowych surowców oraz unijne satelity. A także trudne dylematy, co zrobić z zielonym protekcjonizmem USA. I praworządność. To priorytety szwedzkiej prezydencji w Radzie UE.

Tomasz Bielecki

DEUTSCHE WELLE

Szwecja na piątkowe wspólne posiedzenie swego rządu z Komisją Europejską, co było polityczną inauguracją półrocznej prezydencji w Radzie UE, wybrała lapońską Kirunę za kołem podbiegunowym. To miasto powstałe za sprawą kopalni rudy żelaza, której wydobycie jest teraz równe 80 proc. zapotrzebowania UE, jest w trakcie rozpisanej na kilkanaście lat przeprowadzki o mniej więcej trzy kilometry. Stare centrum zaczęło się walić wskutek szkód górniczych, a na polarnym pustkowiu budowa nowych budynków oplaca się bardziej od walki o ratowanie starych, spękanych domów. Za dwa lata do nowego centrum Kiruny zostanie przesunięty bez rozbiórki drewniany luteranśki kościół ważący około 600 ton. A wielka przeprowadzka ma ostatecznie objąć około jednej trzeciej spośród blisko 23 tysięcy mieszkańców Kiruny.

Metale rzadkie dla UE

Inwestycjom w nowe centrum Kiruny towarzyszą – sięgające już nawet poza 2060 rok – nowe plany eksploatacji wciąż rozbudowywanej kopalni. Jej właściciel (państwowy LKAB) na początek prezydencji w UE oficjalnie ogłosił, że odkryto tam największe w Europie złożo metali ziem rzadkich. To świetna wiadomość dla Unii, która – otrzeźwiona wojną w Ukrainie i coraz bardziej niepokojącymi działaniami Chin – naprędce szuka sposobów na zmniejszenie swej zależności w sprawie surowców strategicznych. Odchodzenie

Unii od paliw kopalnych z Rosji nabrało błyskawicznego tempa wskutek wojny. Jednak ponad 80 procent światowych mocy przerobowych w metalach ziem rzadkich znajduje się w Chinach, a unijny popyt na te metale wykorzystywane w silnikach samochodów elektrycznych i turbinach wiatrowych wzrośnie pięciokrotnie do 2030 r. – Bez kopalń nie będzie samochodów elektrycznych. To największe znane złożo metali ziem rzadkich w naszej części świata, które może się stać kluczowym elementem w systemie produkcji surowców absolutnie niezbędnych dla zielonej transformacji – powiedział Jan Moström, prezes LKAB. Tłumaczył, że minie 10-15 lat, zanim surowce trafią na rynek, ale jeśli w UE uda się przyspieszyć proces wydawania pozwoleń na eksploatację, to ten czas może się skrócić nawet o połowę.

Istotnie, Komisja Europejska pracuje teraz nie tylko nad szybszymi zezwoleniami dla odnawialnych źródeł energii, ale też nad dostosowaniem barier regulacyjnych dla wydobycia i produkcji materiałów krytycznych, takich jak lit, kobalt i grafit, które są potrzebne do budowy farm wiatrowych, paneli słonecznych i pojazdów elektrycznych. Również LKAB, właściciel kopalni w Kirunie, jest zaangażowany w prace nad wprowadzeniem na rynek już w 2026 r. rudy żelaza w formie, która pozwala na produkcję zielonej stali bez użycia węgla koksującego. – W samej Szwecji to zmniejszyłoby krajowe emisje CO₂ o 10 proc. – tłumaczyła Ebba Busch, szwedzka minister energii, biznesu i przemysłu.

Projekt Komisji dotyczący metali ziem rzadkich (i m.in. zezwoleń na eksploatację) powinien być ogłoszony już za szwedzkiej prezydencji, która jednak – oprócz przepisów unijnych – musi w Laponii zważać na prawa rdzennego ludu Saamów. – Ostatecznie słabszemu pozostaje ustąpić – gorzko odpowiadał Stefan Mikaelsson z lokalnego saamskiego parlamentu pytany o plany rozbudowy kopalni i ich wpływu na pasterstwo reniferów.

Unijne satelity

Król Karol XVI Gustaw, premier Ulf Kristersson oraz szefowa Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen zainaugurowali w piątek pierwszy kosmodrom w kontynentalnej części Unii Europejskiej. – Esrange Spaceport stanowi niezależną unijną bramę do przestrzeni kosmicznej. Przyszłość UE jako potęgi kosmicznej zostanie napisana również w Szwecji – powiedziała von der Leyen.

Szwedzi są w Unii członkiem grupy państw, które od początku wojny opowiadały się za mocnym wsparciem dla Kijowa i twardą polityką sankcyjną wobec Moskwy

Unia wynosiła na orbitę kosmiczną satelity Galileo („europejski GPS”) oraz Copernicus (program obserwacji ziemi) z Gujany Francuskiej w Ameryce Łacińskiej. Ale teraz dodatkowym miejscem startów ma zostać centrum kosmiczne Esrange, które powstało w latach 60. jako ośrodek badawczy, skąd dotychczas wystrzelivano tylko rakiety nieosiągające orbity okołoziemskiej. Ale już nawet na prze-

łomie 2023 i 2024 r. w szwedzkiej Laponii mają się zacząć starty satelitów (zapewne ważących poniżej tony) w ramach programów monitorowania zmian klimatycznych, usług internetowych, ale też w celach obronnych.

– Małe satelity mają znaczenie także dla naszego bezpieczeństwa. Mężne wojska ukraińskie skutecznie wykorzystują małe satelity do śledzenia ruchów wojsk rosyjskich. Komisja przedstawi projekt strategii kosmicznej UE na rzecz bezpieczeństwa. Celem jest poprawa odporności naszej infrastruktury kosmicznej i wzmocnienie wspólnych europejskich zdolności [obronnych] – powiedziała von der Leyen.

Trudna konkurencja z USA

Czas szwedzkiej prezydencji to – oprócz m.in. spraw zielonej transformacji oraz zmniejszania ryzykownych zależności Unii od surowców i technologii spoza UE – także politycznie niezwykle trudny problem amerykańskiego Inflation Reduction Act (IRA), czyli 369 mld dol. subsydiów w zielone technologie.

Duża część tej kwoty ma charakter protekcyjnistyczny, a najczęściej przywoływany w Brukseli przykład dotyczy 7,5 tys. dol. dotacji (w formie ulgi podatkowej) dla producentów kupujących samochody elektryczne, ale wyłącznie takie, które są po końcowym montażu w USA. To zagrożenie dla przemysłu UE, więc Komisja Europejska w reakcji na IRA zamierza poluzować reguły „pomocy publicznej”, czyli subsydiowania przemysłu. Von der Leyen w Kirunie zapowiedziała także unijne „wspólne narzędzia finansowania” dla tych w Unii, których nie będzie stać na subsydia.

Szwedzki rząd ostrzega przed „wyścigiem na subsydia”, jednak w najbliższych miesiącach będzie musiał w Radzie UE szukać kompromisów między zwolennikami bardzo mocnej interwencji władz

w rynek czystych technologii zagrożony w Unii przez IRA (jak Francja), krajami obawiającymi się interwencji w wolny handel (to pogląd obecnego rządu Szwecji), a także m.in. Niemcami, od których będzie zależeć zgoda na ewentualną powtórkę z Funduszu Odbudowy – choć zapewne tylko w formie pożyczek – na potrzeby zielonej transformacji w krajach Unii.

Przyjaciele Ukrainy i praworządności

– Naprawdę najwyższym priorytetem jest Ukraina, czyli kontynuacja wysiłków, by Unia Europejska nadal była zjednoczona w swym wsparciu dla Ukrainy w dziedzinie sankcji przeciwko Rosji, w dziedzinie wsparcia militarnego [chodzi o dostawy broni], politycznego, gospodarczego – zapowiedział premier Ulf Kristersson podczas wspólnej z von der Leyen konferencji prasowej w Kirunie.

Szwedzi są w Unii członkiem grupy państw, które od początku wojny opowiadały się za mocnym wsparciem dla Kijowa i twardą polityką sankcyjną wobec Moskwy. To Szwecja razem z Polską przed ponad dekadą promowała unijne Partnerstwo Wschodnie, gdy w zachodniej części UE bardzo mocny był pogląd, że m.in. Ukrainę należy pozostawić w najlepszym razie w strefie buforowej między Zachodem i Rosją albo – choć w Europie unikano tego terminu – po prostu w moskiewskiej strefie wpływów.

Jednak Sztokholm to także jeden ze stanowczych członków grupy „przyjaciół praworządności” w UE. – Utrzymamy sprawę artykułu 7 na programie obrad Rady UE – zadeklarował Kristersson. ●

wyborcza.pl

• **Więcej czytaj na Wyborcza.pl/swiat**

Sygnatura akt I Ns 7/22

OGŁOSZENIE

Przed Sądem Rejonowym w Grodzisku Wielkopolskim w sprawie I Ns 7/22 z wniosku Profi Credit Polska Spółki Akcyjnej z siedzibą w Bielsku – Białej, prowadzone jest

postępowanie spadkowe
po Annie Nowak z domu Wichtowskiej,
córcie Feliksa i Zofii, zmarłej 21 grudnia 2017 roku w Poznaniu, ostatnio stale zamieszkałej w Dębienku. Sąd wzywa wszystkich spadkobierców wyżej wymienionej zmarłej, aby w terminie trzech miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia stawili się w Sądzie i wykazali swoje prawa do spadku, albowiem w przeciwnym wypadku mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

Grodzisk Wielkopolski, 8 grudnia 2022 roku

OGŁOSZENIE 34229350

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Szczytnie Wydział I Cywilny pod sygnaturą akt I Ns 370/21, toczy się sprawa o stwierdzenie nabycia spadku po Andrzeju Rutkowskim synu Feliksa i Janiny nazwisko rodowe Celniaak urodzonym dnia 1 listopada 1959 w Nidzicy, mającym miejsce ostatniego zwykłego pobytu w miejscowości Kot, gmina Jedwabno zmarłym dnia 12 października 2021 roku w Olsztynie. Andrzej Rutkowski miał brata Bogdana Rutkowskiego (urodzonego 14 sierpnia 1963 roku w Nidzicy), który zmarł 22 maja 2011 roku jako kawaler w Olsztynku. Wzywa się, aby spadkobiercy Andrzeja Rutkowskiego, w tym spadkobiercy Bogdana Rutkowskiego w ciągu 3 miesięcy od daty ukazania się tego ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego w Szczytnie i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku po Andrzeju Rutkowskim.

OGŁOSZENIE 34229146

BZP.6840.33.2022

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU

Burmistrz Nysy ogłasza II przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości zabudowanych położonych w Nysie przy ul. Głuchotaskiej nr 8,

obręb ewidencyjny Średnia Wieś obejmujących działkę nr 10/6 o powierzchni 3205 m²; karta mapy 57; symbol klasoużytku: B; Poz. rej. G296 Księga wieczysta OP1N/00020448/2, działkę nr 10/3 o powierzchni 117 m²; karta mapy 57; symbol klasoużytku: dr; Poz. rej. G162 Księga wieczysta OP1N/00038926/6.

Przeznaczenie nieruchomości i sposób zagospodarowania: Zgodnie z zapisami miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego - nieruchomość znajduje się na terenie oznaczonym symbolem „U-2” – tereny zabudowy usługowej

Cena wywoławcza nieruchomości wynosi: 1.400.000,00 zł (słownie: słownie: jeden milion czterysta tysięcy złotych 00/100).

Warunki płatności: cena osiągnięta w przetargu płatna przed zawarciem umowy notarialnej.

Nabywca nieruchomości ponosi koszty notarialne i sądowe.

Do ceny działki niezabudowanej nr 10/3 (ozn. dr) osiągniętej w przetargu doliczony zostanie podatek

od towarów i usług wg obowiązujących przepisów.

Przetarg odbędzie się w dniu 24 marca 2023 r. w siedzibie Urzędu Miejskiego w Nysie ul. Kolejowa 15, sala nr 200 (II piętro) o godz. 10:00

Wadium w wysokości 10% ceny wywoławczej należy wnieść w gotówce w kasie Urzędu Miejskiego w Nysie, ul. Kolejowa 15 lub na konto Gminy Nysa: ING Bank Śląski S.A. Nr 34 1050 1504 1000 0022 8890 9431, nie później niż do dnia 20 marca 2023 r.

Ogłoszenie zostało wywieszone na tablicy ogłoszeń tut. Urzędu, zamieszczone w Gazecie Wyborczej, na stronie internetowej Urzędu Miejskiego w Nysie - www.nysa.eu oraz Biuletynie Informacji Publicznej - www.bip.nysa.pl

Szczegółowe informacje dotyczące nieruchomości i przetargu można uzyskać w Biurze Zamówień Publicznych, Urzędu Miejskiego w Nysie przy ul Kolejowej 15, pok. 226, jak również telefonicznie pod nr 77 40 80 560 lub 77 40 80 553.

OGŁOSZENIE 34229198



OBWIESZCZENIE STAROSTY CIECHANOWSKIEGO

z dnia 12 stycznia 2023 roku

informujące o zamiarze ograniczenia sposobu korzystania z nieruchomości, której stan prawny jest nieuregulowany, w drodze decyzji administracyjnej.

Stosownie do art. 124a, art. 124 ust. 1 i 2, art.114 ust. 3 i 4 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 roku o gospodarce nieruchomościami (tj. Dz. U. 2021 r., poz.1899 ze zm.) informuję o zamiarze wszczęcia postępowania administracyjnego w sprawie ograniczenia sposobu korzystania z nieruchomości, położonej w obrębie Pęczcin gmina Ciechanów, oznaczonej działką ewid. nr 30/5 o pow. 0,0174 ha - poprzez zezwolenie Polskiej Spółce Gazownictwa Sp. z o.o. z siedzibą w Tarnowie, przy ul. W. Bandrowskiego 16, na założenie i przeprowadzenie na nieruchomości przewodów i urządzeń służących do dystrybucji gazu ziemnego tj. budowę gazociągu średniego ciśnienia (do 0,5 MPa) PE dn.63 mm o długości 89,0 m.b.

Działka nr 30/5 ma nieuregulowany stan prawny. Wg danych ewidencji gruntów i budynków obrębu 0026 Pęczcin gmina Ciechanów, stanowi własność nieżyjącego Marka Smolińskiego syna Jana i Zofii oraz nieżyjącej Ewy Smolińskiej córki Henryka i Heleny, w udziale 1/1 wspólności ustawowej majątkowej małżeńskiej.

W związku z powyższym wzywa się osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do w/w nieruchomości, o zgłoszenie się **w terminie 2 miesięcy**, od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia do Wydziału Gospodarki Nieruchomościami Starostwa Powiatowego w Ciechanowie, ul. 17-go Stycznia 7, 06-400 Ciechanów, od poniedziałku do piątku w godz. 8:00-15:00, numer telefonu 729-055-909.

Jeżeli w określonym terminie nie zgłoszą się osoby, które wykażą, że przysługuje im prawo rzeczowe do przedmiotowej nieruchomości, zostanie wszczęte postępowania w sprawie ograniczenia sposobu korzystania z nieruchomości o nieuregulowanym stanie prawnym.

OGŁOSZENIE 34229176

Degeneracja policji

Stróże prawa czy ochroniarze władzy?

Policjanci porywają nastolatki i związkowców, nie słyszą antysemityzmu, nękają opozycyjnych happenerów, bawią się pirotechniką i chronią prezesa

Zytnicki



Demoralizację polskiej policji łatwo sprowadzić do internetowych memów. Sam chichotałem, widząc zdjęcie antyterrorystów na strażackim podnośniku. Zaglądali przez okno, pytając: „Dzień dobry, zastałem Jolkę?”. Albo to samo zdjęcie z takim komentarzem: „Lepszy policjant z podnośnikiem niż komendant z granatnikiem”.

Odlóżmy jednak memy i zastanówmy się, co o strażnikach naszego bezpieczeństwa mówią ostatnie wydarzenia. Policja mierzy się bowiem z największym kryzysem wizerunkowym od listopada 2020 roku, gdy tajniacy tukli pałkami teleskopowymi bezbronne kobiety, mundurowi zaś gazowali posłanki.

Czarną pasę zaczął komendant główny policji Jarosław Szymczyk, przemycając z Ukrainy uzbrojony granatnik. Bez kontroli wniósł go do komendy i odpalił. Być może przypadkowo, być może wierzył, że to niegroźny głośnik. Problem w tym, że komendantowi trudno wierzyć. Pamiętam, jak lgał w telewizji po śmierci Igora Stachowiaka. Od samego początku wiedział o torturach we wrocławskim komisariacie i nie reagował. Po roku, gdy TVN pokazał nagrania z paralizatora, przekonywał, że jest zaskoczony i wstrząśnięty. Jego wyjaśnienia w sprawie granatnika mogą być równieź tylko linią obrony. Tym bardziej że policja przez ponad dobę ukrywała informację o wybuchu w komendzie głównej. Dlaczego, skoro to niezawiniony wypadek?

Ryba psuje się od głowy i tak jest w przypadku polskiej policji. A głów w niej nie brakuje. Kilka dni temu ujawniłem w „Wyborczej” zeznania Dariusza Bieńka, komendanta miejskiego policji w Kaliszu. Bieniek wmówił prokuraturze, że 11 listopada 2021 roku nie słyszał antysemickich okrzyków, które wywołały międzynarodowy skandal. Problemy ze słuchem miał też do-



• **Obstawa domu Jarosława Kaczyńskiego 31 grudnia 2020 r. Tego dnia inter-nauci skrzykiwali się na Facebooku na spotkanie pod hasłem „Sylwester u Kaczora” mimo obowiązującej z powodu pandemii godziny policyjnej**

FOT. KUBA ATYS / AGENCJA WYBORCZA.PL

wódca policyjnej akcji Witold Goździński. Antysemickie rykowsko trwało cztery godziny, policjanci oficerowie nie reagowali, a prokuratura teraz ich rozgrzeszyła. Dla szeregowych policjantów płynie z tego jedna nauka: też bądźcie głusi na antysemityzm.

PiS zrobił zresztą wiele, by utrudnić walkę z rasizmem, antysemityzmem czy ksenofobią. Gdy przejął władzę, z policyjnych szkoleń usunięto podręcznik z nienawistnymi symbolami. Nadal jest śmiesznie?

Polskiej policji trzeba się bać. Pod Pruszkowem młodzi ludzie wykazują obywatelską postawę – informują służby o pożarze. W ramach podziękowania policjanci zamykali w radiowozie dwie młode kobiety i odjeżdżają. Wariacki rajd kończą na drzewie. Wcześniej w stylu lepperowskim śmieszkują, że nie takiego koguta mogą im pokazać. Następnego dnia pełnią służbę, jakby nic się nie stało. Przełożeni reagują dopiero wtedy, gdy sprawa staje się zbyt głośna i nie da się jej wyciszyć. A przecież to było uprowadzenie, bezprawne pozbawienie wolności.

Nikt nie zauważa, że ta sama komenda w Pruszkowie ma już na koncie podobny bandytyzm. W listopadzie 2020 roku bezprawnie uprowadziła z autostrady i uwięziła związkowców jadących do Warszawy na Strajk Kobiet. To metody esbeckie, ale winnych nie ukarano.

Na tym tle akcja z podnośnikiem może wydawać się niegroźna. Grupa opozycyjnych happenerów wynajęła mieszkanie obok miejsca miesiecznicy smoleńskiej. To wystarczyło, by za oknem pojawili się antyterrorysty. Tłumaczyli to troską o bezpieczeństwo

happenerów, ale uwierzyć w to mógłby tylko idiota. To nic innego jak zastraszanie wrogów władzy.

Rozkład nie zaczął się wczoraj – polska policja upada od siedmiu lat. W 2018 roku ścigała i zatrzymywała w całym kraju działaczy Komitetu Obrony Demokracji. Zbrodnią było wieszanie na pomnikach koszulek z napisem „Konstytucja”. W tym samym roku policja w Poznaniu pozwoliła narodowcom wykrzykiwać groźby i wznosić rasistowskie okrzyki. A policjanci z podpoznańskich Pobiedzisk wywieźli do lasu nietrzeźwego mężczyznę i porzucili na śmierć. Nie chciało im się jechać do oddalonej o kilkadziesiąt kilometrów izby wytrzeźwień.

Policjanci z Białegostoku, zamiast patrolować ulice, cieli kartony na konfetti, które potem rozrzucono z helikoptera podczas Święta Niepodległości. W Szczecinie policjanci na koniach jechali w orszaku kościelnym z dolepionymi skrzydłami, udając anioły. A w Suwałkach pilnowali przez całą dobę posesji Jarosława Zielińskiego, ówczesnego wiceministra spraw wewnętrznych. Choć to i tak drobnostka w porównaniu z orszakiem, na jaki może liczyć prezes PiS Jarosław Kaczyński. W lipcu 2022 roku towarzyszyło mu w Wielkopolsce 189 policjantów i 60 radiowozów.

Opinia publiczna najbardziej zapamięta jednak wydarzenia z listopada 2020 roku i reakcję na falę protestów po zaostreniu prawa aborcyjnego. Tajniacy z jednostki antyterrorystycznej weszli w pokojowy tłum i zaczęli okładać go pałkami. – Gdzie jest policja? – krzyczeli zdezorientowani ludzie, bo nie wiedzieli, że to policjanci są ban-

dytami. Byli też inni policyjni bandyci. Bez powodu psikali gazem w twarz dwóch posłanek.

Młodzi policjanci ślubują „chronić ustanowiony konstytucją porządek prawny, strzec bezpieczeństwa państwa i jego obywateli”. To piękne słowa, ale dziś trudno traktować je poważnie. Pod rządami PiS policja zrujnowała swój autorytet.

To bankructwo nie ma jednej przyczyny, ale jedna wydaje się najważniejsza – poczucie bezkarności. Policja to armia ponad 100 tys. funkcjonariuszy i zawsze znajdowały się w niej czarne owce. Ale nigdy wcześniej przymykając oka na przekraczanie uprawnień nie przybrało systemowego charakteru. Na palcach można liczyć policjantów, którzy ponieśli konsekwencje. Wyrzucono na przykład dwoje młodych funkcjonariuszy, którzy wywieźli nietrzeźwego do lasu. Ale to tylko listki figowe, bo w policji nadal pracują bandyci z pałkami teleskopowymi, porywacze związkowców czy oficerowie głusi na antysemityzm. Odpowiedzialny za to komendant główny też jest nietykalny. Zmieniają się ministrowie spraw wewnętrznych, a Jarosław Szymczyk trwa na stanowisku. Nie zmiotł go nawet wybuch granatnika. Nie dziwny się jednak. Jest pierwszym komendantem głównym, który w rządowej telewizji podlizywał się ministrowi. I pierwszym komendantem, który chodzi na pasku autorytarnej władzy. Jest bezkarny i gwarantuje bezkarność swoim podwładnym. A bezkarność demoralizuje.

Nie wszystkim to odpowiada. Znam policjantów, których powołaniem było ściganie przestępców. Robią wszystko, by unikać politycznych rozkazów, i wstydzą się bagna, w którym wylądowali nie ze swojej winy. A gdy już mogą, uciekają na emeryturę. PiS próbuje ich zatrzymywać, sypie kasą, wymyśla dodatki, ale nie każdego można kupić. W efekcie odwieczna reguła, że starsi ucą młodych policyjnej roboty, przestała obowiązywać, a patrolami dowodzą dziś nawet policjanci z rocznym stażem. Służba w policji przestała być powodem do dumy. To się nie może dobrze skończyć.

Jedno wydaje się zatem pewne – policja jest w agonii, a najnowsza czarna seria nie jest ostatnią. ●

Piotr Żytnicki

Z głębokim żalem i smutkiem
przyjeliśmy wiadomość o śmierci

dr Mari Piekorz

cenionej i wieloletniej Pracownicy
Instytutu Nauk Politycznych i Dziennikarstwa Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach



Rodzinie oraz Bliskim

składamy wyrazy szczerego współczucia

Dyrekcja oraz Pracownicy Instytutu Dziennikarstwa i Komunikacji Medialnej
Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach

www.nekrologi.wyborcza.pl/34229215

Panu

prof. dr hab. Bartoszowi Rakoczy

wyrazy szczerego współczucia
z powodu śmierci

Taty



w imieniu członków IGWP i pracowników Biura

składają

Tadeusz Rzepecki
Przewodniczący Rady Izby Gospodarczej
Wodociągi Polskie

Paweł Sikorski
Prezes Izby Gospodarczej
Wodociągi Polskie

www.nekrologi.wyborcza.pl/34229501

Wspomnij bliskich
w wyjątkowy sposób

Stwórz miejsce pamięci na

ODESZLI.pl



OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY34229484

Wiemy o nim tak mało

MASKI TEOFIŁA OCIEPKI

**Dlaczego „Pustelnik”
Teoфіła Ocieпки ma hip-
notyzującą moc.**

Paweł Gawlik

Kolego Ocieпko Teofilu, (...) Kapitan Czajka zupełnie słusznie jest na Was obrażona za różne niestosowne wypisywania do niej listów, w których silicie się na tematy polityczne. Kto jak kto, ale Ocieпка nie powinien czuć się źle w Polsce Ludowej. Ręczę Wam, że w ustroju kapitalistycznym nawet pies z kulawą nogą nie zatroszczyłby się o górnika Ociepkę – tak upominał malarza Karol Tchorek, rzeźbiarz i entuzjasta sztuki nieprofesjonalnej, w liście z 28 czerwca 1953 r.

METAFIZYKA I SOCREALIZM

Wspomniana przez Tchorka „kapitan Czajka” to Izabela Czajka-Stachowicz, przed wojną członkini warszawskiej bohemy, która po wojnie wstąpiła do katowickiej Milicji Obywatelskiej. Ociepkę odkryła zaraz po wojnie na jednym z przeglądów sztuki robotniczej. Zorganizowała mu wystawę w Warszawie. Ocieпка w z liście do Tchorka pisze o niej: „Moja genialna i uniwersalna impresario, która układa się na glejzy [śl. tory, szyny] mojego życiowego pociągu, wykoileła go i położyła nowe glejzy na Mont Everest, tak że niekiedy dostaję zawrót głowy!”.

O górniczych wystawach wypowiadał się w listach z lekceważeniem. „Na mającą odbyć się wystawę amatorów plastyków dałem 6 obrazów, lecz 3 mi wyeliminowali, bo nie są tematycznie na 102, lecz dobrze i tak, bo ja pozostanę sobą, a mój Pan jest tylko Pan Bóg – nikt inny. Więcej już obrazków nie dam na te wystawy, ale malować będę, co będę chciał” – pisze do Tchorka, najpewniej na początku 1953 r. A co chciał malować? Choćby sceny z życia na Księżycu i na Saturnie.

Jak to wszystko mogło się urzeczywistnić? W świecie trzy- i pięcioletnich planów, w których wzorem dla górników miał być zaharowujący się na śmierć Wincenty Pstrowski? W czasach socrealizmu?

Oprócz „kapitanki” Ociepkę wspierał i chronił jego swobodę twórczą Otton Klimczok – założyciel świetlicy artystycznej przy kopalni Wieczorek, który nie przełkł się zgoda nierobotniczych fascynacji swoich podopiecznych. A ryzyko podejmował duże – Ocieпка, który na froncie pierwszej wojny światowej zapoznał się z ezoteryczną literaturą, w międzywojniu został członkiem Łoży Różokrzyżowców i próbował w Janowie zawiązać jej oddział.

KAMUFLAŻ

Twórczość Ocieпки znamy przede wszystkim od momentu, gdy opiekę nad nim roztoczyli Czajka i Klimczok. Tymczasem tuż przed Bożym Narodzeniem na facebookowej stronie warszawskiego Muzeum Etnograficznego zamieszczono informację o zakupie przedwojennego obrazu Teo-



• „Pustelnik” Teoфіła Ocieпки FOT. EDWARD KOPROWSKI/MUZEUM ETNOGRAFICZNE

la Ocieпки „Pustelnik”. Oglądałem zahipnotyzowany reprodukcję dzieła, odkrywając w leśnym pejzażu kolejne zwierzęta. Ile ich jest? Nie sposób powiedzieć z całą pewnością. Oto w lewym górnym rogu zobaczyć możemy wiewiórkę. Pod nią drugą, mniejszą, bo w pewnym oddaleniu. Ale czy rudocień dwa drzewa dalej, na dalszym planie, jest kolejną wiewiórką, rozmytą podczas drzewnej akrobacji, czy ciemniejszą gałęzią? Tego już rozsądzić nie sposób. Dłuższą chwilę przypatruję się skrytemu wśród drzew losowi. Nie wiem, czy kiedykolwiek widziałem równie wspaniale oddaną w malarstwie sztukę kamuflażu opanowaną przez leśną zwierzynę.

Obraz znalazł dotąd tylko z bardzo złej jakości czarno-białej reprodukcji o rozmiarach 5 na 7,5 centymetra, zamieszczonej w książce Andrzeja Banacha z 1958 r. Bogactwa zwierząt skrytych w lesie, tej obfitości przyrody nie można było nawet na jej podstawie podejrzewać. A jednak jest to kolejny, niezwykle klucz do Ocieпки – jego spojrzenie na naturę jeszcze zupełnie swoją; obraz sprzed poznania Czajki, która według niektórych krytyków nakłoniła go do malowania egzotycznych dżungli, chcąc stworzyć w oczach widzów jasne podobieństwo Ocieпки do Celnika Rousseau.

– To jedyny przedwojenny obraz Teoфіła Ocieпки w muzealnych zbiorach w Polsce – przekazuje mi Sonia Wilk z Muzeum Śląskiego, naczelnia ociepkolożka kraju, kuratorka niedawnej wystawy retrospektywnej artysty w Katowicach.

– Propozycja od sprzedawcy spłynęła do muzeum pod koniec września – mówi Alicja Mironiuk-Nikolska, która w Muzeum Etnograficznym opiekuje się sztuką ludową. Szczęśliwym trafem tydzień wcześniej Ministerstwo Kultury otworzyło nabór do programu rozbudowy zbiorów muzealnych. Wniosek Muzeum Etnograficznego otrzymał najwięcej punktów. Z całkowitego kosztu zakupu obrazu wynoszącego 69 360 zł ministerstwo pokryło 55 tys.

Na zobaczenie obrazu na żywo będzie trzeba trochę poczekać – najpierw przejdzie on renowację.

ŻYCZENIA PO NIEMIECKU

Wśród 11 prac Ocieпки w zbiorach warszawskiego muzeum jest jeszcze przedwojenny rysunek „Bezrobocie na Śląsku”. Przedstawia dwie kobiety idące wijącą się drogą w stronę miasta. Obie wychudzone, jedna półbosa, jej ręce są niewiele grubsze od kosturu utrzymanego w dłoni. Suknie noszą ślady wielokrotnego cerowania.

– To dość przewrotne, że gdy oczekiwano od Ocieпки, by portretował górnicze życie, ten malował pejzaże Księżycy i Saturna. A gdy nikt mu niczego nie narzucał, sam z siebie malował scenki społeczne – zauważam, a Mironiuk-Nikolska sięga po numer śląskiego „Czasypisma” z 2021 r. i pokazuje mi artykuł Adama Dziuroka. W archiwach IPN, w aktach sprawy przedsiębiorcy żydowskiego Waltera Traubego, znaleziono cztery nieznane rysunki Ocieпки oraz relację z jego przesłuchania.

Traube zamierzał na początku 1953 r. wyjechać z Polski do Izraela, gdy jednak bez zgody władz próbował wywieźć ze sobą kosztowności, skazano go na więzienie. Jako że przed aresztowaniem widział u niego w domu Ociepkę, Urząd Bezpieczeństwa postanowił się nim zainteresować. Malarz wyjaśnił, że Traubego poznał go na urodzinach Czajki w 1952 r., bo

Traube był kuzynem jej męża. Zaprzyżęgnili się.

Traube poprosił Ociepkę o kilka rysunków na pamiątkę. Ten skreślił mu „od ręki” cztery grafiki. Na jednej wielki Traube zmierza krętą ścieżką w stronę Paryża z górującą nad miastem wieżą Eiffla. Idzie wyprostowany, depcząc po kłębiących się pod nim urzędnikach, żądających od niego podpisywania kolejnych papierków i dokumentów. Na drugiej – Traube gigant stąpa po kuli ziemskiej. Jedną nogą jest jeszcze w Polsce, ale drugą już we Francji.

Dwie kolejne grafiki przedstawiają robotnice myjące podłogę. Ręka pracownika UB dopisała: „Warunki pracy kobiet pochodzących z inteligencji w obecnym ustroju”.

W POSZUKIWANIU PRAWDZIWEGO OCIEPKI

Jak bardzo to oblicze Ocieпки nie pasuje do utartych schematów zaproponowanych nam za PRL – wierzącego w krasnoludki prostego robotnika, który ucieka w świat fantazji i metafizycznych wizji. Tymczasem wygląda na to, że była to tylko jedna z masek zapewniających wolność temu anarchistycznemu duchowi.

45 lat po śmierci Ocieпки widać wzrost zainteresowania jego twórczością. Ceny prac na aukcjach rosną. A jednocześnie wiemy o nim tak mało – do końca jego życia chętniej opowiadano o nim, niż z nim rozmawiano. Z kolejnych przypadkowych odkryć przebija jednak powoli postać o wiele bardziej wielowymiarową niż znana nam z „wersji kanonicznej”. •

• Korzystałem m.in. z książek Seweryna A. Wiśtockiego „Janowscy kapłani wiedzy tajemnej” oraz „Mistrz Teofil Ocieпка”. Listy Ocieпки i Karola Tchorka zeskanowałem w dawnej pracowni rzeźbiarza za zgodą jej ówczesnej właścicielki p. Katy Bentall. Obecnie archiwum Karola Tchorka jest częścią Muzeum Warszawy.

Wietrzna loteria w Zakopanem

– Jestem zły, bo jesteśmy u siebie, a nasi zawodnicy są puszczani z belki w najgorszych warunkach – mówił wzburzony prezes PZN Adam Małysz po konkursie Pucharu Świata w Zakopanem. Wygrał Halvor Egner Grane-
rud, wyprzedził o włos Dawida Kubackiego.

Marcin Wesolek

KORESPONDENCJA
Z ZAKOPANEGO

Wiać pod Tatrami zaczęło w sobotę wieczorem, wczoraj rano była to już prawdziwa wichura, nawet 25 m/s. Nocne podmuchy zdemolowały okolice Wielkiej Krokwi: pozrywane były płachty reklamowe i namioty, przewracane płotki.

O skakaniu w takich warunkach nie mogło być mowy, ale jakąś nadzieję dawały prognozy pogody, według których wiatr miał słabnąć po godz. 16 – czyli w porze rozpoczęcia konkursu. Wcześniej odwołano serię próbną, po dwukrotnie przekładanym posiedzeniu jury ogłosiło, że zawody rozpoczną się zgodnie z planem. Kibice niespecjalnie w to wierzyli: o ile w sobotę atmosfera przed skocznią i na Krupówkach była karnawałowa, a grzaniec lał się szerokim strumieniem, o tyle w niedzielę żar pod grillowanymi serkami jakby przygasał, a wraz z nim nadzieja na niedzielne skoki. Podmuchy nie ustawały, w kuluarach słychać było, że organizatorzy są zdeterminowani, by przeprowadzić chociaż jedną serię i w ten sposób odhaczyć zawody. Można było czekać, byle skończyć przed 19.30, ponieważ wtedy posiadająca prawa do pokazywania „polskich” konkursów TVP rozpoczyna emisję kluczowego programu propagandowego – „Wiadomości”.

Jeszcze pół godziny przed 16 nic nie wskazywało na to, że zawody się odbędą, a tymczasem kilkanaście minut później wiatr niemal ustał – może nie zupełnie, ale osłabił na tyle, że najpierw można było pozwolić skoczyć przedskoczkom, a potem uczestnikom konkursu. – Wiało, wiało i się wywiało – komentowali miejscowi. Nie trzeba było manipulować długością rozbiegu, nie-liczne były przerwy i oczekiwanie na to, aż wiatr się uspokoi.

Bez Japończyków, za to z Rumunami

Obsada wczorajszego konkursu była specyficzna. Zabrakło w Zakopanem Japończyków, oni wrócili z Europy do ojczyzny, by próbować odbudować fatalną w tym sezonie formę przed trzema konkursami w przyszły weekend w Sapporo. Polska do kwalifikacji wystawiła tylko pierwszą reprezentację, rezygnując z prawa gospodarza do pokazania tzw. grupy krajowej, która poleciała na zawody Pucharu Kontynentalnego do Japonii. Efekt był taki, że w niedzielę na Wielkiej Krokwi pokazało się m.in. czterech Rumunów – to pierwszy taki przypadek w historii.

W pierwszej serii oddanych zostało kilka zaskakujących skoków. 15. miejsce zajął Turek Fatih Arda İpcioğlu – on już w tym sezonie punktował w Pucharze Świata, ale tak wysoko jeszcze nie był. Daleko – na 129. metr – pofrunął Jan Habdas, po pierwszej serii był 14. i to była przemila niespodzianka dla 15 tys. kibiców na Wielkiej Krokwi. Były też niespodzianki niemiłe: słaby (choć oddany w trudnych warunkach) skok Piotra Żyły nie dał mu nawet awansu do serii finałowej, tylko nieco lepsza próba Pawła Wąska pozwoliła zająć mu odległe, 29. miejsce.

Polscy faworyci skoczyli dobrze – jak Kamil Stoch – lub doskonale – jak Dawid Kubacki. Ten pierwszy, trzykrotny mistrz olimpijski, uzyskał 126,5 m przy silnym wietrze z tyłu, dało mu to na półmetku rywalizacji szóste miejsce. Kubacki z kolei zdeklasował konkurencję.



• Dawid Kubacki podczas wczorajszego konkursu FOT. MAREK PODMOKŁY / AGENCJA WYBORCZA.PL

Jemu też wiało niekorzystnie, długo czekał na swój skok, ale gdy już pozwolono mu oderwać ręce od belki startowej, osiągnął 137,5 m. – To był skok prawie idealny, bez wad – komentował przed kamerą TVP trener Thomas Thurnbichler. Kubacki prowadził więc przed Janem Hörlem (o ponad 8 pkt) i Halvorem Egnerem Granerudem (aż o ponad 15 pkt).

Jak daleko poniesie „Pszczołka Maja”

By wygrać, musiał unieść presję tysięcy kibiców pod Wielką Krowią oczekujących jego zwycięstwa i wykorzystać doskonałą formę, jaką prezentuje tej zimy. Wygrał do tej pory pięć konkursów Pucharu Świata, jest liderem klasyfikacji generalnej, był drugi w Turnieju Czterech Skoczni. Skacze równo, powta-

rzalnie, przewidywalnie, bez wpadek – jakby tą wielką formą i kolejnymi zwycięstwami chciał uczcić przyjsie na świat drugiej córki, urodzonej na początku stycznia Mai. W Zakopanem latał przy akompaniamencie „Pszczółki Mai” i piosenka Zbigniewa Wodeckiego niosła go dalej i dalej, poza zasięg ściągających go rywali.

Ale zanim on usiadł na belce startowej przed ostatnim skokiem tego weekendu w Zakopanem, skakali inni. Skokiem na 136,5 m wysoko poprzeczkę powiesił wicelider PŚ Anže Lanišek. Stoch na swój skok musiał czekać długo, wiało bowiem mocno i pod narty. Gdy już ruszył z belki, zaczęło dmuchać w plecy, skok nie był odległy na tyle, by powalczyć o podium, dał ostatecznie siódme miejsce. Chwilę po Stochu na – uwaga – 145,5 m poleciał Stefan Kraft i to on objął prowadzenie. Zmienił go Halvor Egner Granerud (141 m przy niezbyt korzystnym wietrze), Norwega nie wyprzedził wicelider po pierwszej serii Jan Hörl.

Przed skokiem Kubackiego znów wiatr był mocny, znów niekorzystny, znów w plecy. Komputerowe obli-

czenia wskazywały, że aby wygrać, musi skoczyć 123,5 m. Polak pofrunął o pół metra dalej, ale okazało się, że to za mało. Do zwycięstwa zabrakło 1,1 pkt – tyle co nic, ciut więcej, niż zabrakło Polakom, by wygrać z Austriakami sobotni konkurs drużynowy. – Jestem zły, jesteśmy u siebie, a nasi zawodnicy są puszczani z belki w najgorszych warunkach – komentował przed kamerami TVP prezes Polskiego Związku Narciarskiego Adam Małysz.

Wiatr w ten weekend nie wiał dla Polaków.

Przewaga Kubackiego nad Granerudem w Pucharze Świata zmalała do 114 pkt. ●

Czołówka konkursu w Zakopanem

- 1. Halvor Egner Granerud, 2. Dawid Kubacki, 3. Stefan Kraft, 4. Anže Lanišek, 5. Jan Hörl, 6. Markus Eisenbichler, 7. Kamil Stoch, 8. Marius Lindvik, 9. Daniel Tschofenig, 10. Clemens Aigner.

Po klęsce ze Słowenią piłkarze ręczni walczą o awans

– Wszystko było złe – ten krótki komentarz skrzydłowego reprezentacji Polski Arkadiusza Moryty do sobotniego pojedynku ze Słowenią mówi wszystko. Dziś mecz z Arabią Saudyjską o być albo nie być na mistrzostwach świata piłkarzy ręcznych.

Po przegranej z mistrzem olimpijskim, Francją 24:26 na inaugurację turnieju sobotnie spotkanie ze Słowenią miało dla Polski kolosalne znaczenie w kontekście awansu do rundy zasadniczej. Wygrana nie tylko właściwie go zapewniała, ale i sprawiała, że do dalszych gier zwycięzca raczej zabierał zdobyte w nim punkty.

Tymczasem w Spodku w Katowicach byliśmy świadkami jednego

z najgorszych spotkań Bialo-Czerwonych w ostatnich latach. Pomijając kilka wyrównanych pierwszych minut, na boisku istniał tylko jeden zespół. Słowenicy dali Polakom brutalną lekcję. Zespół wyglądał na zrezygnowanych, rzadko to spotykane w przypadku naszych piłkarzy ręcznych. Polacy przegrali aż 23:32.

Wyniki grupy B

Polska – Francja 24:26 (13:14), Polska – Słowenia 23:32 (11:17), Arabia Saudyjska – Słowenia 19:33 (8:16), Francja – Arabia Saudyjska 41:23 (24:14).

Słowenia	2	4	65:42
Francja	2	4	67:47
Polska	2	0	47:58
Arabia Saudyjska	2	0	42:74

– Wszystko było złe. Trzeba się odbić od tego dna. I wbrew pozorom nie będzie to łatwe. Bo i my gramy o wszystko, i oni grają o wszystko – mówi skrzydłowy przed poniedziałkowym meczem z Arabią Saudyjską.

– Mamy za sobą dwie krótkie rozmowy. Musimy jednak myśleć teraz o przyszłości. Koncentrowanie się na tym, co było, nie da nam nic dobrego, będziemy się tylko katować – dodaje Patryk Rombel, szkolenowiec reprezentacji Polski.

W normalnych okolicznościach współgospodarze mistrzostw świata byłiby zdecydowanym faworytem starcia z Arabią Saudyjską. – Jeśli wyjdziemy na boisko tak jak przeciwko Słowenii, to nieważne, z jakim ry-

walem zagramy, i tak ciężko będzie wygrać – przestrzega Arkadiusz Moryto.

Dziś ostatnia kolejka grupy B. Najpierw Francja zagra ze Słowenią

(godz. 18), a następnie Polska z Arabią Saudyjską (godz. 20.30). Saudyjczycy muszą wygrać, by awansować do rundy zasadniczej. ●

Piotr Rozpara, Katowice

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerna 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imieliński, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wieliński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub

z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerna 8/10,
00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerna 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0960-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.



To niemal cud, że mamy taką szansę

Dawać tego Vladimira Petkovicia na selekcjonera

KUCZOK



Albo czegoś nie rozumiem, albo polska myśl szkoleniowa nadaje się już tylko do muzeum poronionych idei na dział fenomenologia niemocy.

Potwierdziły się przypuszczenia graniczące z pewnością: polscy piłkarze na katarskim mundialu nie wywalczyli awansu do 1/8. Oni go wyżebrali. Ustami umyślnego, który wyszeptał błaganie o litość do argentyńskiego obrońcy. Tu się nie ma co zastanawiać, czy aby Tagliacofico nie ściemnia – ktokolwiek widział ten parszywy mecz, wie, że po przerwie Polacy przestali grać i zaczęli żebrać.

Być może uznali, że waleczność wiąże się ze zbyt dużym ryzykiem, Messi jest już wystarczająco wkuwiony po zmarnowanej jedenastce, nie ma co prowokować rywali, tylko podkulić ogony i szklistymi oczyma wyprosić łagodny wymiar kari. Wszak premier (jak sama nazwa wskazuje: człowiek od premii) obiecał hajs nie za walkę do krwi ostatniej, lecz za wyjście z grupy.

Minęło już wiele tygodni, a okoliczności awansu naszej reprezentacji zalegają kibicom na żołądku, zaś kolejne szczegóły wypływają jak fekalia z zatkaney muszli. Gorąco polecam wszystkim środkową część nagrodzonego w zeszłym roku Złotą Palmą „W trójkącie” Rubena Östlund, która bardzo ekspresyjnie pokazuje, jak można szybko zmienić status szacownego uczestnika lukratywnego eskapady w obrzyganego lumpa bez dachu i praw.



• **Vladimir Petković** FOT. AP / ASSOCIATED PRESS / EAST NEWS

Nasi kadrowicze siłą paradoksu odnieśli druzgoczący sukces: miała być sława bohaterów i kabzy napchanie przez hojny rząd, ostała się nie-sława frajerów bez honoru, a i szmal wstrzymano. Nie miałem przed mundialem złudzeń, ale skala żenady wybiła ponad skalę mojej wyobraźni.

Nie wiem nawet, czy się cieszyć, czy płakać, że ci sami piłkarscy impotenci, którym nie dano choćby powąchać piłki w decydującym meczu grupowym na mundialu, jak gdyby nigdy nic grają pierwsze skrzypce w najlepszych światowych ligach. Czyli jednak mamy panów piłkarzy, jakoś potrafią sobie radzić także w grze z mundialowymi gwiazdami. Frankowski ładuje gola i gra całkiem zadziornie, stając się ojcem zwycięstwa Lens nad PSG, Milik ratuje wygraną Juventusowi w ostat-

Minęło już wiele tygodni, a okoliczności awansu naszej reprezentacji zalegają kibicom na żołądku, zaś kolejne szczegóły wypływają jak fekalia z zatkaney muszli

niej minucie, a potem asystuje przy honorowym голу w meczu na szczycie koncertowo wygranym przez Napoli z Ziemlą w składzie. Lewandowski w ewidentnym kryzysie formy i tak strzela dla Barcelony. Bartosz Bereszynski, jedyny polski piłkarz, który w Katarze nie zawiódł (lecz przecież także nikogo nie oślnął, był po prostu przyzwoitym wśród żalonych), natychmiast zostaje wylo-

wiony do lidera Serie A Napoli pędzącego po pierwsze scudetto od czasów Maradony.

Albo czegoś nie rozumiem, albo polska myśl szkoleniowa, której zajądło bronią jej najbardziej ponure wykwyty z nieudacznym selekcjonerem młodzieżówki na czele, nadaje się już tylko do muzeum poronionych idei na dział fenomenologia niemocy.

Trzymają mnie przy nadziei pogłoski, że prezes PZPN tylko żartował, na odczepnego wymieniając nazwiska polskich kandydatów do posady selekcjonerskiej. Jest paru facetów z międzynarodowym dorobkiem trenerskim na poziomie reprezentacyjnym, którzy mimo wszystko chcą podjąć ryzyko wdepnięcia w hermetyczne i ksenofobiczne środowisko, co to będzie teraz czyhać na każde ich potknięcie – uważam to za okoliczność nieomal cudowną.

Vladimir Petković jest i moim faworytem, albowiem to bośniacki Chorwat z Sarajewa, podobnie jak mój ulubiony pisarz europejski Miljenko Jergović, skądinąd wielki fan i znawca futbolu, autor między innymi „Wilimowskiego”, a ostatnio „Herkulesa”, w którym mecz Serbia – Chorwacja jest przyczynkiem do wywołania totalnej zadymy. Jeśli Petković będzie nas trenował tak, jak Jergović pisze, możemy być spokojni o przyszłość reprezentacji. Człowiek, który wytrzymał osiem lat jako następca Ottmara Hitzfelda na stołku trenera kadry Szwajcarii, legitymuje się, by tak rzec, nieco ciekawszym dyplomem niż którykolwiek z naszych wspaniałych szkoleniowych myślicieli pretendentów. Najbardziej cenił z naszych w Europie trenował tylko raz w Segunda División i został zwolniony po pół roku za rozczarowujące wyniki. ●

Wojciech Kuczok

Syndyk masy upadłości Alina Sobolewska

ZAPRASZA DO UDZIAŁU W PISEMNYM PRZETARGU NIEOGRANICZONYM,

z obowiązkiem wniesienia wadium, na sprzedaż:

- nieruchomości rolnej zabudowanej, zlokalizowanej w obrębie Koryciski, gmina Dubicze Cerkiewne, powiat hajnowski, woj. podlaskie, w której skład wchodzi działka o nr ew. 119, o powierzchni 0,3300 ha, zabudowana domem w technologii drewnianej o pu=64,40 m² oraz budynkami inwentarskimi (budynek nieużytkowane rolniczo), dla której Sąd Rejonowy w Bielsku Podlaskim IX Zamięscowy Wydział Ksiąg Wieczystych z siedzibą w Hajnówce, prowadzi księgę wieczystą nr **BI2P/00009339/7**, udziału w wysokości 1/3 w niewydzielonej części nieruchomości gruntowej, ozn. nr geod. 494/3 o pow. 0,0383 ha, położonej w Gródku przy ul. Północnej 28, woj. podlaskie, zabudowanej budynkiem mieszkalnym i budynkiem mieszkalnym jednorodzinnym, dla której Sąd Rejonowy w Białymstoku IX Wydział Ksiąg Wieczystych, prowadzi księgę wieczystą nr **BI1B/00015013/0**.**
- udziału w wysokości 1/2 w niewydzielonej części nieruchomości gruntowej, ozn. nr geod. 1044/1 i 1043/2 o łącznej pow. 0,0504 ha, obręb 001 Bacieczki, położonej w Białymstoku przy ul. Kazimierza Tetmajera 4, woj. podlaskie, zabudowanej budynkiem mieszkalnym, dla której w Sądzie Rejonowym w IX Wydziale Ksiąg Wieczystych w Białymstoku prowadzona jest księga wieczysta KW Nr **BI1B/00018521/5**.**
- udziału w wysokości 1/16 w niewydzielonej części nieruchomości gruntowej, oznaczonej numerem geodezyjnym 805 o pow. 0,0504 ha, obręb 10, położonej w Białymstoku przy ul. Modrzewiowej 25, województwo podlaskie, zabudowanej budynkiem mieszkalnym i budynkiem gospodarczym, dla której w Sądzie Rejonowym w IX Wydziale Ksiąg Wieczystych w Białymstoku prowadzona jest księga wieczysta KW nr **BI1B/00275812/1**.**
- udziału w wysokości ½ w samochodzie marki Mercedes Benz C220 CDI, rok produkcji 2002, numer rejestracyjny BI 5210K.**

Oferty należy składać w terminie **do dnia 02 lutego 2023 roku do godziny 12:00** w Kancelarii Radcy Prawnego Aliny Sobolewskiej przy ul. Grochowej 2a lok. 306 w Białymstoku. Łącznie z ofertą należy też wpłacić wadium na rachunek numer **71 1050 1823 1000 0022 1068 0506**.

Szczegółowe informacje można uzyskać pod numerem telefonu 601 565 270 oraz na stronie internetowej www.kancelariasobolewska.pl w zakładce restrukturyzacji i upadłości.

OGŁOSZENIE

Sygn. akt I Ns 89/22

Przed Sądem Rejonowym w Dębicy toczy się postępowanie w sprawie I Ns 89/22 z wniosku Edmunda Kiwiora o stwierdzenie zasiedzenia działki nr 523 o pow. 0,1946 ha położonej w Machowej, gmina Pilzno, objętej księgą wieczystą nr RZ1D/00081021/1 prowadzoną przez Wydział V Ksiąg Wieczystych Sądu Rejonowego w Dębicy, gdzie jako właściciel jest ujawniona Franciszka Kapusta z d. Wapniarska, córka Henryka i Marii. Jako posiadacz samoistny w ewidencji gruntów ujawniona jest Zofia Dąbrowska, córka Józefa i Karoliny.

Wzywa się właścicieli wyżej oznaczonej nieruchomości bądź ich następców prawnych, aby w terminie trzech miesięcy od ukazania się ogłoszenia zgłosili się w Sądzie Rejonowym w Dębicy i udowodnili swe prawa, albowiem w przeciwnym wypadku postępowanie będzie się toczyć bez ich udziału.

OGŁOSZENIE 34226971

Sygn. akt I Ns 193/21

OGŁOSZENIE

Przed Sądem Rejonowym w Dębicy toczy się postępowanie w sprawie I Ns 193/21 z wniosku Jana Piotrowskiego o stwierdzenie zasiedzenia działki nr 508/27 o pow. 0,61 ha położonej w Dobrkowie, gmina Pilzno, dla której to nieruchomości brak jest danych hipotecznych.

Wzywa się właścicieli wyżej oznaczonej nieruchomości bądź ich następców prawnych, aby w terminie trzech miesięcy od ukazania się ogłoszenia zgłosili się w Sądzie Rejonowym w Dębicy i udowodnili swe prawa, albowiem w przeciwnym wypadku postępowanie będzie się toczyć bez ich udziału.

OGŁOSZENIE 34228968

Burmistrz Miasta Pyskowiec

ogłasza

IV USTNE PRZETARGI NIEOGRANICZONE na sprzedaż nieruchomości gruntowych, stanowiących własność Gminy Pyskowiec, przeznaczonych pod zabudowę mieszkaniową jednorodzinną:

- Oznaczenie nieruchomości wg księgi wieczystej i katastru nieruchomości oraz powierzchnia nieruchomości:**
 - działka nr **749/34** o pow. **2,6688** ha (arkusz mapy 3, obręb Pyskowiec), KW nr GL1G/00067007/3,
 - działka nr **746/34** o pow. **3,0201** ha (arkusz mapy 3, obręb Pyskowiec), KW nr GL1G/00067007/3.
- Informacja o przeznaczeniu do zbycia:** sprzedaż w drodze (czwartych) ustnych przetargów nieograniczonych.
- Ceny wywoławcze:**
 - działka nr 749/34 – 1 939 000,00 zł netto,
 - działka nr 746/34 – 2 187 500,00 zł netto.Do wylicytowanych cen netto doliczony zostanie podatek od towarów i usług w wysokości 23%.
- Termin i miejsce przetargów:** Przetargi odbędą się w sali sesyjnej (parter) Urzędu Miejskiego w Pyskowicach w dniu **17.03.2023 r., odpowiednio o godzinach: 10.00 oraz 11.00.**
- Wysokość wadium:**
 - działka nr 749/34 – 97 000,00 zł,
 - działka nr 746/34 – 109 500,00 zł.Płatne do dnia **13.03.2023 r.**
- Ogłoszenie o przetargach zostało wywieszone na urzędowej tablicy ogłoszeń w budynku Urzędu Miejskiego w Pyskowicach przy ul. Strzelców Bytomskich 3 oraz zamieszczone na stronach internetowych urzędu.
- Szczegółowe informacje można uzyskać w Wydziale Gospodarki Nieruchomościami i Rolnictwa Urzędu Miejskiego w Pyskowicach – ul. Strzelców Bytomskich 3, 44-120 Pyskowiec, tel. 32 332 60 73 lub 32 332 60 72.

OGŁOSZENIE 34229235

Podróż do przyszłości

Widać zarys odpowiedzi na pytanie, jaki będzie tenis w erze Igi Świątek.

Marek Deryło

Maciej Synówka, były trener m.in. Krejčkovéj, w grudniu obserwował z bliska, jak do sezonu przygotowuje się 23-letnia Iga Świątek. Silna, potężnie zbudowana Niemka, z którą Iga Świątek zmierzy się dziś w Melbourne w I rundzie Australian Open. Swego czasu trener Bogdan Dudzewicz pracował z Niemeier, jego rodaka przyjęto z otwartymi ramionami.

– Zrobiła na mnie ogromne wrażenie – zaczyna opowiadać Synówka, który przecież doskonale wiedział już wcześniej, że Niemeier ma przed sobą pomyslną przyszłość. W poprzednim sezonie była w ćwierćfinale Wimbledonu, a podczas US Open w IV rundzie wygrała z Igą Świątek pierwszego seta 6:2 (przegrała dwa kolejne). – Notowana jest w siódmej dziesiątce rankingu, ale przypuszczam, że może już w tym roku wskoczyć do pierwszej dwudziestki – mówi Synówka.

Kto może wygrać z Igą Świątek

W Nowym Jorku w starciu ze Świątek widać było doskonale, jak mocno uderza Niemka (178 cm wzrostu), trener precyzuje: – Nie chodzi tylko o siłę. Wolę mówić o ładunku, czyli o tym, jaką krzywdę wyrządza rywalce uderzona przez nią piłka. Jak trudno przeciwniczce się odegrać. Chodzi o siłę, rotację oraz to, jak głęboko w korcie ląduje piłka. Druga sprawa to serwis, nie tylko bardzo mocny. Niemeier potrafi serwować regularnie na wysokim poziomie w różnych kierunkach. No i przede wszystkim jest urodzonym sportowcem, obserwowałem, jak gra w hokeja czy w piłkę nożną, wszędzie widać ten charakter.

Wspominając nowojorski mecz, Synówka mówi, że Niemeier nie wytrzymała intensywności gry Świątek (trzeciego seta przegrała 0:6). – Dostała doskonałą lekcję, nad czym ma pracować, jak trenować. I skoro pyta pan, jakie style gry mogą być jeszcze wyzwaniem dla Igi, to tu chyba jest odpowiedź. Te tenisistki, które są w stanie wytrzymać intensywność gry Świątek i mają czym odpowiedzieć, mogą z nią wygrywać – odpowiada polski szkoleniowiec.

Intensywność gry rozumie się intuicyjnie, w przypadku Świątek warto dać jeden przykład. Gdy grała kilka miesięcy temu w hali w Ostrawie, niemal w każdej jej akcji słychać było charakterystyczny pisk, tak jakby rozjeżdżony samochód gwałtownie skręcał. Wszystko, można powiedzieć, na granicy wytrzymałości ścięgien. Dobiega do piłki jak najszybciej, odgrywa mocno, nie daje się zepchnąć, nie daje wytechnienia przeciwniczce.

Gdy Synówka mówi o tych, które mogą tę intensywność Polki wytrzymać – czy ściślej: dzięki sile i motoryce potrafią wytrącić z rytmu liderkę rankingu – wymienia w pierwszej kolejności Arynę Sabalenkę. Czyli tenisistkę jeszcze mocniej zbudowaną niż Niemeier. – Ona naprawdę jest maszyną – mówi o 24-latkę mierzącej 182 cm wzrostu. I dalej: – W Polsce możemy mieć na jej temat wypaczone zdanie, ponieważ w pierwszej części poprzedniego sezonu Iga wygrywała z nią regularnie i dość gładko. Tylko że Sabalenka zawa-



• Iga Świątek w meczu z Jessicą Pegulą podczas niedawnego United Cup w Sydney FOT. MARK BAKER / AP

liła przygotowania do ubiegłego sezonu, o czym nie każdy wie. Już we wrześniu stoczyła bardzo zacięty i minimalnie przegrany pojedynek z Igą w półfinale US Open, w listopadzie wygrała z nią w półfinale WTA Finals. [Na początku obecnego sezonu była najlepsza na turnieju w Adelajdzie].

Gdy w pewnym momencie trener wtrąca, że drugą obok Niemeier tenisistką, która może wkrótce wejść do światowej czołówki, jest Alycia Parks, widząc już coś w rodzaju trendu. Ta 22-latkę mierzy 185 cm wzrostu i wygląda na wielką atletkę. Wywołała poruszenie w świecie tenisa w końcówce ubiegłego sezonu, gdy przyjechała do hali w Ostrawie. I cud, że ta hala nadal stoi. Gdy grała z Karoliną Plíškovą (kilka lat temu liderką rankingu), posłała 35 winnerów. Gdy mierzyła się z Marią Sakkarą (od dość dawna pierwsza dziesiątka rankingu), zagrała 59 kończących uderzeń i 15 asów. Oba mecze wygrała. W 2021 r. podczas US Open zaserwowała z prędkością 208 km/h, wyrównała rekordowy na tamtych kortach wynik Venus Williams.

Ciekawy przypadek

W ubiegłym roku Świątek spektakularnie podbiła kobiecy tenis, a jednocześnie nie została światową gwiazdą sportu. I zaczęły się próby wyjaśniania tego stanu rzeczy. Popularna hipoteza była taka, że Polka nie ma wielkich rywalek i ten brak rywalizacji na szczycie sprawia, iż turnieje tak nie rozpalają. A po

drugie – brak wybitnych rywalek skutkuje czasem tym, że wielkie wyniki nie są tak mocno doceniane. W tym przypadku sytuacji nie poprawiał jeszcze fakt, że w pierwszej połowie sezonu karierę zakończyła Australijka Ashleigh Barty, numer 1 w rankingu.

Teoretycznie było o to niedocenienie dość łatwo w Polsce, choć oczywiście nikt w kraju niczego Idze Świątek nie odbierał. Tradycje tenisowe są u nas minimalne, ale akurat czasy Agnieszki Radwańskiej pamiętane są doskonale. Ona zresztą mówi, że była to wyjątkowa era. Fenomenalnie grały Serena Williams, Maria Szarapowa, Wiktoria Azarenka, Caroline Wozniacki czy Petra Kvitová, a do tego niektóre z nich były jeszcze wielkimi gwiazdami sportu, bo tenis to największy, najbardziej prestiżowy globalnie sport kobiecy. Miały styl gwiazd.

Świątek swój esej opublikowany kilka dni temu na platformie The Players' Tribune zatytułowała zdaniem: „Opowieść polskiej introwertyczki”. Pisz tam o własnej tenisowej drodze, w pewnym momencie pada zdanie: „Pewnie myślicie, że jako młoda dziewczyna marzyłam po nocach o tym, by zostać wielką tenisistką. Nie, tak nie było. Marzyłam o tym, by umieć czuć się choć trochę swobodniej wśród ludzi”. Zrobiła w tej dziedzinie duże postępy, ale nie przestała być introwertyczką. Nie wstawia w mediach społecznościowych efektownych zdjęć w zaskakujących kreacjach, nie podpisały z nią kontraktów reklamowych największe marki. Krótko mówiąc: Nie będzie raczej następczynią Szarapowej.

Podsumowując: nie ma rywalek-gwiazd i sama nie jest – może tylko na razie – wielką globalnie gwiazdą (jest najlepszą tenisistką na świecie, ale to coś innego). Dlatego jej kibice mogą mieć pewne poczucie, że nie została za zeszły rok należycie doceniona, jeśli chodzi o popularność globalną. Mimo że wygrała dwa Wielkie Szlemy, miała serię 37 meczów bez porażki, rok zakończyła z gigantycz-

ną przewagą w rankingu, wszystko to w wieku zaledwie 21 lat.

Iga Świątek a Władimir Kliczko

To nienowa w sporcie sytuacja, iż jedna osoba dominuje w danej dyscyplinie, ale kibice dorzucają znaki zapytania. Ze względu na domniemaną sportową słabość danych czasów nie są przekonani, jak oceniać obserwowane sukcesy. W boksie np. Ukrainiec Władimir Kliczko zmagał się przez lata z tym, że choć teoretycznie był wielkim mistrzem, bo nieustannie wygrywał, to tak naprawdę nim nie był, ponieważ nie powalał innych wielkich mistrzów. Takich po prostu rzeczywiście nie było w jego najlepszych latach.

Ten przykład jeszcze inaczej łączy się z naszą opowieścią. Choć nie do końca chronologicznie. Słynny trener Kliczki Emanuel Steward powiedział kiedyś (trochę na wyrost, ale zostawmy to), że w trakcie ich wspólnej drogi na szczyt dostawali przeciwników, którzy nie byli wielkimi mistrzami, ale za to cechowali się nadzwyczajną brutalnością.

Może coś podobnego czeka Świątek? Z tą różnicą, że Kliczkę spotkało to w drodze na szczyt, a Świątek już będą z tego szczytu próbować strącać. Sabalenka, Niemeier czy Parks i im podobne nie będą może urzekać tenisową grą i techniką, ale co jakiś czas po ich uderzeniach będą wybuchać piłki.

Widać ciemne chmury? Niekoniecznie. Mylić może delikatna twarz naszej reprezentantki. Sugeruje kruchość, subtelność. Na korcie – nic z tych rzeczy. – Iga [176 cm wzrostu] ma budowę ciała bardzo symetryczną, więc nie widać tak dobrze tego, jak mocno jest zbudowana. A o jej forhendzie chyba nie muszę mówić – dodaje Synówka.

Może w najbliższych latach zabraknie spektakularnych gwiazd, ale wióry mogą lecieć jak chyba nigdy wcześniej. ●

Mecz Świątek – Niemeier dziś o 9 czasu polskiego. Transmisja w Eurosporcie.

W ubiegłym roku Iga Świątek spektakularnie podbiła kobiecy tenis, a jednocześnie nie została światową gwiazdą sportu. I zaczęły się próby wyjaśniania tego stanu rzeczy